PIS WYGRAŁ. NOKAUT TUSKOWI NIE WYSZEDŁ

SKOMPROMITOWANY PROKURATOR OD „STARUCHA" ZAJMUJE SIĘ KSIĘDZEM OLSZEWSKIM

GROCHMALSKI: PRZEGRANA UKRAINY BYŁABY KATASTROFĄ DLA EUROPY I POCZĄTKIEM AGONII NATO

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #15 (1598) 10/04/2024

OKŁADKA: FAFIK. FOT. WYGENEROWANE PRZY POMOCY ADOBE FIREFLY

UJAWNIAMY ROSYJSKIE POWIĄZANIA PRAWNIKÓW OD PRZEJĘCIA TVP

WSPARLI SIENKIEWICZA, POMAGALI REMONTUJĄCYM TUPOLEWA

Kancelaria Clifford Chance, która miała kierować prokurator Wrzosek wykonującą polecenia ministra Sienkiewicza ws. mediów publicznych, **od lat wspiera interesy ludzi Kremla.** „GP" dotarła do dokumentów potwierdzających jej powiązania z rosyjskimi firmami remontującymi rządowego tupolewa, w którym zginął prezydent RP.

ISSN 1230-4581
9 771230 458404 15

REPUBLIKA

Zapraszamy na żartobliwy komentarz bieżących wydarzeń politycznych i krótkich fragmentów programów różnych nadawców

PIACHEM W TRYBY

Codziennie

21:45

w Telewizji Republika

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

FELIETON { WRÓG LUDU }

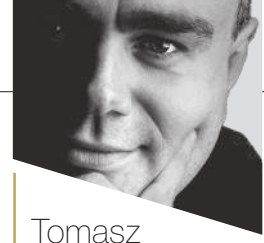

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

NIE ZEPCHNĘLI PRAWEJ POLSKI, ALE WALKA DOPIERO SIĘ ZACZĘŁA

Te wybory przebiegały w warunkach skrajnie niekorzystnych dla partii Jarosława Kaczyńskiego. Pół roku po wyborach parlamentarnych, w których udało się odsunąć od władzy najdłużej rządzący w Polsce konserwatywny obóz, po ogromnej skali represji i brutalnym przejęciu mediów publicznych przez ludzi Donalda Tuska, PiS powtórzył swój rezultat sprzed czterech lat i niemal skopiował wynik z ostatnich wyborów parlamentarnych. Nie wiadomo jeszcze, jak dokładnie przełoży się to na wyniki w poszczególnych województwach, ale nie ma mowy o zupełnej anihilacji PiS, co było celem Tuska. Miodowy okres dla jego obozu się kończy i teraz zaczną się schody.

Tusk jechał na poparciu ośrodków zagranicznych i sprzyjających mu mediów. Za granicą szykują się jednak potężne wstrząsy. Już za dwa miesiące wybory europejskie, które na pewno namieszają w dominującym w UE układzie. W listopadzie wybory w USA, które może wygrać Donald Trump, delikatnie mówiąc – niebędący fanem Tuska. Nieporadność koalicji 13 grudnia w zarządzaniu państwem ujawnia się na każdym kroku. Zaczynają się pierwsze poważne tarcia, choć akurat rezultatów wewnętrznych konfliktów bym nie przeceniał.

Na PiS zagłosował twardy elektorat, który przez najbliższe lata będzie stał przy tej partii. To odrobinę za mało, żeby przejąć władzę, chodzi dosłownie o kilka procent. PiS musi tych kilku procent poszukać albo mieć koalicjanta. Łatwiej chyba jednak o to pierwsze.

Oczywiście partia Kaczyńskiego może spokojnie poczekać na wypalanie się Tuska, ale Polska czekać nie może. Im szybciej tych szkodników odepchnie się od władzy, tym mniejsze będą straty.

PiS ma też sporo powodów do refleksji. Stan struktur tego obozu nie jest dobry. Mnożą się wewnętrzne konflikty, a działacze nie nauczyli się jeszcze twardej walki. Z pewnym dystansem patrzę na politykę medialną PiS, dodam, że robię to w ten sposób od lat. Nie chodzi tu nawet o to, kto się nią zajmuje, bo ostatni rzecznicy i byłego premiera, i partii robią dobre wrażenie, ale o całe podejście do mediów.

PiS uzyskał identyczny rezultat, mając wpływ na telewizję publiczną i inne media publiczne, i teraz, gdy zupełnie go nie ma. Kontakt z prawicowymi wyborcami zapewniają Telewizja Republika i inne media prywatne. Gdyby kiedykolwiek dano nam szansę, pewnie dzisiaj nasza siła byłaby jeszcze większa. Pod tym względem zmarnowano mnóstwo czasu i dalej tracić go nie można. Dzisiaj Telewizja Republika dociera do 10 mln ludzi i ma szansę być największym polskim medium. Dzieje się to w warunkach autentycznych represji ze strony władzy.

Ja poglądów nie zmienię. Uważam, że w Polsce są tylko dwa obozy polityczne: polski i antypolski. Dzisiaj jedynym możliwym przywódcą tego pierwszego jest Jarosław Kaczyński. Jednak media to nie partia, potrzebują swobody i troski. Radzimy sobie dzięki Państwa pomocy, a nie jakimś magicznym pieniądzom, których nigdy nie mieliśmy. Ludzie muszą mieć wybór i ten wybór dzięki Republice mamy.

To właśnie wygraliśmy. **GP**

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Clifford Chance i kagiebiści od remontu Tu-154
Grzegorz Wierzchołowski

KRAJ

12 Prokuratorskie fikołki prawne wokół księdza Olszewskiego
Hubert Kowalski

14 Skompromitowany prokurator od „Starucha" zajmuje się księdzem Olszewskim
Piotr Lisiewicz

22 UNESCO albo mur. Rosjanie wykorzystają pożytecznych idiotów?
Jacek Liziniewicz

26 Tajemnica dochodów Barbary Nowackiej
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

30 Jak zgnoić Polaków. Trzynastogrudniowcy mają pomysł
Krzysztof Wołodźko

32 Lobotomia ordynowana przez Trzaskowskiego
Dawid Wildstein

36 Likwidatorzy marnują potencjał TVP. Przestawienie wajchy nie pomogło
Grzegorz Wszołek

38 Prawda o polskim Kościele
Leszek Galarowicz

ŚWIAT

44 Śmierć Polaka w ataku IDF
Antoni Rybczyński

48 Rosja stoi za syndromem hawańskim
Maciej Kożuszek

OBRONNOŚĆ

56 Odgruzować schrony
Konrad Wysocki

HISTORIA

60 Pętla wokół Traugutta
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

72 Prehistoryczna piękność
Jacek Liziniewicz

KRAJ

10

PiS wygrywa z KO
Jan Przemyłski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
17 Jacek Liziniewicz
17 Krzysztof Karnkowski
25 Dawid Wildstein
25 Ryszard Czarnecki
28 W INTERNETACH
34 Witold Gadowski
35 Marcin Wolski
35 Tomasz Łysiak
47 ROSJA ABSURDEM STOI
51 WIEŚCI Z UE

55 NAUKA
58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
67 Tadeusz M. Płużański
67 Józef Wieczorek
76 PODRÓŻE
78 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
81 Katarzyna Gójska

KRAJ

18

Zespół śledczy z zadaniem od Bodnara
Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

40

Przegrana Ukrainy byłaby katastrofą dla Europy i początkiem agonii NATO
Piotr Grochmalski

HISTORIA

64

Stulecie złotego
Tomasz Panfil

NARODOWY BANK POLSKI

Narodowy Bank Polski informuje:

Reakcja NBP na złożenie politycznego wniosku o Trybunał Stanu dla Prezesa NBP

Dziś stoimy wobec próby złamania niezależności polskiego banku centralnego podjętej przez stu kilkudziesięciu posłów, a to przez wniosek o postawienie prezesa NBP Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu. To nie jest sprawa personalna jednej osoby, to rozbijanie podstaw państwa polskiego i jego gospodarki.

Podstawowy zarzut to zakup na rynku wtórnym obligacji emitowanych lub gwarantowanych przez Skarb Państwa, co, jak twierdzą oskarżyciele, stanowi złamanie Konstytucji.

NBP, tak jak FED, BoE i ECB, dokonywał skupu obligacji w okresie covidu; w latach 2020-21 skupił ok. 144 mld zł obligacji. Operacje te były przeprowadzane z zachowaniem najwyższych standardów, na otwartych aukcjach ogłaszanych publicznie, dostępnych dla wszystkich banków mających dostęp do systemu transakcyjnego NBP.

W okresie COVID NBP podjął szereg działań nadzwyczajnych: RPP obniżyła podstawową stopę procentową do 0,1%, poziom rezerwy obowiązkowej banków, na wniosek NBP zniesiono bufor ryzyka systemowego. Działania te odniosły skutek: inflacja powróciła do celu, PKB jest większy o 10% wobec 2019 r., mamy historycznie niskie bezrobocie.

Jak wyglądałaby alternatywa wobec tego, co zaszło w latach 2020-21? Wystąpiłby głęboki spadek PKB (mieliśmy tylko 2%, we Francji i Hiszpanii 7-11%), brak warunków dla stabilności cen, kryzys systemu finansowego, upadek tysięcy firm, bezrobocie i ze względu na dużą mobilność Polaków kolejna fala emigracji. Słowem: podmycie fundamentów naszej gospodarki i waluty. Tak osłabiona Polska stanęłaby wobec ataku hybrydowego na granicę z Białorusią, a następnie inwazji Rosji na Ukrainę.

Działania NBP były uzasadnione ekonomicznie i zgodne z prawem. Artykuł 227. Konstytucji stanowi, że NBP przysługuje wyłączne prawo emisji pieniądza oraz ustalania i realizowania polityki pieniężnej. To prawo wyłączne, NBP nie ma obowiązku uzgadniania polityki pieniężnej, a inne instytucje nie mogą wkraczać na ten obszar. Ponadto Ustawa o NBP jasno stwierdza, w artykule 48., że NBP może skupować i sprzedawać dłużne papiery wartościowe w ramach operacji otwartego rynku.

Jesteśmy oskarżani za to, co możemy i powinniśmy robić. Wnioskodawcy tworzą stan, w którym w przypadku podobnych zagrożeń w przyszłości, Polska będzie bezbronna, a osoby zajmujące funkcje publiczne będą się bały podejmowania decyzji. Komunikat, który dziś został wysłany brzmi: Jeżeli w chwili zagrożenia, wykażesz spokój, odwagę i wiedzę, podejmiesz konieczne decyzje, odniesiesz sukces, wyciągniesz kraj z opresji, to zwycięzca kolejnych wyborów będzie chciał wsadzić Ciebie do więzienia.

Ten atak się nie powiedzie, niezależności NBP nie da się złamać ani zniszczyć.

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Czysta woda w TVP stała się najczystsza, a więc absolutnie bezstronna po tym, jak wróciła do niej Barbara Kurdej-Szatan! Pojawiła się ona w programie „Pytanie na śniadanie", by ogłosić, że nie żałuje nazwania Straży Granicznej mordercami. Wcale się temu jej brakowi żalu nie dziwię. Obecna władza za takie słowa daje nagrody. Według moich informatorów, Tusk – kiedy wreszcie zostanie prezydentem – zamierza odznaczyć Kurdej-Szatan za tę wypowiedź Orderem Orła Białego.

Jak poinformował Pudelek, już odznaczony, i to nawet przez Putina, a nie tylko nędznego Tuska, Daniel Olbrychski wraz z żoną kupili sobie porsche za ćwierć miliona złotych. Wcześniej Olbrychski zdał na nowo egzamin na prawo jazdy, które stracił za jazdę po pijaku. Putin powinien być z Olbrychskiego zadowolony, gdyż w kwietniu 2023 roku Siegfried Wolf, członek rady nadzorczej Porsche, zaproponował mu pomoc w odbudowie rosyjskiego przemysłu samochodowego, w tym „legendarnej rosyjskiej marki Wołga". Jeśli się to uda, to Olbrychski porsche odda na złom, a sam będzie jeździł po pijaku czarną wołgą i porywał dzieci.

Jarosław Kaczyński w Telewizji Republika: „Klaus Bachmann powinien być wydalony z Polski albo po prostu aresztowany. Jego artykuły są wezwaniem do popełniania przestępstw i wezwaniem do pozbawienia narodu polskiego i Polaków praw demokratycznych". Za co? Bandyta Bachmann wzywał: „Jeśli nowy rząd naprawdę chce rządzić, musi skierować całą siłę państwa policyjnego przeciwko PiS i prezydentowi… Doprowadzili do sytuacji, w której musieli wygrać wybory, aby nie trafić do więzienia. Mieli wszystkie narzędzia ku temu, aby wygrać, ale i tak przegrali. Teraz czeka ich konfrontacja z państwem policyjnym, które przez osiem lat sami zbudowali… Aresztowanie Kamińskiego i Wąsika i pokojowe przejęcie telewizji i radia to pestka w stosunku do tego, co ich wtedy czeka". Ktoś powie, że to tylko publicystyka niemieckiego autora i nie ma co łączyć jej z tym, co robi minister Adam Bodnar. No więc to nie tak. Bachmann i Bodnar to kumple. W 2014 roku razem napisali artykuł. W antypolskim

Czysta woda w TVP stała się najczystsza po tym, jak wróciła do niej Barbara Kurdej-Szatan! Tusk – kiedy zostanie prezydentem – zamierza odznaczyć Kurdej-Szatan za tę wypowiedź Orderem Orła Białego.

Jak poinformował Pudelek, już odznaczony, i to nawet przez Putina, a nie tylko nędznego Tuska, Daniel Olbrychski wraz z żoną kupili sobie porsche za ćwierć miliona złotych. Wcześniej Olbrychski zdał na nowo egzamin na prawo jazdy, które stracił za jazdę po pijaku.

szmatławcu „Nigdy Więcej”, który ku radości Niemców systematycznie udowadnia, że najgorsi naziści to Polacy. No i teraz hit. Bachmann i Bodnar wspólnie analizowali sytuację na Węgrzech Orbána, by wyjść do następujących wniosków: „Być może wobec tego obecna sytuacja nie jest taka zła. Nie pozwala być może, aby złapać królika (ale też nie pozwala, aby ten uciekł raz na zawsze), ale pozwala za to, aby go nieustannie gonić i w ten sposób zmęczyć. W końcu węgierski królik może dojdzie do wniosku, że gra nie jest warta świeczki, i wróci do stada”. Czyżby to polski królik został zamęczony niemal na śmierć w roku 2023?

Ewa Siedlecka o romantycznej współpracy Ewy Wrzosek z putinowcami: „Było wiadomo, że najdalej za dwa tygodnie PiS władzę straci, a wtedy otworzy się droga do odzyskania przez Skarb Państwa kontroli nad państwowymi spółkami medialnymi. Zaś uzasadnienie wniosków o zabezpieczenie mógł prokuratorce Wrzosek przesłać Bartłomiej Sienkiewicz (ówcześnie jeszcze tylko poseł KO) razem z kopią pisma do Prokuratury Rejonowej Warszawa-Mokotów o zabezpieczenie roszczeń o stwierdzenie nieważności lub uchylenie uchwał dotyczących mediów publicznych. Mógł te uzasadnienia zamówić w kancelarii prawnej Clifford Chance, a Ewa Wrzosek mogła posłużyć się użytymi tam konstrukcjami prawnymi i cytatami z orzecznictwa… Czy to, co zrobiła Ewa Wrzosek, było w jakikolwiek sposób społecznie szkodliwe? Tu kończą się analogie z Obywatelami RP, a zaczynają np. z żołnierzami na froncie… Niesformatowana romantyczna szeryfka Ewa Wrzosek rozsadza te ramy…”. To jest romantyzm Putina, który zastrzelił tygrysa syberyjskiego. Nazwijmy sprawy konsekwentnie i bez umniejszania bohaterskiego czynu prokurator Wrzosek!

FOT. WIKIPEDIA

W najbliższą niedzielę o godz. 22 w Telewizji Republika pokazany zostanie mój program „Wywiad z chuliganem”. A moim gościem będzie Wieńczysław Nowacki, w latach 70. pierwszy hipis bieszczadzki, który uciekł w Bieszczady i zbudował tam sobie chatkę. I przyciągnął tam mnóstwo ludzi wolnych duchem, którzy zbudowali chatki kolejne. A potem bezpieka im te chatki spaliła. Tak, to od Wieśka wzięło się hasło: „Rzucić wszystko i wyjechać w Bieszczady”. A potem był on człowiekiem, który zmusił komunistyczną władzę do rejestracji Solidarności Rolników Indywidualnych. Ostatnio blokują drogi młodzi rolnicy, których strasznie wkurzają starzy pseudoludowcy, którzy bez ich upoważnienia dogadują się z władzą. Natomiast ci sami młodzi uczestnicy blokady pod podpoznańskim Kórnikiem podjęli przez aklamację uchwałę, że trzeba przywieźć na blokadę Wieńczysława Nowackiego, bo to nasza legenda obrony chłopskich praw. No i legenda została przywieziona, by pouczyć rolników, że mają bardziej nie lubić… policji. Wieńczysław Nowacki wyjaśnia to w imieniu starego pokolenia młodzieży następująco: „Człowiek jest człowiekiem. Jeden nosi mundur i pałę. A drugi jeździ na traktorze i orze ziemię. Ten, co jeździ na traktorze, jest wolnym człowiekiem. A ten, co nosi mundur i pałę, funkcjonuje w strukturze. W jakiej strukturze, dzisiaj? W strukturze zorganizowanej grupy przestępczej działającej na rzecz okupanta. Pod egidą, oczywiście, władzy państwowej”. I tu już nie ma żadnego „Murem za polskim mundurem”. Bo wykonawca rozkazów jest sowieckim szczurem.

W „Wywiadzie z chuliganem” rozmawialiśmy też o tym, jak młodzi rolnicy muszą bronić się przed inwigilacją, żeby nikt nie podstawił im żadnych nowych „Bolków” ani Kołodziejczaków i innych charyzmatycznych czarodziei medialnych. Przypomniało mi to pewien dowcip z czasów komuny, który może mieć dla nich charakter edukacyjny. Oto pod kiosk z piwem podchodzi osobnik w cywilu i nawiązuje rozmowę z jednym z obywateli żłopiących po robocie browar:

– Proszę pana... A co by pan zrobił, gdyby pan wygrał 50 tysięcy w totolotka?

– Pojechałbym na wycieczkę do Związku Radzieckiego.

– No dobra, a gdyby pan wygrał 100 tysięcy?

– Pojechałbym na wycieczkę do Związku Radzieckiego.

– No a gdyby wygrał pan milion?

– Super! To wtedy pojechałbym na wycieczkę do Związku Radzieckiego!

– To nie zna pan innych państw czy co?

– Inne państwa znam, ale pana nie znam.

GP

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

CLIFFORD CHANCE I KAGIEBIŚCI OD REMONTU TU-154

Znana międzynarodowa kancelaria prawna Clifford Chance, o której głośno jest ostatnio w związku ze skandalicznymi okolicznościami przejęcia polskich mediów publicznych, doradzała rządowi w Moskwie, obsługiwała rosyjski bank objęty sankcjami i działała w imieniu kredytodawców gazociągu Nord Stream. Ale to nie wszystko. Kancelaria uczestniczyła w transakcjach, na których zarabiali dwaj kremlowscy oligarchowie związani z remontem samolotu Tu-154 przed katastrofą smoleńską.

BRUDNE PIENIĄDZE ZNANEJ KANCELARII

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Złożone przez prokurator Ewę Wrzosek wnioski do sądów, mające zablokować działania PiS w sprawie mediów publicznych, powstały poza siedzibą prokuratury – ujawniła Wirtualna Polska. Wiele wskazuje na to – podał portal wp.pl – że za ich przygotowaniem stała kancelaria Clifford Chance, w której pracuje Sylwia Gregorczyk-Abram, jedna z założycielek Wolnych Sądów. Tak się składa, że prawniczka ta była członkiem niesławnej whatsappowej grupy „Wejście", na której osoby odpowiedzialne za atak na media publiczne naradzały się m.in. w momencie bezprawnego przejmowania Polskiej Agencji Prasowej.

Rodzi się pytanie: czy rola, jaką odgrywa dziś Clifford Chance w Polsce, ma wymiar czysto biznesowy, czy też działania kancelarii mają drugie, polityczne dno? Odpowiedź jest arcyważna chociażby ze względu na kontrowersyjną aktywność firmy w putinowskiej Rosji.

Transakcje Deripaski

W 2007 roku Clifford Chance zdobyła nagrodę dla „Rosyjskiej Kancelarii Prawnej Roku". Było to potwierdzenie znaczącej roli, jaką w tamtym czasie odgrywała kancelaria w państwie Putina.

Cztery lata wcześniej RUSAL, drugi największy na świecie producent aluminium pierwotnego (produkowanego z boksytów), ogłosił, że Hermann Schmitt został mianowany generalnym radcą prawnym firmy i doradcą dyrektora generalnego. Został on również mianowany członkiem Rady Wykonawczej RUSAL, grupy kierowniczej wyższego szczebla, która zapewnia strategiczny kierunek dla firmy. „RUSAL jest jednym ze światowych liderów w sektorze aluminium i realizuje agresywne plany ekspansji na arenie międzynarodowej. Ta ciągła internacjonalizacja działalności firmy spowodowała rosnące zapotrzebowanie na umiejętności i doświadczenie w zakresie obsługi prawnej dużych

WYRÓŻNIENIE

W 2007 roku Clifford Chance zdobyła nagrodę dla „Rosyjskiej Kancelarii Prawnej Roku". Było to potwierdzenie znaczącej roli, jaką w tamtym czasie odgrywała kancelaria w państwie Putina.

międzynarodowych transakcji" – głosił oficjalny komunikat.

Hermann Schmitt, którego spotkał tak ogromny zaszczyt, przez wcześniejsze osiem lat pracował jako partner zarządzający w moskiewskim biurze Clifford Chance. Kierował obsługą prawną wielu dużych transakcji, w tym nabywaniu banków. W oficjalnym oświadczeniu RUSAL-u z 2003 roku czytamy: „Pan Schmitt był doradcą w zakresie struktury finansowania niektórych projektów w rosyjskim przemyśle metalurgicznym, w tym w imieniu RUSAL. Pan Schmitt będzie łączył swoją nominację na głównego radcę prawnego RUSAL z dalszą praktyką jako partner w Clifford Chance".

ILUSTRACJA: FAFIK, FOT. WYGENEROWANE PRZY POMOCY ADOBE FIREFLY

RUSAL to koncern stworzony i zarządzany przez Olega Deripaskę – właściciela zakładów w Samarze, które w wyniku przetargu z 2009 roku remontowały polskie Tu-154. Człowiek posiadający zakłady, którym polski rząd zlecił remont rządowych samolotów, był przesłuchiwany w związku z podejrzeniem o pranie brudnych pieniędzy i układy z krwawą moskiewską mafią prowadzącą swoje przestępcze interesy w Europie Zachodniej. Rolę Deripaski w tym procederze badało nie tylko FBI, lecz także robiły to służby w Hiszpanii, Wielkiej Brytanii oraz Szwajcarii.

Nie jest tajemnicą, że Deripaska należy do najbliższego kręgu zaufania Władimira Putina. Prawą ręką Deripaski jest Walerij Pieczenkin, były agent KGB i FSB. Pieczenkin – dyrektor generalny holdingu Basic Elements (w którego skład wchodzą także zakłady Aviakor w Samarze) – był wysokim oficerem KGB (demaskował tam m.in. zachodnich szpiegów), a w FSB służył w randze generała-pułkownika, pełniąc tam funkcję wicedyrektora wydziału operacji kontrwywiadowczych.

Kontakty Clifford Chance z firmami związanymi z Deripaską nie ograniczały się jednak tylko do RUSAL-u. W 2008 roku koncern ten sfinalizował przejęcie strategicznych udziałów w Norilskij Nikiel (międzynarodowa nazwa to Norilsk Nickel), jednym z największych na świecie producentów niklu, palladu, miedzi i platyny. W 2014 roku właśnie Clifford Chance doradzała Norilsk Nickel Australia Pty Ltd przy sprzedaży jej złóż North-Eastern Goldfields Operations (w tym złota: Thunderbox i Bannockburn) zlokalizowanych w Australii Zachodniej na rzecz Saracen Mineral Holdings Ltd. Dwa lata później pełniła funkcję doradcy UniCredit Bank Austria AG w sprawie pięcioletniego kredytu odnawialnego o wartości 500 mln dolarów dla Norilsk Nickel. Wreszcie w 2017 roku Norilsk Nickel ogłosił podpisanie pięcioletniej umowy kredytowej o wartości 2,5 mld dolarów z konsorcjum międzynarodowych instytucji finansowych. Doradcą prawną kredytodawców była... Clifford Chance. W 2019 roku kancelaria ta doradzała z kolei CDB Aviation, irlandzkiej spółce zależnej należącej w całości do China Development Bank Financial Leasing, w sprawie długoterminowego leasingu samolotu Boeing 737-800 dla nowego klienta w Rosji, spółki akcyjnej NordStar Airlines. NordStar Airlines – jak łatwo sprawdzić – należy do grupy spółek Norilsk Nickel.

Potężny kagiebista, przyjaciel Putina

W 2006 roku Rosoboronexport, jedyny państwowy pośrednik w Rosji w handlu bronią, nabył 41 proc. udziałów w WSMPO-AWISMA, rosyjskiej firmie będącej największym na świecie producentem tytanu, w ramach dążenia Kremla do stworzenia kontrolowanych przez państwo narodowych czempionów konkurujących na globalnym rynku. Według analityków Rosoboronexport zapłacił około 1 mld dolarów za udziały, potem zaś dokupił kolejne, zwiększając swój zasób do 66 proc. W transakcji – kluczowej dla tworzenia się kompleksu militarnego imperialnej Rosji – doradzała firma Clifford Chance. Transakcja była o tyle kontrowersyjna, że miesiąc wcześniej administracja USA nałożyła na Rosoboronexport sankcje, oskarżając koncern o dostarczanie Iranowi towarów z naruszeniem amerykańskiej ustawy o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej.

Od 2004 roku Rosoborenxportem zarządza Siergiej Czemiezow, który w 2009 roku nadzorował także firmę, pod którą podlegały zakłady „Saturn" remontujące silniki polskiego Tu-154 (18 czerwca 2010 roku Czemiezow osobiście oprowadzał Władimira Putina po korytarzach i salach „Saturna"). To były agent KGB, który od 1983 do 1988 roku pracował „pod przykrywką" w Dreźnie, mieszkając po sąsiedzku właśnie z Putinem, wówczas także etatowym pracownikiem KGB. Niewykluczone, że był wówczas jego bezpośrednim przełożonym. Sam Czemiezow zapytany o znajomość z Putinem przez rosyjskich dziennikarzy, odpowiedział: „Po co zaprzeczać temu, co było? Rzeczywiście, pracowaliśmy w NRD w tym samym czasie. Od 1983 do

1988 roku stałem na czele przedsiębiorstwa »Łucz« (»Promień«) w Dreźnie. Władimir Putin przybył tam w 1985 roku. Mieszkaliśmy w jednym domu, komunikowaliśmy się i w sprawach służby, i jako sąsiedzi".

To właśnie w wyniku transakcji, którą konsultowała Clifford Chance, Czemiezow stał się jedną z najpotężniejszych osób w Rosji, a sama Federacja Rosyjska zrobiła pierwszy krok do odbudowy potęgi militarnej – co odnotowała wówczas zachodnia prasa, m.in. „Die Welt" w artykule „Nowa mocarstwowa polityka Rosji".

Czemiezow jest też od 2011 roku członkiem zarządu Aerofłotu, największych rosyjskich linii lotniczych. Choć w 2014 roku Rosjanin został objęty unijnymi, amerykańskimi i brytyjskimi sankcjami za udział w inwazji na Ukrainę, to w 2021 roku zespół Clifford Chance doradzał spółce SMBC Aviation Capital przy dostawie dwóch samolotów Airbus A350 wyposażonych w dwa silniki Rolls-Royce Model Trent XWB-84 właśnie do Aeroflotu.

Rosyjski rząd, banki, Nord Stream, MGIMO

W moskiewskim oddziale kancelarii Clifford Chance roiło się od absolwentów MGIMO (Moskiewski Państwowy Instytut Stosunków Międzynarodowych), uczelni będącej kuźnią najpierw sowieckich, potem rosyjskich kadr dyplomatycznych i agenturalnych. Firma wspierała finansowo wybrane projekty MGIMO, na przykład w 2019 roku drużynę MGIMO w finałach międzynarodowego konkursu studenckiego z zakresu międzynarodowego arbitrażu inwestycyjnego Foreign Direct Investment Arbitration Moot. W 2020 roku Artur Ilijew, wieloletni partner Clifford, tak mówił do Rosjan uczących się w tej szkole: „Nigdy nie powinniście się wstydzić, że należycie do elity (...). Mgimosznik jest przyjacielem mgimosznika, ale są rzeczy, których mgimosznik nie wybaczy mgimosznikowi".

Clifford Chance doradzała przez wiele lat m.in. rosyjskiemu bankowi państwowemu Sbierbank. W 2010 roku występowała jako doradca Sbierbanku przy nabyciu kompleksu wypoczynkowego Mrija położonego w pobliżu Jałty na Krymie. Warunki transakcji nie zostały ujawnione. W 2018 roku Amerykanie objęli kompleks – jako beneficjenta nielegalnej aneksji – sankcjami.

Współpraca Clifford ze Sbierbankiem nie ustała po tym, jak w 2014 roku – w związku z atakiem na Ukrainę – na bank zostały nałożone międzynarodowe sankcje. Na przykład w 2016 roku zespół Clifford Chance składający się z prawników z biur w Amsterdamie i Moskwie doradzał konsorcjum banków ING i Sbierbank w sprawie pożyczki dla grupy Siegieża, rosyjskiego giganta z branży papierniczej.

Clifford Chance czerpał też zyski z biznesowej współpracy z reżimowym rosyjskim bankiem WTB, choć ten od 2014 roku objęty był unijnymi, amerykańskimi i kanadyjskimi sankcjami ze względu na jego rolę w agresji rosyjskiej i w zestrzeleniu samolotu Malaysia Airlines Flight. Między innymi w 2017 roku moskiewskie biuro Clifford doradzało WTB przy refinansowaniu dwóch samolotów Boeing 747-8F dla rosyjskich towarowych linii lotniczych Volga-Dnepr.

W 2014 roku kancelaria Clifford Chance doradzała międzynarodowemu konsorcjum bankowemu w kontekście udzielenia kredytu spółce Gazprom Germania GmbH w wysokości 500 mln euro. Kredyt został przyznany pomimo „trudnego otoczenia rynkowego". Służył on m.in. finansowaniu przejęć. Wcześniej kancelaria działała w imieniu kredytodawców gazociągu Nord Stream, pomagając w zabezpieczeniu finansowym tego wielkiego rosyjsko-niemieckiego projektu geopolitycznego.

Wreszcie – jak sprawdziliśmy w oficjalnym rosyjskim dokumencie z marca 2019 roku, dotyczącym emisji obligacji państwowych – Clifford Chance określona została wprost jako „doradca prawny Emitenta". Emitentem tym jest oczywiście – co podkreślono w dokumencie – „Federacja Rosyjska wespół z Ministerstwem Finansów Federacji Rosyjskiej".

4 marca 2022 roku, po rozpoczęciu regularnej inwazji na Ukrainę, kancelaria oświadczyła, że „nie przyjmuje nowych zleceń od rosyjskich podmiotów państwowych i firm lub osób blisko związanych z prezydentem Putinem". 10 marca stało się jasne, że Clifford zamyka swoje biuro w Moskwie. De facto była to jednak reorganizacja rosyjskiego oddziału w „niezależną spółkę", która jest kierowana przez wieloletniego partnera zarządzającego rosyjską filią Clifford Wiktorię Bortkiewicz. Owa nowa spółka została otwarta kilka miesięcy później pod nazwą „Bortkiewicz i Partnerzy". Formalnie firma ta nie jest powiązana z Clifford Chance, choć za zgodą klientów kancelaria przeniosła wszystkie istniejące umowy do nowej firmy.

Dodajmy, że w lutym 2022 roku w moskiewskim biurze Clifford pracowało czterech partnerów i 26 innych prawników. Jeden z partnerów, Thorsten Sürbe, przeniósł się do biura Clifford Chance w Düsseldorfie wraz z zespołem specjalistów ds. konkurencji i farmacji. Inna grupa pracowników z Moskwy znalazła zaś zatrudnienie w innych europejskich biurach firmy. **GP**

W moskiewskim oddziale kancelarii Clifford Chance roiło się od absolwentów MGIMO, uczelni będącej kuźnią najpierw sowieckich, potem rosyjskich kadr dyplomatycznych i agenturalnych.

1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje **1,5%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA** za pośrednictwem Fundacji Salvatti.pl

DZIĘKUJEMY!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

PIS ODZYSKUJE WIGOR

Jarosław Kaczyński ogłosił, że sukces w wyborach samorządowych powinien być traktowany jako zachęta do bardziej energicznego i zdecydowanego działania.

Jan **Przemyłski**

PIS WYGRYWA Z KO

DONALD TUSK POKONANY W WYBORACH SAMORZĄDOWYCH

To była niestandardowa kadencja samorządów, gdyż została wydłużona o blisko pół roku ze względu na to, że pierwotna data wyborów samorządowych zbiegała się z wyborami do polskiego parlamentu. Wielu ekspertów podkreślało, że przeprowadzenie w krótkim okresie dwóch tak ważnych i jednocześnie skomplikowanych ogólnopolskich głosowań może być problematyczne. Zwracał na to uwagę nawet przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej, sędzia Sylwester Marciniak. Wsłuchując się w te głosy, ówcześnie rządząca Zjednoczona Prawica postanowiła przygotować rozwiązania pozwalające przesunąć datę wyborów samorządowych z jesieni 2023 na wiosnę 2024 roku.

Walka o dziesiątki tysięcy stanowisk

Wybory samorządowe są organizacyjnie najtrudniejsze do przeprowadzenia, wybiera się w nich bowiem najwięcej osób. Do obsadzenia jest blisko 46,6 tys. mandatów radnych, z czego 39,4 tys. do rad gmin, miast i miejskich, 6,2 tys. do rad powiatów, a także 552 do sejmików wojewódzkich. Ponadto wyłanianych jest łącznie 2,5 tys. wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Z racji tak szeroko zakrojonej operacji wyborczej Państwowa Komisja Wyborcza (PKW) z ogłoszeniem oficjalnych wyników głosowania samorządowego może zwlekać nawet kilka dni.

Natomiast w niedzielę tuż po godz. 21 do wiadomości podane zostały wyniki exit poll przygotowane przez sondażownię IPSOS dla Polsatu, TVN i TVP. Według nich wybory samorządowe – w skali ogólnopolskiej – wygrało Prawo i Sprawiedliwość z wynikiem 33,7 proc. Drugie miejsce zajęła Koalicja Obywatelska z rezultatem 31,9 proc., a podium zamyka Trzecia Droga, na którą głos oddało 13,5 proc. biorących

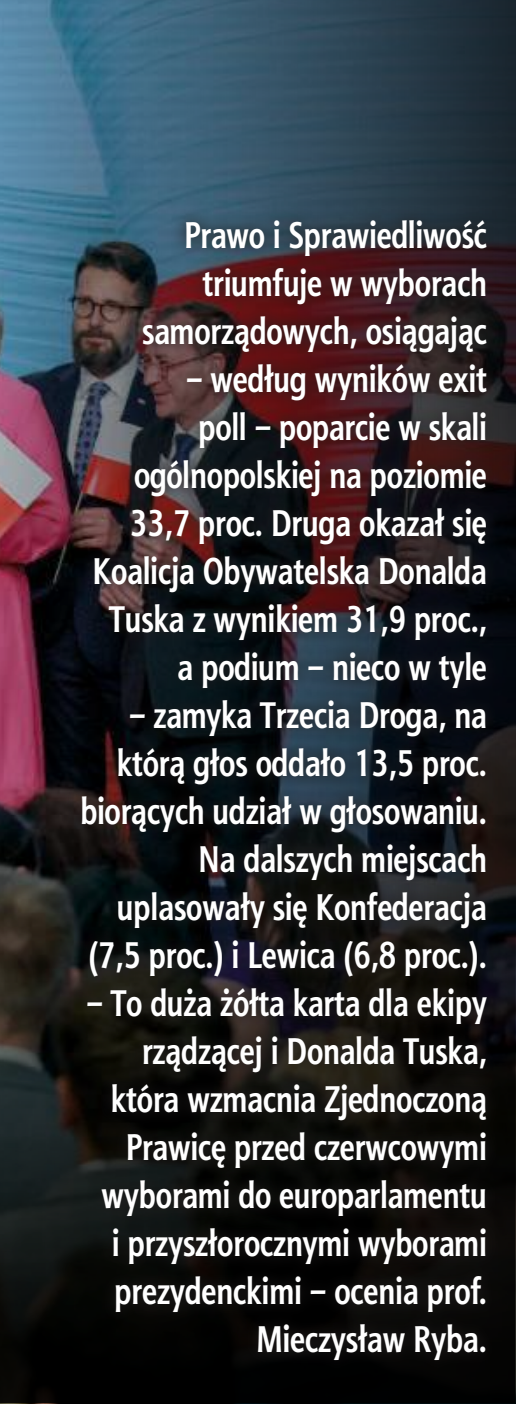

Prawo i Sprawiedliwość triumfuje w wyborach samorządowych, osiągając – według wyników exit poll – poparcie w skali ogólnopolskiej na poziomie 33,7 proc. Druga okazał się Koalicja Obywatelska Donalda Tuska z wynikiem 31,9 proc., a podium – nieco w tyle – zamyka Trzecia Droga, na którą głos oddało 13,5 proc. biorących udział w głosowaniu. Na dalszych miejscach uplasowały się Konfederacja (7,5 proc.) i Lewica (6,8 proc.). – To duża żółta karta dla ekipy rządzącej i Donalda Tuska, która wzmacnia Zjednoczoną Prawicę przed czerwcowymi wyborami do europarlamentu i przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi – ocenia prof. Mieczysław Ryba.

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

udział w wyborach. Na dalszych miejscach znalazły się Konfederacja (7,5 proc.), Lewica (6,8 proc.) i Stowarzyszenie „Bezpartyjni Samorządowcy" (2,7 proc.). Z kolei szacowana frekwencja wyniosła 51,5 proc. Dla porównania frekwencja w I turze wyborów samorządowych w 2018 roku wyniosła w skali całego kraju 54,9 proc.

W części dużych miast bez niespodzianek w I turze wygrali przedstawiciele KO – chodzi m.in. o Warszawę i Gdańsk, gdzie zwyciężyli Rafał Trzaskowski i Aleksandra Dulkiewicz. Jednak jest też kilka zaskoczeń. Z danych IPSOS wynika, że do II tury dojdzie m.in. w Poznaniu, Krakowie i Rzeszowie, które dotychczas były matecznikami polityków związanych z Donaldem Tuskiem.

Każdy ogłasza sukces

Zaraz po zakończeniu ciszy wyborczej w niedzielę i po ogłoszeniu danych sondażowych liderzy poszczególnych ugrupowań wygłosili przemówienia. Najlepsze nastroje panowały przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie, gdzie znajduje się siedziba Prawa i Sprawiedliwości.

– Ten wynik wskazuje, że dziś w wyborach parlamentarnych moglibyśmy uzyskać dużo większy wynik i odzyskać władzę. Ale musimy teraz zwyciężyć w wyborach europejskich, a następnie przygotować się i wygrać w wyborach prezydenckich – mówił prezes PiS Jarosław Kaczyński.

Podkreślał, że „Polska nie może iść drogą, w jaką wpycha ją Donald Tusk". – To jest nie do przyjęcia dla naszej przyszłości i teraźniejszości – zaznaczał lider Zjednoczonej Prawicy.

Ogłosił, że sukces w wyborach samorządowych powinien być traktowany jako zachęta do bardziej energicznego i zdecydowanego działania. – Do rozbudowy naszej partii, ale także do tworzenia wielkiej koalicji, która będzie zwyciężała. Bo Polska musi być krajem, w którym rządzą polscy patrioci, uczciwi ludzie – mówił Jarosław Kaczyński.

Zdecydowanie mniej optymizmu było w sztabie KO. – 15 października powtórzył się także w kwietniu – mówił bez przekonania Donald Tusk, po czym skupił się mówieniu o wyniku Rafała Trzaskowskiego.

Prezydent Warszawy w swoim przemówieniu stwierdził, że KO „absolutnie" musi wygrywać kolejne wybory „po to, żeby pokazać, że cała Polska naprawdę jest otwarta, tolerancyjna, uśmiechnięta, jest europejska".

Komentarza do sondażowych wyników wyborczych udzielił „GP" prof. Mieczysław Ryba. – PiS po raz kolejny wygrało wybory, i to po trzech miesiącach od przejęcia władzy przez koalicję Donalda Tuska. To duża żółta karta dla ekipy rządzącej i jej lidera, która wzmacnia Zjednoczoną Prawicę przed czerwcowymi wyborami do europarlamentu i przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi. Tak szybko stracić werwę i animusz, które były w elektoracie koalicji rządzącej jeszcze na jesieni zeszłego roku, to z pewnością jest poważny cios dla Tuska. Polityka brutalizacji, niszczenia przeciwników politycznych, łamania prawa nie znajduje akceptacji wśród wyborców – powiedział prof. Ryba.

Naszego rozmówcę zapytaliśmy także o frekwencję, widocznie niższą zarówno wobec ostatnich wyborów parlamentarnych, jak i wyborów samorządowych z 2018 roku. – To potwierdzenie, że tępa metoda sprawowania rządów sprawiła, iż ci, którzy tak ochoczo domagali się zmian na jesieni, teraz w pewnej części zostali w domach. Nie ma już tego paliwa sprzed kilku miesięcy, a poza tym społeczeństwo jest zmęczone nieustanną kampanią – ocenia prof. Ryba.

Skandal z kartami do głosowania

Należy zwrócić uwagę na incydenty, które miały miejsce w wyborczą niedzielę, a jeden z nich budzi szczególny niepokój. Z relacji osób biorących udział w głosowaniu w Warszawie wynika, że wydawane im były nieprawidłowo przycięte karty do głosowania, które uniemożliwiały oddanie głosu na kandydatów PiS oraz Bezpartyjnych Samorządowców – te listy i kratki do wstawienia znaku „X" były wydrukowane przy lewym brzegu karty.

– Była taka sytuacja, że jedna z kart do sejmiku była źle przycięta – przyznała szefowa Krajowego Biura Wyborczego Magdalena Pietrzak podczas jednej z niedzielnych konferencji PKW. Jednocześnie podkreślała, że wszystkie procedury zadziałały i trefne karty zostały zastąpione prawidłowymi.

Tymczasem jej zapewnienia nie pokrywają się z tym, co publikowano w niedzielę na portalach społecznościowych – otóż pojawiały się tam zdjęcia z kolejnymi źle wyciętymi kartami do głosowania. Sytuacje zdarzały się m.in. w dzielnicach Ochota i Wawer. Z kolei na Bielanach wydawane były karty bez pieczęci komisji obwodowej, co oznacza, że powinny zostać uznane za nieważne, a głosy na nich oddane nie mogą być brane pod uwagę. **GP**

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

PROKURATORSKIE FIKOŁKI PRAWNE WOKÓŁ KSIĘDZA OLSZEWSKIEGO

WĄTPLIWE INTERPRETACJE PROKURATURY

Według prokuratorów fundacja księdza Michała Olszewskiego nie powinna nawet wziąć udziału w konkursie Funduszu Sprawiedliwości na utworzenie specjalnego ośrodka dla ofiar przestępstw. Uznano, że duchowny może odpowiadać karnie jak urzędnicy, ponieważ miał z nimi współdziałać i wiedzieć o rzekomym łamaniu prawa. Tymczasem gmach został prawie ukończony, ale inicjator inwestycji trafił do aresztu. Zdaniem części prawników działania prokuratury są skandaliczne i absurdalne.

Fundacja Profeto budowała ośrodek dla pokrzywdzonych na warszawskim Wilanowie pod nazwą „Archipelag – wyspy wolne od przemocy". Inicjatorem projektu jest ksiądz Michał, który zaproponował stworzenie miejsca, które będzie służyć różnym ofiarom przemocy. To kompleks budynków, który ma świadczyć im całodobową pomoc, m.in. psychologiczną. W sumie fundacja wnioskowała o blisko 99 mln zł, a do tej pory otrzymała 66 mln zł.

Nagonka medialna i brak kontaktu z obrońcą

Nagonka medialna na Profeto trwa od dawna. TVN informował, że zgodnie z danymi resortu sprawiedliwości w latach 2021–2023 ksiądz Michał 12 razy odwiedzał ministerstwo. Miał spotykać się z dyrektor departamentu Funduszu Sprawiedliwości oraz ówczesnym wiceministrem Marcinem Romanowskim. Ksiądz twierdził, że poznał go po wygranym konkursie, a rozmowy dotyczyły m.in. aneksów do umowy. Podkreślał, że centrum wsparcia miało przez lata współpracować z ministerstwem, więc spotkania były zupełnie naturalne.

Śledczy twierdzą, że fundacja Profeto nie spełniała wymogów formalnych ani merytorycznych. Urzędnicy mieli poświadczyć nieprawdę co do spełnienia warunków i podwyższyć ocenę fundacji. Inwestycja była już na etapie prac wykończeniowych, ale prokuratura postawiła zarzuty pięciu osobom w związku z tworzeniem „Archipelagu". Według prokuratorów ksiądz Michał miał działać wspólnie i w porozumieniu z urzędnikami i doprowadzić do wypłaty środków. Podejrzani nie przyznali się do zarzucanych czynów, a m.in. ksiądz trafił do aresztu. Adwokat Krzysztof Wąsowski, jego obrońca, alarmował, że przez długi czas nie umożliwiono mu kontaktu z klientem i dostępu do pełnych akt sprawy. Działania prokuratury wobec ks. Olszewskiego bardzo krytycznie ocenia w rozmowie z „Gazetą Polską" profesor nauk prawnych Anna

FOT. YOUTUBE

Łabno. – Każdy ma absolutne prawo do obrony. Adwokat powinien być dopuszczony jak najszybciej. Ta ochrona jest przewidziana w prawie polskim i międzynarodowym. To są podstawowe uprawnienia każdego człowieka, które wynikają z przepisów, ale ich źródłem jest godność ludzka. Polska konstytucja również chroni godność człowieka stanowiąc, że jest ona przyrodzona i niezbywalna, a państwo jest obowiązane szanować ją i chronić – mówi prof. Łabno.

Ksiądz odpowiada jak urzędnik

Ksiądz Olszewski miał działać na szkodę interesu publicznego oraz prywatnego, czyli innych podmiotów, które mogłyby otrzymać pieniądze z Funduszu Sprawiedliwości, ale nie wygrały. Prokuratura informowała, że czyny podejrzanych są kwalifikowane z art. 231 par. 1 i 2 Kodeksu karnego (nadużycie władzy przez funkcjonariusza publicznego w celu osiągnięcia korzyści) w zbiegu z art. 271 par. 1 i 3 Kk (poświadczenie nieprawdy w celu osiągnięcia korzyści) w zbiegu z art. 296 par. 3 Kk (szkoda majątkowa w wielkich rozmiarach). W przypadku księdza Michała zarzut obejmuje czyn z art. 21 par. 2 Kk, który odnosi się do okoliczności osobistych sprawcy. Wynika z niego, że współdziałający ze sprawcą podlega odpowiedzialności karnej za czyn zabroniony, gdy o tej okoliczności wiedział, chociażby go nie dotyczyła.

Większość prawników, z którymi rozmawiała „GP" o tej sprawie, nie chce wypowiadać się szczegółowo, ponieważ całość materiału dowodowego nie jest jeszcze dostępna publicznie. Przyznają, że czasami konstrukcja prawna z art. 21. par. 2 jest stosowana, ale zwracają uwagę, że co do zasady okoliczności osobiste wpływające na odpowiedzialność karną są uwzględnianie co do osoby, której one dotyczą, a nie innych osób. Jest to wyrażona w kodeksie zasada indywidualizacji odpowiedzialności karnej. W przypadku księdza Olszewskiego było jednak inaczej. Prokuratura szczególnie rozszerzyła grono podejrzanych. W tej sprawie, jak twierdzi prokuratura, ksiądz może odpowiadać jak funkcjonariusz, ponieważ miał m.in. działać w porozumieniu z urzędnikiem i wiedzieć o fakcie, iż jest to urzędnik pracujący przy konkursie.

Zarzuty jak elaborat

Adwokat Michał Skwarzyński, drugi obrońca księdza Olszewskiego, podkreśla w rozmowie z nami, że nie może szczegółowo komentować zarzutu, ponieważ oznaczałoby to złamanie tajemnicy śledztwa. – Mogę stwierdzić, że zarzut opisany przez prokuraturę jest absurdalny. Sprowadza się do tego, że Michał Olszewski złożył wniosek o uzyskanie grantu w konkursie, o którym informacje były dostępne publicznie. Każdy mógł wystartować w konkursie. Konstrukcja jest więc wadliwa, nie ma takiego przestępstwa. To postępowanie jest motywowane politycznie – mówi adwokat. Podkreśla, że po ponad tygodniu od aresztowania nie otrzymał zgody na widzenie z klientem i dostęp do akt. Sąd dał mu jedynie 20 minut na zapoznanie się z kilkoma tomami akt. – W tych materiałach nie widzę nic, co miałoby istotnie obciążać księdza Olszewskiego – ocenia prawnik. Zwraca uwagę, że zarzuty powinny być sformułowane w sposób konkretny. – Powinno być jasno wskazane, co dokładnie i kiedy dokładnie zrobił podejrzany, żeby można było to zrozumieć bez wątpliwości. W sprawie księdza Olszewskiego mamy coś w rodzaju elaboratu, który można różnie interpretować – wyjaśnia adwokat Skwarzyński. Jak tłumaczy, art. 21 par. 2 Kk, na który powołuje się prokuratura w sprawie duchownego, dotyczy sytuacji, w której jeżeli dana osoba wie, że funkcjonariusz publiczny jest tym funkcjonariuszem, i wie, że złamie on prawo, to ta osoba również odpowiada za ten czyn, mimo że sama nie jest funkcjonariuszem. – To absurd. Oznaczałoby to, że osoba składająca wniosek już na etapie jego składania ma odpowiadać jak członek komisji rozstrzygającej konkurs. Taka osoba rzeczywiście mogłaby odpowiadać, gdyby podała oczywistą nieprawdę we wniosku. Każdy może jednak złożyć do organu niezasadny wniosek, bo nie musi znać wszystkich przepisów i może on zostać oddalony przez komisję. Złożenie wniosku niezasadnego nie jest winą strony – mówi prawnik. Przypomina, że cała inwestycja „Archipelagu" jest warta znacznie więcej niż kwoty, które zostały przekazane przez Fundusz Sprawiedliwości. – Można to wycenić. Pieniądze zostały wydane na cel, na który miały być wydane – podkreśla. – Sugerowano związek księdza Michała z kobietą, a w rzeczywistości pracował do późna z osobą z fundacji. Te skandaliczne sugestie są bardzo podobne do nagonki na Solidarność w czasach komunistycznych, kiedy przekonywano, że związkowcy wydali pieniądze w wiedeńskich kasynach. A później okazało się, że pieniądze były prawidłowo wydatkowane. Obecna sytuacja jest bardzo podobna – przypomina adwokat Skwarzyński. **GP**

SKOMPROMITOWANY PROKURATOR OD „STARUCHA" ZAJMUJE SIĘ KSIĘDZEM OLSZEWSKIM

BARDZO NIEPOKOJĄCE ANALOGIE

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

Prokurator Piotr Woźniak, który kilkanaście lat temu nadzorował sprawę Piotra Staruchowicza (na zdj.), kibica Legii Warszawa, nazywanego osobistym więźniem Donalda Tuska, dziś znów zajmuje się przeciwnikami premiera. Przypomnijmy, że „Staruch" został prawomocnie uniewinniony, a zeznania świadka koronnego, któremu uwierzył prokurator Woźniak, okazały się kompletnie niewiarygodne. 30 stycznia 2024 roku prokurator generalny Adam Bodnar powołał zespół śledczy, który znowu zajmuje się przeciwnikami Tuska, tym razem tymi z podlegającego ministrowi Zbigniewowi Ziobrze Funduszu Sprawiedliwości. W skład zespołu wchodzi prokurator Piotr Woźniak. I znowu w sprawie pojawia się – tym razem – tzw. mały świadek koronny. – Prokurator Woźniak to główny autor obu śledztw, choć formalnie zespołem kieruje prokurator Marzena Kowalska – mówi nasz informator.

To była jedna z największych kompromitacji rządu Donalda Tuska, bo uruchomiła procesy społeczne, w wyniku których Platforma Obywatelska nie tylko stała się głównym wrogiem dla kibiców piłkarskich, lecz także straciła poparcie w młodym elektoracie. Piotr Staruchowicz trafił do aresztu na dziewięć miesięcy. Prokuratura postawiła mu zarzut kupna w maju 2010 roku kilograma amfetaminy. Drugi zarzut dotyczył przygotowania do „wprowadzenia do obrotu" 5 kilogramów amfetaminy. Trzeci – ukrywania… dowodów osobistych osób trzecich, jakie znaleziono w jego mieszkaniu. Wyjaśnijmy, że jako prowadzący doping na meczach Legii „Staruch" miał w domu, jako nieformalne biuro rzeczy znalezionych, przyniesione mu dokumenty zgubione przez kibiców Legii podczas meczów. Chciał je oddać w czasie kolejnego meczu.

Sakiewicz i Boruc poręczają, ojciec „Starucha" pisze do Michnika

Sprawie towarzyszyła ogromna nagonka medialna. Tusk z walki z „kibolami" zrobił bowiem swoją najważniejszą PR-ową kampanię. Kampanię tę uwiarygadniały wypowiedzi prokuratora Piotra Woźniaka, który nadzorował śledztwo, w którym jedynymi dowodami były zeznania świadka koronnego, niejakiego „Haniora", handlarza narkotykami. Media opisywały też później, że „Hanior" znęcał się nad kobietą.

Piotr Staruchowicz praktycznie nie znał „Haniora", ledwo zetknął się z nim przy okazji meczów Legii. „Gazeta Polska" jako jedyna pisała od początku, że zarzuty wobec „Starucha" są kompletnie niewiarygodne. Pomysł, że w czasie gdy był on twarzą protestów kibiców Legii przeciwko władzom klubu, czyli koncernowi ITI, ówczesnemu właścicielowi TVN, a potem liderem protestów przeciwko rządowi Tuska, jednocześnie miałby handlować narkotykami, od początku wyglądał na absurdalny. Wbrew nagonce gotowość poręczenia za „Starucha" zgłosili wówczas: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" Tomasz Sakiewicz, wykładowca z Akademii Sztuk Pięknych dr Tomasz Gałązka, u którego „Staruch" był studentem, prezes stowarzyszenia klubu tenisowego Legia Jerzy Hertel oraz bramkarz reprezentacji Polski Artur Boruc.

Na naszych łamach list otwarty do Adama Michnika w sprawie nagonki na syna opublikował ojciec „Starucha", dziennikarz Wojciech Staruchowicz, który w latach 90., w czasach gdy „Gazeta Wyborcza" miała być gazetą całej Solidarności, stworzył jej dodatek „Praca": „Z przerażeniem odkryłem, że prawdopodobnie ktoś udaje dziennikarzy kierowanej przez Ciebie »Gazety Wyborczej«. Pracowałem w niej i obaj doskonale wiemy, że nie do pomyślenia jest, by dziennikarz Twojej gazety nie stosował elementarnych zasad tej profesji: rzetelności, staranności, udzielania głosu wszystkim stronom, nieznieksztalcania wypowiedzi, niepolegania na jednym źródle (np. policyjnym), niepisania pod tezę, niemieszania informacji z komentarzem, niewydawania wyroku przed orzeczeniem sądu (pamiętam, że uczulała na to Helena Łuczywo). Co mnie zatem zaniepokoiło? No przecież, Adamie, bądźmy szczerzy, ot, chociażby – żaden dziennikarz »Gazety Wyborczej« nie nazwałby przecież mojego syna, gdy nie był jeszcze nawet oskarżonym… bandytą".

Aresztowanie ks. Michała Olszewskiego poprzedziły seanse nienawiści do Kościoła katolickiego.

Prokurator Woźniak zachwala wiarygodność „Haniora"

Tymczasem prokurator Piotr Woźniak wielokrotnie powtarzał w mediach, że świadek koronny jest wiarygodny. „Został potwierdzony innym materiałem dowodowym zebranym w sprawie, a także wyjaśnieniami innych podejrzanych i zeznaniami świadków. Oceniam go jako osobę wiarygodną" – twierdził na łamach „Dziennika Gazety Prawnej" 9 lipca 2013 roku. Gdy okazało się, że w aktach sprawy „Starucha" nie ma ani materiału z monitoringu ze stacji benzynowej, gdzie miało dojść do transakcji, ani potwierdzenia logowań telefonów, ani zeznań kuriera, który miał dostarczyć 1 kilogram amfetaminy, prokurator Woźniak tak tłumaczył to w „Gazecie Wyborczej": „Na takie transakcje nie zabiera się telefonów. Stacja zaś przechowuje nagranie z monitoringu tylko kilka tygodni".

Prokurator Woźniak uznawał „Haniora" za wiarygodnego także w innej, nie mniej kompromitującej dla ówczesnej władzy sprawie, dotyczącej kibica Legii Maćka Dobrowolskiego. „Swoje stanowisko wyraziliśmy podczas posiedzenia w sądzie" – mówił w „GW", gdy okazało się, że zeznania te brzmią absurdalnie.

Wersji prokuratora Woźniaka w sprawie „Starucha" zaprzeczał stanowczo mecenas Krzysztof Wąsowski, który dziś jest obrońcą ks. Michała Olszewskiego. „Nikt ze świadków w ani jednym słowie nie potwierdził zarzutów, które prokurator zarzuca mojemu klientowi. Po prostu nie było takiej sytuacji" – mówił. Przed sądem zeznania złożył też ojciec „Starucha": „Prokurator pierwszego dnia, czyli kiedy go aresztował, miał zeznania świadka koronnego i kiedy mój syn wychodził z aresztu, prokurator miał to samo w ręku. Ani zdania i ani pół dowodu więcej. Koncentrują się na jakichś dowodach osobistych. To jakaś paranoja".

Media zgodne: kompromitacja prokuratury w śledztwie nadzorowanym przez Woźniaka

Gdy po dziewięciu miesiącach Piotr Staruchowicz opuścił areszt, kolejne publikacje mediów utrzymane już były w innym tonie. „Czy Staruch jest ofiarą wojny rządu ze stadionowymi bandytami?" – pytała „Gazeta Wyborcza". I pisała w swoim tekście to, co „Gazeta Polska" publikowała od początku: „Akt oskarżenia z uzasadnieniem jest cieniutki. Zaledwie sześć stron. Wszystko opiera się zaś na zeznaniach Marka H., wcześniej karanego za rozboje".

„Gazeta Polska" dorzuciła się wówczas na kaucję za osobistego więźnia Donalda

FOT. BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI/PAP

Tuska. Do jego rodziny zaczęły docierać sygnały, że koncern ITI, właściciel TVN, wobec kompletnego fiaska śledztwa, chciałby zakopać topór wojenny i… również dorzucić się do kaucji. Rodzina kategorycznie odrzuciła taką możliwość.

W 2016, a potem w 2017 roku „Staruch" został prawomocnie uniewinniony ze wszystkich zarzutów stawianych mu przez prokuraturę – w śledztwie nadzorowanym przez prokuratora Piotra Woźniaka. „Instytucja świadka koronnego ma swoje zalety, ale i cenę, którą jest bardzo wnikliwe badanie takich zeznań, które powinny być początkiem wyjaśniania sprawy" – mówił o pracy prokuratury w uzasadnieniu wyroku sędzia Marcin Patro.

„Kompromitacja prokuratury! Staruch niewinny!" – oceniał pracę Woźniaka „Super Express". „Czyli facet w areszcie siedział za niewinność. Kto mu zwróci życie? A świadek koronny dalej taki wiarygodny?" – pytał Krzysztof Stanowski. Nawet Janusz Schwertner z Onetu pisał później o pomówieniach „Haniora", odnosząc się do spraw Maćka Dobrowolskiego i Piotra Staruchowicza w artykule „Kto okradł z życia złych chłopców z Legii".

O małym świadku koronnym: „Miał to szczęście, że posłuchał apelu Romana Giertycha"

Pomiędzy sprawą Piotra Staruchowicza a tą, w której do aresztu trafił ks. Michał Olszewski, mamy wiele bardzo niepokojących analogii. Znów mamy rzekomo skruszonego przestępcę, czyli w tym przypadku małego świadka koronnego. Jak mówią nasi informatorzy, o ile świadka koronnego „Haniora" prowadziła prokuratura, to tu prowadzi go… kancelaria prawna powiązana z obozem rządzącym. Jej przedstawiciel mecenas Jacek Dubois, sędzia Trybunału Stanu, który reprezentuje Tomasza M. Ten poszedł na współpracę ze śledczymi w zamian za status małego świadka koronnego. „Mój klient miał to szczęście, że posłuchał apelu Romana Giertycha, który od wielu już miesięcy pisał na swoich mediach społecznościowych o tej instytucji i zachęcał wszystkich ludzi, którzy za poprzedniej władzy zbłądzili, żeby zgłaszać się, żeby opowiadać o pewnych zdarzeniach naruszających prawo karne, których byli świadkami" – mówił Dubois w „Faktach po Faktach" w TVN.

CONSTANS

Podobnie jak w sprawie „Starucha", tak i w sprawie ks. Olszewskiego zespół śledczy, w którym pierwsze skrzypce gra Piotr Woźniak, nie podaje żadnych wiarygodnych dowodów winy. Analogią są też pojawiające się irracjonalne działania prokuratury.

FOT. YOUTUBE

Jak pamiętamy, „Staruch"' praktycznie nie znał „Haniora". Według naszych ustaleń, ks. Michał Olszewski najwyżej dwa razy zetknął się z Tomaszem M., który ma powody, by próbować wybielić się ze swojej wcześniejszej działalności.

Aresztowania dowodem na słuszność politycznej linii

Podobnie jak w sprawie „Starucha", mamy do czynienia z nagonką medialną na grupę społeczną, której nie lubi władza. Wtedy w mediach pojawiały się seanse nienawiści wobec kibiców za ich patriotyczne i niepoprawne politycznie poglądy. Areszt dla Piotra Staruchowicza był więc wisienką na torcie – zobaczcie, za takimi środowiskami mogą stać tylko przestępcy.

Aresztowanie ks. Michała Olszewskiego poprzedziły seanse nienawiści do Kościoła katolickiego. Obecnych rządzących wyniósł do władzy tzw. strajk kobiet. W czasie tych seansów nienawiści przewijał się wątek związków Kościoła ze złą, pisowską władzą. I znowu pojawia się obrazek dowodzący, że mieliśmy rację, ksiądz jest winny przekrętów. Choć… nie dowiadujemy się jakich.

Podobnie jak w sprawie „Starucha", zespół śledczy, w którym pierwsze skrzypce gra Piotr Woźniak, nie podaje żadnych wiarygodnych dowodów winy księdza. I tak jak kilkanaście lat temu pojawiają się irracjonalne działania prokuratury, jak włamanie do domu Zbigniewa Ziobry, w czasie gdy przebywał on w szpitalu. Jedno zmieniło się na niekorzyść: za czasów oskarżeń wobec Piotra Staruchowicza prokuratura nie odważyła się utrudniać obrońcy, mecenasowi Krzysztofowi Wąsowskiemu, kontaktu z zatrzymanym oraz dostępu do akt. Pod tym względem prokuratorzy posunęli się w łamaniu podstawowych praw człowieka o krok dalej. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

LASY, LASEK I AUDYTY

„Pierwszą decyzją, którą podejmę, przejmując władzę, to zlecenie wykonania audytu" – mawiają politycy, gdy starają się o nową fuchę. Po latach doświadczeń dochodzę do wniosku, że gadka ta to tak naprawdę kupowanie czasu i ignorancja. Żyjemy w czasach, gdy wiele danych jest w Polsce absolutnie jawnych. Można przeglądać BIP i budżety. Można sprawdzać, a nawet zawnioskować w specjalnym trybie do urzędów o udzielenie informacji publicznej. Politycy tego nie robią. Zamiast o zarządzaniu myślą o wyborach i ich wygrywaniu. A w razie zwycięstwa zleci się audyty. Te oczywiście niczego nie wyjaśniają, a jedynie ułatwiają władzy wstrzymywanie decyzji. Czasami są też te dokumenty wykorzystywane politycznie. Tak było niedawno, gdy pojawiła się informacja o audycie Lasów Państwowych. Zapowiedziano wielką bombę. Okazało się, że Paulina Hennig-Kloska, która nadzoruje jeden z ważniejszych gospodarczych resortów, pojechała w delegację do Piły, by pokazać odnowiony kibel. W tym czasie jej zastępca w Sejmie prezentował raport z audytu bez konkretów, który sprowadzał się do zbicia w nazwiska Matecki i Możdżonek. Wszyscy zachodzą w głowę, po do to było? Dwa najbardziej przekonujące wyjaśnienia są takie, że po pierwsze Mikołaj Dorożała bał się, że znów wyjdzie w Sejmie na ignoranta, a po drugie trzeba było uderzyć koniecznie w kandydata na prezydenta Olsztyna. Oba pokazują, czym są audyty. Ale w tej dziedzinie koalicja ma lepsze osiągnięcia. W ciągu pięciu miesięcy Maciej Lasek nawet bowiem jeszcze nie zaczął audytu Centralnego Portu Komunikacyjnego. Żadna profesjonalna firma nie chce się podjąć zadania, bo najwięksi profesjonaliści tworzyli projekt CPK. Więc Lasek szuka po wsiach domorosłych ekspertów. Niestety zachodzi obawa, że tym razem ludzie nie łykną raportu na poziomie „jak walnęło, to się urwało". Ale Lasek się zabezpiecza. Dopóki nie będzie audytu, to nie będzie dalszych decyzji. W sumie na jedno Niemcom wychodzi. **GP**

> Audyty oczywiście niczego nie wyjaśniają, jedynie ułatwiają władzy wstrzymywanie podjęcia decyzji.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

ROZWIANE ZŁUDZENIA

Już jako dorosły publicysta odkryłem ze zdziwieniem, że rządy innych państw nie zawsze kierują się interesem swoich krajów „tak, jak my je rozumiemy". Nie pamiętam już, który z moich dawnych radiowych rozmówców rozwiał moje złudzenia, gdy właśnie racjonalnymi argumentami tłumaczyłem słuchaczom, że Ukraińcom nie będzie opłacała się zmiana władzy w Polsce, więc nie podejmą działań uderzających w rząd PiS. Musiało to być dość dawno temu, gdy jeszcze zapraszano mnie do Polskiego Radia, a omawiany problem pozostawał w sferze dywagacji. Jak wszyscy wiemy, później, ale niewiele później, władze w Kijowie zmieniły wektory swojej polityki i postawiły na Niemcy. Dlaczego tak się stało, nie tak dawno tłumaczył mi na YouTube red. Maciejewski, chętnych odsyłam do tamtej rozmowy (znajdą ją Państwo pod tytułem „Jakub Maciejewski o Ukrainie, Niemczech i Polsce, i o tym, czy idzie wojna"), a ja pozbyłem się ostatnich złudzeń. Z Izraelem sytuacja jest podobna: wspólna wydawałoby się trauma, wspólne doświadczenie ofiarowania lub przyjęcia pomocy, dla wielu tworzących młode państwo żydowskie w jego początkach nawet wspólny język – wydawałoby się potencjał na przyjaźń i współpracę. Nic z niego nie zostało, Sowieci wspólnie z Niemcami zrobili z nas w propagandzie morderców z pogromów i antysemitów, a Izrael narrację tę kupił gorliwie, by z Niemcami robić interesy, a od nas oczekiwać spłaty niemieckich długów. Na nas działało to częściowo, bo przecież i tak byliśmy w odczuciu wielu liczących się polityków skazani na sojusz, oczywiście pod patronatem amerykańskim. Zamordowanie polskiego wolontariusza i reakcja władz Izraela zapewne skutecznie resztki takiego myślenia z nas wypłuczą, dokarmiając przy okazji społeczne sympatie do niechętnych Żydom polityków. A że Izrael traci przy tym lojalnego aż do przesady nieraz sojusznika w Europie? Cóż, wracamy do puntu wyjścia tego felietonu. **GP**

RÓŻNICA

Przez minione lata stworzono jeden zespół śledczy w PK – wyjaśniający okoliczności katastrofy smoleńskiej. W przypadku FS skorzystano z nadzwyczajnych środków, a przecież ta sprawa nie jest szczególnie trudna, bo wszystkie potrzebne dokumenty są w Ministerstwie Sprawiedliwości.

ZESPÓŁ ŚLEDCZY Z ZADANIEM OD BODNARA

PROKURATURA NARZĘDZIEM KOALICJI 13 GRUDNIA

Jasno określony został cel zespołu śledczego nr 2 Prokuratury Krajowej, a w jego składzie nie brak prokuratorów w przeszłości zdegradowanych przez Zbigniewa Ziobrę czy działaczy Lex Super Omnia – stowarzyszenia nieukrywającego niechęci do byłego ministra sprawiedliwości. I zaczęli od wtargnięcia do domu Ziobry, gdy przebywał on w szpitalu. Prawnicy, z którymi rozmawiała „Gazeta Polska", są zgodni, że istnieją poważne wątpliwości, czy są w stanie zachować zasadę bezstronności. Takowych już nie ma w kwestii politycznych motywów akcji w sprawie Funduszu Sprawiedliwości.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Badanie ewentualnych nieprawidłowości powinno być zlecone rzeczywiście niezależnym prokuratorom, a nie prokuratorom, jakich zdegradował Zbigniew Ziobro, jako poprzedni Minister Sprawiedliwości / Prokurator Generalny, lub były to osoby mające z nim konflikt na tle służbowym, bo osoby takie w oczywisty sposób nie korzystają z domniemania bezstronności, niezależności i nie gwarantują rzetelnego procesu. Tymczasem wydaje się, że było to kryterium wyboru do Zespołu Śledczego" – stwierdził adwokat dr Michał Skwarzyński w opinii prawnej dotyczącej działań specjalnego zespołu kierowanego przez prokurator Marzenę Kowalską, a powołanego w Prokuraturze Krajowej z inicjatywy Adama Bodnara, ministra w rządzie Donalda Tuska.

Pospieszne decyzje

To, że wybuch politycznego spektaklu wokół Funduszu Sprawiedliwości jest jedynie kwestią czasu, było oczywiste niemal natychmiast po zaprzysiężeniu rządu koalicji 13 grudnia. Już na początku stycznia resort kierowany przez Adama Bodnara zaczął wydawać komunikaty o wstrzymaniu wypłat, padały nazwy rozmaitych fundacji i stowarzyszeń wraz z kwotami przyznanych wcześniej dotacji, nie brakowało zapowiedzi „wnikliwych analiz", co miało być czytelną aluzją, iż nie wszystko działo się w porządku.

Natomiast w połowie stycznia Ministerstwo Sprawiedliwości poinformowało, że w Prokuraturze Krajowej powołany został specjalny zespół śledczy, który ma się zająć rozliczaniem Funduszu Sprawiedliwości. „Będzie złożony z prokuratorów, którzy przyjrzą się zawiadomieniom i postępowaniom, jakie trafiły do prokuratury w ostatnich latach w tej sprawie. Zespół będzie badał prawidłowości zarządzania środkami z Funduszu i wydatkowania ich. Zostanie sprawdzona m.in. kwestia zakupu systemu PEGASUS" – podał resort Bodnara.

Z kolei dwa tygodnie później Prokuratura Krajowa przekazała: „Kierownicy jednostek organizacyjnych prokuratury zostali zobowiązani do współpracy z zespołem i przekazania w terminie 14 dni akt spraw obejmujących działalność Funduszu".

Z LSO do zespołu Bodnara

Kierownikiem zespołu śledczego nr 2 została Marzena Kowalska, która zaledwie kilka tygodni wcześniej otrzymała nominację na prokuratora Prokuratury Krajowej. Pomagają jej Marcin Wielgomas z Prokuratury Regionalnej w Warszawie, a także Piotr Woźniak i Ryszard Pęgal – obaj do niedawna pracujący w Prokuraturze Okręgowej Warszawa Praga, podobnie jak ich szefowa, więc znają się doskonale od lat. Do tego grona dołączył Andrzej Tokarski z Prokuratury Okręgowej w Płocku – to on był obecny podczas przeszukania posesji byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

– Niektórych łączy osobista niechęć do Zbigniewa Ziobry, bo zostali zdegradowani, odwołani z funkcyjnych posad albo przeniesieni na inne stanowisko w czasie, gdy on był prokuratorem generalnym – mówi „Gazecie Polskiej" prawnik, który miał okazję zawodowo poznać większość członków zespołu. – Poza tym są wśród nich czynni działacze stowarzyszenia Lex Super Omnia, które przecież atakowało, nierzadko bardzo ostro, poprzednie kierownictwo prokuratury i Ministerstwa Sprawiedliwości.

Ponieważ prokuratorzy (podobnie jak sędziowie) mają obowiązek składania oświadczeń o przynależności do wszelakich organizacji, przejrzeliśmy dokumenty dotyczące członków zespołu. Okazuje się, że Kowalska należy do LSO od marca 2017 roku, czyli wstąpiła do stowarzyszenia krótko po jego powstaniu. Równie długi staż w LSO mają Woźniak i Wielgomas. Co ciekawe, niemal wszyscy, oprócz Kowalskiej, zostali delegowani do Prokuratury Krajowej, a jeszcze niedawno LSO i minister Bodnar grzmieli, że ta instytucja jest nadużywana.

Oczywiście awanse na wyższy szczebel, a także delegacje do PK wiążą się z dodatkowymi apanażami. Kowalska równocześnie została wicedyrektorem Departamentu Postępowań Przygotowawczych w Prokuraturze Krajowej.

Zagrywka pod publiczkę

Nasi rozmówcy, prawnicy z wieloletnim doświadczeniem, są zgodni w diagnozie celu powołania zespołu śledczego nr 2. – Zagrywka pod publiczkę z politycznej motywacji – mówi jeden z nich. Bo nawet w komunikacie PK potwierdzono, że toczyły się postępowania ws. Funduszu Sprawiedliwości. – Czyli nie było potrzeby tworzenia specjalnej grupy.

Inny zwraca uwagę, że powoływanie zespołów śledczych nie jest niczym wyjątkowym, bo w przeszłości były one wielokrotnie tworzone, ale na poziomie prokuratur regionalnych lub okręgowych. Prokuratura Krajowa z reguły nie prowadzi własnych postępowań (poza wydziałem spraw wewnętrznych, który bada występki sędziów i prokuratorów). Przez minione lata stworzono tylko jeden zespół śledczy w PK, który działa do dziś i zajmuje się wyjaśnianiem okoliczności katastrofy smoleńskiej. – W przypadku Funduszu Sprawiedliwości skorzystano więc z nadzwyczajnych środków, a przecież ta sprawa nie jest szczególnie trudna, bo wszystkie potrzebne dokumenty są w Ministerstwie Sprawiedliwości. Dużo bardziej skomplikowane postępowania, na przykład w sprawie mafii reprywatyzacyjnej, zbrodni VAT-owskich, Getback – były i są prowadzone w prokuraturach regionalnych. Naprawdę nie trzeba było robić show z powoływaniem zespołu śledczego. No, chyba że o to show chodziło – tłumaczy prawnik.

O szóstej rano 26 marca dziesiątki funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego – działających na polecenie prokuratury – wtargnęły m.in. do domów polityków opozycji, także Zbigniewa Ziobry – pod jego nieobecność. Przebywał za granicą w szpitalu. Prokurator Przemysław Nowak przyznał na konferencji prasowej, że nawet nie podjęto próby powiadomienia go o przeszukaniu.

Co z powołaniem Kowalskiej?

Adwokat Bartosz Lewandowski, pełnomocnik posła Marcina Romanowskiego, również uważa, że decyzja o powołaniu zespołu śledczego w PK była motywowana politycznie. – Zdaniem mojego klienta, nie ma innego uzasadnienia. Fakt, że ten zespół znajduje się na poziomie Prokuratury Krajowej, wskazuje wyłącznie na to, że z politycznego punktu widzenia to śledztwo cieszy się jakąś szczególną uwagą osób, które uważają się za kierownictwo Prokuratury Krajowej – powiedział „Gazecie Polskiej" mecenas Lewandowski, który potwierdza opinię, iż to postępowanie nie należy do zbyt skomplikowanych, skoro komplet dokumentów znajduje się w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Zwrócił też uwagę na wątek powołania Marzeny Kowalskiej na prokuratora PK. Dlatego – w imieniu posła Romanowskiego – wystąpił z wnioskiem w ramach dostępu do informacji publicznej o przesłanie aktu jej powołania. – Prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, wniosek o powołanie pani prokurator przez prokuratora generalnego został złożony przez prokuratora Jacka Bilewicza, czyli nie została ona skutecznie powołana na stanowisko prokuratora Prokuratury Krajowej – podkreśla prawnik.

A kwestia gwarancji bezstronności członków zespołu, skoro niektórzy albo byli zdegradowani przez ministra Ziobrę, albo są członkami LSO? – Mój klient uważa, sądząc po stanowiskach prezentowanych przez Lex Super Omnia względem poprzedniego prokuratora generalnego, że istnieją takie wątpliwości – stwierdził mecenas Lewandowski.

Natomiast adwokat Maciej Zaborowski, pełnomocnik Zbigniewa Ziobry, potwierdził „GP", że złożył zażalenie na przeprowadzone czynności. – Dotyczy to przede wszystkim przeszukania, bo ono było czynnością pierwotną, ale pośrednio także żądania wydania rzeczy. Zarzutów jest bardzo dużo, oczywiście są natury procesowej, ale również związane z kwestiami personalnymi – wyjaśnia prawnik.

Druzgocąca opinia

Adwokat dr Michał Skwarzyński przedstawił opinię prawną, w której podsumował okoliczności związane z marcową akcją prokuratury i ABW. Szczególną uwagę zwrócił na sytuację księdza Michała Olszewskiego, który został zatrzymany i tymczasowo aresztowany z pogwałceniem fundamentalnych praw człowieka. „Naruszenia są tak poważne, że nie mamy do czynienia z podejrzanym, bowiem wadliwie powołano autorkę wszelkich postanowień w tej sprawie. Wszyscy obecni prokuratorzy Zespołu Śledczego nr 2 podlegają oczywistemu wręcz wyłączeniu w tej sprawie, zaś Michałowi Olszewskiemu odmówiono fundamentalnego prawa do obrony z powodów politycznych i wyznaniowych" – stwierdził dr Skwarzyński.

Odniósł się również do okoliczności, o których „Gazeta Polska" wielokrotnie już pisała, czyli powołania Jacka Bilewicza na nieistniejącą funkcję p.o. szefa Prokuratury Krajowej, a w konsekwencji bezskuteczności jego późniejszych decyzji, m.in. wniosku o powołanie Kowalskiej na prokuratora Prokuratury Krajowej. „Marzena Kowalska zatem nie była i nie jest uprawniona do wydawania postanowień w tej sprawie, bo nie jest skutecznie powołana do Prokuratury Krajowej, a postępowanie prowadzi ta prokuratura, (…) zatem nie przedstawiono w sprawie zarzutów – jest to tzw. nieakt, postanowienia o zatrzymaniu osoby, zatrzymaniu rzeczy, przeszukaniu stanowią także tzw. nieakty, w sprawie brak jest także skutecznego wniosku o areszt, to także tzw. nieakt" – tłumaczy prawnik.

Poza tym dostrzega on inny, równie poważny problem. „Prawo karne zabrania sądzenia czy oskarżania przez osoby zaangażowane w jakiś spór o charakterze politycznym czy personalnym, a taki charakter ma »polityczna vendetta« na Zbigniewie Ziobrze" – stwierdził dr Skwarzyński.

***

Zwróciliśmy się do Prokuratury Krajowej z wieloma pytaniami w sprawie funkcjonowania zespołu śledczego nr 2, ale do zamknięcia tego numeru „Gazety Polskiej" nie otrzymaliśmy odpowiedzi. **GP**

REPUBLIKA
ZAPRASZAMY
DO SKLEPU
TELEWIZJI
REPUBLIKA
#JEDZIEMY
#włączprawdę
WWW.SKLEP.TVREPUBLIKA.PL

UNESCO ALBO MUR. ROSJANIE WYKORZYSTAJĄ POŻYTECZNYCH IDIOTÓW?

CO DALEJ Z ZAPORĄ NA POLSKO-BIAŁORUSKIEJ GRANICY?

„ZŁY" PŁOT

Ekspertów UNESCO „oprowadzali" po Puszczy Białowieskiej aktywiści, osoby z Państwowej Rady Ochrony Przyrody oraz Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Można się domyślać, że narracja suflowana ekspertom była raczej kremlowska.

W ostatnich tygodniach w Puszczy Białowieskiej pojawiła się komisja komitetu UNESCO. Miała ona zbadać stan najsłynniejszej polskiej puszczy. Po wizycie aktywiści oraz Ministerstwo Klimatu i Środowiska komunikują, że status obiektu jest zagrożony, a Puszcza Białowieska może stracić markę. Wszystko za sprawą muru, który obecne kierownictwo resortu klimatu chciałoby rozebrać. Z drugiej jednak strony MSWiA twierdzi, że płot na granicy będzie wzmacniany i rozbudowywany.

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Puszcza Białowieska na liście światowego dziedzictwa UNESCO znalazła się już w 1979 roku. Podczas sesji w Egipcie w dniach 22–26 października teren ten został wciągnięty na listę. Wtedy jednak obszar zakreślono w granicach Białowieskiego Parku Narodowego. Z czasem granicę obiektu rozszerzano. W 1992 roku, już po upadku ZSRS, do obszaru Obiektu Światowego Dziedzictwa włączona została część Parku Narodowego Białowieska Puszcza (PNBP) na Białorusi. Transgraniczny obiekt przyrodniczy przez kilka lat pozostawał jedynym z listy UNESCO w tym kraju. Kolejne rozszerzenie miało miejsce w 2014 roku za poprzednich rządów Donalda Tuska. Obszar po stronie polskiej znacznie powiększono (do 56,6 tys. ha), a po białoruskiej (82,3 tys. ha) granice skorygowano i obiekt UNESCO zmniejszono o 5,3 tys. ha, ale rozszerzając strefę buforową. Zrobiono to jednak w dużym pośpiechu, co poskutkowało konfliktami społecznymi. Obecnie transgraniczny Obiekt Światowego Dziedzictwa Puszcza Białowieska zajmuje 142 tys. ha, a jego strefa buforowa – 166,7 ha.

Od 2014 roku o Puszczę Białowieską po polskiej stronie trwa konflikt. Ostatnie rozszerzenie granic obiektu UNESCO odbyło się bowiem bez aktywnych konsultacji ze stroną społeczną.

UNESCO z KO

Od 2014 roku o Puszczę Białowieską po polskiej stronie trwa konflikt. Ostatnie rozszerzenie granic obiektu UNESCO odbyło się bowiem bez aktywnych konsultacji ze stroną społeczną. Mało tego, po dekadzie od rozszerzenia nie mamy nawet planu zarządzania obiektem, a każda kolejna ekipa ma własne pomysły na to, jak ma to wyglądać. Pogodzenie interesów wszystkich wydaje się niewykonalne. Jedna strona nie dopuszcza bowiem użytkowania puszczy poza aspektami turystycznymi, a druga chciałaby kontynuować działania, które od pokoleń na tym obszarze się dzieją. Dlatego praktycznie nie do ustalenia jest kwestia stref, w których można wyciąć drzewo, a gdzie tego robić nie wolno. Ostatnie podejście do negocjacji trwało prawie dwa lata i skończyło się przygotowaniem strategii. Jednak nie są z niej zadowoleni aktywiści, którzy mają dziś „swój" rząd i swobodny dostęp do ucha ekspertów UNESCO i Komisji Europejskiej. Dlatego po wyborach nowy rząd ogłosił nowe otwarcie i zapowiedział, że tym razem poprowadzi negocjacje tak, że wszyscy będą zadowoleni.

Teraz jednak żarty się skończyły. – Status UNESCO zaczyna być pod znakiem zapytania – mówił w Sejmie Mikołaj Dorożała, wiceminister środowiska. – Chciałbym państwu powiedzieć, do jakiej skali absurdu dzisiaj doszliśmy. Otóż proszę sobie wyobrazić, że podczas misji UNESCO w Białowieży mieliśmy protest przeciwko UNESCO. Zobaczcie, do czego państwo tą polityką, przepraszam, że to powiem, tą demagogią doprowadzacie. Tam byli ludzie, którzy protestowali przeciwko UNESCO. (…) Jak można dojść do takiego poziomu, żeby tak antagonizować lokalną społeczność, żeby zyskać w wyborach samorządowych, żeby protestować przeciwko UNESCO. To jest skala absurdu, do którego dochodzimy. A chcę państwu powiedzieć, że temat UNESCO był niezwykle istotny, problematyczny. Na skutek pewnych działań, które były podejmowane w kwestii budowy zapory, mamy poważny problem. Chodzi o markę UNESCO. Na przestrzeni kilku miesięcy będziemy wiedzieli, na czym stoimy – mówił wiceminister Dorożała. Podobne wątpliwości mają również działacze Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot. Radosław Ślusarczyk podczas spotkania w Białowieży stwierdził, że jest to wielka niewiadoma.

Pożyteczni idioci awansują

Takie lamenty należy traktować jako zapowiedź PR-owej wojny z barierą na granicy, która stoi od 2022 roku, powstrzymując szlak migracyjny z Białorusi, ale organizowany przez służby rosyjskie i białoruskie. Siłą rzeczy przecina ona również tereny Puszczy Białowieskiej. Od początku naukowcy i aktywiści byli przeciwni budowie zapory. W styczniu 2022 roku Urszula Zielińska wzywała rząd do zaniechania działań. – Ten rezerwat jest jedynym polskim obiektem przyrodniczym na Liście światowego dziedzictwa UNESCO, obowiązkiem Polski jako kraju posiadającego taki skarb jest zapewnienie najwyższej ochrony – mówiła dzisiejsza wiceminister klimatu i środowiska. Wtórowali jej aktywiści i naukowcy. Napisali specjalny list przeciwko płotowi. Naukowcy również stworzyli artykuł uderzający w mur, a ukazał się on w jednym z najbardziej prestiżowych czasopism na świecie. Jak się później okazało, agendę – słowo w słowo – wykorzystał reżim białoruski. Nie zraziło to bynajmniej obecnego rządu. Kluczowe postacie, które napędzały antypolską propagandę, teraz zasiadają w Państwowej Radzie Ochrony Przyrody. 16 obecnych członków rady postanowiło stać się dobrowolnym narzędziem rosyjskiej propagandy, podpisując list przeciwko płotowi. Do tego oczywiście można dodać członków, którzy się nie podpisali, gdyż nie są naukowcami, ale pochodzą z NGO-sów.

Nie sposób więc nie zauważyć, że w głównym gremium doradczym rządu są ludzie wspierający rosyjsko-białoruską narrację. Jednym z bardziej gorliwych w tej kwestii był polityk Lewicy dr Robert Maślak, który w gorącym okresie zajść na granicy podawał newsy białoruskich mediów dotyczące zwierząt i negatywnego wpływu na środowisko. Gdy zostało mu wytknięte, że działa w drużynie Władimira Putina i Aleksandra Łukaszenki, odpisał szczerze. „Jest bardzo prosty sposób na weryfikację sytuacji na granicy. Wyraziłem go w Onecie (…). Zamiast nielegalnego stanu wojennego na granicy, wpuszczenie tam aktywistów, dziennikarzy, naukowców. Nie, nie, wpuszczenie nie oznacza wycieczek dla dziennikarzy na wzór zwiedzania Korei Północnej, jakie organizuje teraz Straż Graniczna. Dzisiaj jesteśmy zdani na relacje białoruskie, ale to na własne życzenie rządu. Ostrzegano przed tym od dawna" – napisał Maślak 2 lutego 2022 roku (tuż przed wybuchem wojny).

Inną ciekawą postacią jest prof. Rafał Kowalczyk. Wraz z żoną tworzy on grupę aktywistów działających na rzecz migrantów. W mediach chwalili się m.in. ukrywaniem migrantów przed polskimi służbami. „Mieszkańcy Białowieży powołali Białowieską Akcję Humanitarną. Należą do niej m.in. Lucyna Marciniak i jej mąż Sławek Droń oraz Eliza i Rafał Kowalczykowie. – Dwa tygodnie temu – opowiada Eliza – trafili do nas Kameruńczyk i Egipcjanin. O tym, co tu się dzieje, piszę książkę. Żeby został ślad. Często gdy robię im zdjęcia, słyszę: »Wrzuć do internetu, niech świat się dowie, niech dowiedzą się o nas nasze rodziny«. Zdjęcia Elizy Kowalczyk obiegły sieć. Pojawiały się na plakatach. Mówi, że ma już tytuł książki: »Dwie stodoły«. Kameruńczyk i Egipcjanin nocowali w opuszczonej stodole sąsiadki, która jest przeciwna przyjmowaniu uchodźców. Nie miała pojęcia, że są u niej ludzie. Bo tu jest jak wszędzie – różni są ludzie i różne stodoły" – czytamy w artykule „Newsweeka" z sierpnia 2022 roku.

Przewodnicy UNESCO

Sytuacja jest niebezpieczna dlatego, że to właśnie aktywiści, Państwowa Rada Ochrony Przyrody i obecne ministerstwo „oprowadzali" ekspertów UNESCO po Puszczy Białowieskiej. Dla ludzi znających temat jest oczywiste, że narracja suflowana ekspertom będzie raczej kremlowska. Za PiS-u Polska akcentowała to, że nasza bariera nie jest jedyną. Analogiczna „sistema" znajduje się na terenie Białorusi i nigdy nie była dla UNESCO problemem (istnieje od kilkudziesięciu lat). Jednocześnie podkreślano, że szlak migracyjny prowadzący przez rezerwaty ścisłe Puszczy Białowieskiej również niekorzystnie wpływa na środowisko. Migranci palą ogniska, płoszą zwierzęta, zostawiają śmieci, a nawet przenoszą nasiona roślin inwazyjnych. Nie bez przyczyny dostęp do rezerwatu ścisłego jest reglamentowany. To jednak aktywistów nie przekonuje. Oni od lat budują narracje o ginącej populacji rysi i żubrów. Ta w UNESCO pada na podatny grunt, bo jednocześnie silne wpływy mają tam aktywiści (jeden z nich pracował w tej instytucji), ale również – co chyba ważniejsze – silne wpływy posiada w UNESCO Rosja.

Gra na emocje już się zaczęła, ale jej kulminacja nastąpi za jakiś czas. Nie da się ukryć, że dla rządu Donalda Tuska zawirowania w tej materii stanowiłyby problem wizerunkowy. Z drugiej strony nie sposób zauważyć, że frakcja prorosyjska natrafia na odpór również w rządzie. Wydaje się, że szefostwo MSWiA zauważa, iż problemy na granicy to raczej konflikt wojenny i polityczny niż ekologiczny. Kiedy więc Ministerstwo Klimatu i Środowiska straszy organizacją UNESCO, minister MSWiA Marcin Kierwiński zapowiada wzmocnienie bariery. – Mamy coraz więcej prób nielegalnego przełamania granicy polsko-białoruskiej i wtargnięcia na terytorium Polski. Nikt nie ma wątpliwości, że szlak migracyjny przez Białoruś do Polski to sztuczny szlak wytworzony przez służby białoruskie. Rozpoczynamy proces wzmacniania zapory na granicy: więcej elektroniki, optoelektroniki i specjalne zabezpieczenia. Musimy to zrobić, ponieważ ten proceder instrumentalizacji migracji będzie z nami przez wiele lat – mówił w „Super Expressie" Marcin Kierwiński. **GP**

> *16 obecnych członków Państwowej Rady Ochrony Przyrody postanowiło stać się dobrowolnym narzędziem rosyjskiej propagandy, podpisując list przeciwko płotowi na granicy.*

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

OSTATNIA MISJA WRZOSEK

Nie ma dnia bez skandalu w „uśmiechniętej Polsce". Na pewno jedną z głośniejszych spraw w ubiegłym tygodniu były ujawnione materiały na temat prokurator Wrzosek, rzucające nowe światło na stopień bezprawia, jakiego dopuszczono się przy przejmowaniu mediów publicznych. Co ciekawe, wspomniane informacje ujawnił portal WP, znany z sympatii do obecnej władzy. W odpowiedzi tysiące internetowych hejterów rzuciły się na dziennikarzy, którzy ujawnili te informacje, grożąc im. Do akcji zaangażowano najbardziej obrzydliwe portale związane z PO, jak Wieści czy inne klony SokuZBuraka. Przytłaczająca większość reżimowych mediów PO dołączyła do tej nagonki. Co bardziej krewcy komentatorzy, pod nazwiskiem, sugerowali, że dziennikarze powinni dostać „po łbie". W końcu głos zabrał Tusk, który de facto groził dziennikarzom i wyraźnie zaznaczył, że nie mają oni prawa ruszać jego ludzi. Ważne jest, żeby właściwie zrozumieć to, co tak naprawdę się wydarzyło. Zwłaszcza że część komentujących uznała sprawę Wrzosek za porażkę obecnej władzy i ukrócenie jej przestępczych działań (a przynajmniej ich utrudnienie). Niestety, nic takiego się nie stanie. To faktycznie może być koniec Wrzosek (chociaż nawet to nie jest pewne). Tyle że jej los nie ma dla obecnej władzy żadnego znaczenia. Pani prokurator jest nikim, zwyczajnym narzędziem, które można natychmiast zastąpić. Na jej miejsce zgłoszą się tysiące jej podobnych, z których część będzie na pewno mądrzejsza lub przynajmniej sprytniejsza. Nie łudźmy się. Tuska i jego szajkę utrata Wrzosek w żaden sposób nie zaboli. Za to zdołał on za jej pomocą osiągnąć coś dużo ważniejszego. Pokazał piekło, jakie może urządzić tym, którzy mu „podskoczą". Udowodnił, że nawet sprzyjające mu media nie mogą liczyć na taryfę ulgową. Że sam jest gotów zaangażować się i kierować kampanią nienawiści wymierzoną w dziennikarzy. Być może była to więc ostatnia misja prokurator Wrzosek, niemniej jedno trzeba jej przyznać – nawet jeśli tym razem nieintencjonalnie, w sposób perfekcyjny zadowoliła Platformę Obywatelską. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

PANI L.? NIE, PANI H.

Samo życie (polityczne) nasunęło mi temat na dziś. Zatem wiadomo: będzie o hipokryzji. Widzimy ją w Warszawie w Alejach Ujazdowskich, widzimy ją na Wiejskiej. Wyziera z paru „zaprzyjaźnionych telewizji", by użyć słów reżysera Wajdy. Demostenes pisał: „Hipokryzja to wstydliwość łajdaka". Ale kto by słuchał starego Greka. I tu zdarzy się rzecz niesłychana, bo po raz pierwszy w tym miejscu zacytuję… Mahometa! A powiedział on: „Człowieka obłudnego poznasz po trzech cechach: jeżeli coś powie – skłamie, jeżeli coś obieca – nie dotrzyma, jeśli mu zawierzysz – zdradzi". Cóż, strzał w dziesiątkę. Skąd my to znamy? Z realu, panie dzieju, z realu… Co prawda Henryk Sienkiewicz, nasz pierwszy noblista w dziedzinie literatury, zmarł 108 lat temu, ale przewidział to, co stanie się w jego i naszej Ojczyźnie po przeszło wieku. Autor „Quo vadis" napisał: „Diabeł ubrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni". Jak ja słyszę, że polityk, który publicznie mówił: „Putin to nasz człowiek w Moskwie", teraz mówi, że zawsze był „rusofobem" – to przypomina mi się ów Sienkiewiczowski diabeł w ornacie. Jak słyszę, że partie tworzące obecny rząd były przeciwne wpuszczaniu do Polski imigrantów (!), to od razu widzę przed oczyma ów diabelski ogon owinięty wokół kościelnego dzwonu. Problem w tym, że te wszystkie cytaty, z których nawet potem narodziły się przysłowia, nie nadążają za rzeczywistością. Nasi przodkowie potępiali Tatry hipokryzji, ale nie przewidzieli, że ich wnuki spotkają się wręcz z Himalajami tejże. Piszę te słowa w Brukseli, w której mówi się (zastrzegam sobie prawa autorskie), że rządzi tu nie pani von der Leyen, tylko Pani Hipokryzja! Czy utrzyma władzę po 9 czerwca? **GP**

Nasi przodkowie potępiali Tatry hipokryzji, ale nie przewidzieli, że ich wnuki spotkają się z Himalajami tejże.

GŁUCHA CISZA
Czy szefowa MEN jest obecnie w jakikolwiek sposób związana z PJATK? Ani Nowacka, ani uczelnia nie odpowiedziały na pytania „GP". Wysłaliśmy je w połowie lutego, a ponowiliśmy kilka dni przed publikacją. Do dziś nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

TAJEMNICA DOCHODÓW BARBARY NOWACKIEJ

10 TYS. ZŁ MIESIĘCZNIE I POLSKO-JAPOŃSKA AKADEMIA TECHNIK KOMPUTEROWYCH

Działania 48-letniej Barbary Nowackiej, minister edukacji narodowej w rządzie Donalda Tuska, od początku budzą wiele kontrowersji. To właśnie kierowany przez nią resort zdecydował m.in. o zniesieniu obowiązku prac domowych dla uczniów, a także wykreślił z listy lektur na przykład dzieła Jana Pawła II. W planach jest reforma systemu edukacji zakładająca zmniejszenie podstawy programowej w szkołach podstawowych i średnich o 20 proc., w tym okrojenie lekcji historii. Jednak w przypadku Nowackiej wątpliwości może budzić także coś innego. Szefowa MEN od kilku lat regularnie w swoich oświadczeniach majątkowych deklaruje dochody z tytułu „umowy cywilno-prawnej". W ubiegłym roku było to 10 tys. zł brutto miesięcznie. Jednak Nowacka nie wskazała, jaki podmiot wypłacał jej to wynagrodzenie i czy w dalszym ciągu – już jako szefową MEN – wiąże ją zadeklarowana umowa. „GP" zapytała o to Nowacką już w lutym bieżącego roku. Do dziś nie uzyskaliśmy odpowiedzi. Według informatorów wynagrodzenie szefowej MEN może wypłacać Polsko-Japońska Akademia Technik Komputerowych (PJATK), której rektorem jest jej ojciec, a kanclerzem partner życiowy. Sama Nowacka jest nie tylko absolwentką tej uczelni, lecz także była jej pracownikiem, a w rejestrze ko-

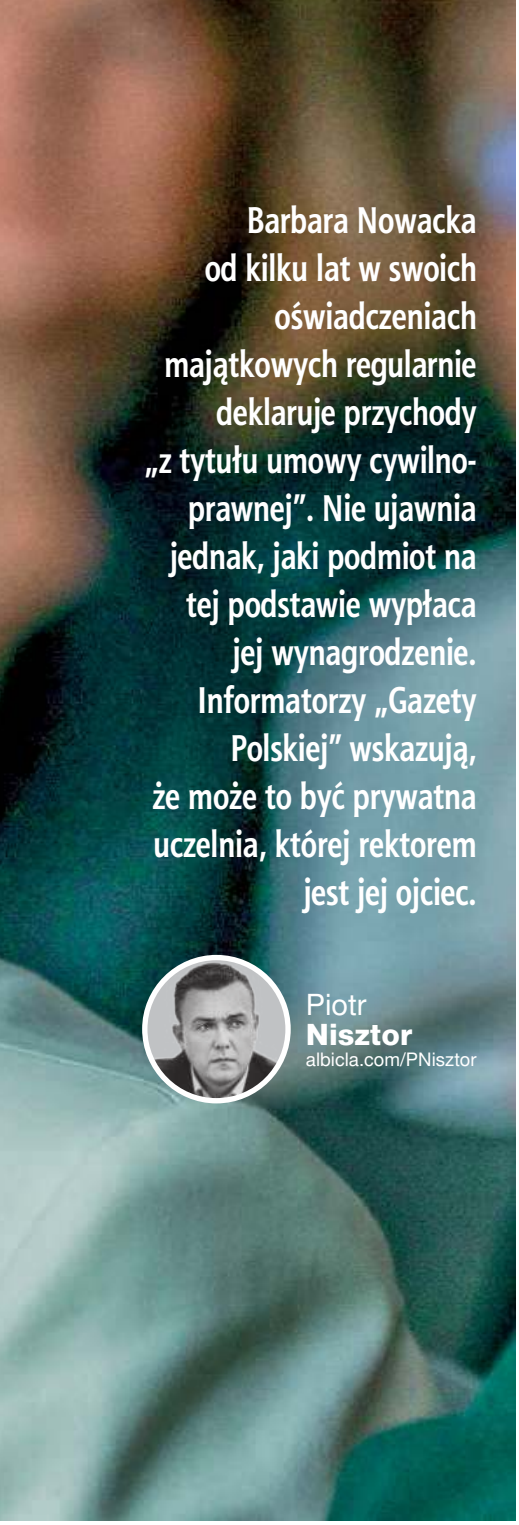

Barbara Nowacka od kilku lat w swoich oświadczeniach majątkowych regularnie deklaruje przychody „z tytułu umowy cywilno-prawnej". Nie ujawnia jednak, jaki podmiot na tej podstawie wypłaca jej wynagrodzenie. Informatorzy „Gazety Polskiej" wskazują, że może to być prywatna uczelnia, której rektorem jest jej ojciec.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

FOT. ARTSERVICE / ARTSERVICE / FORUM

rzyści złożonym na początku obecnej kadencji Sejmu wskazała, że jest tam przewodniczącą Rady. Akademia – podobnie jak szefowa MEN – nie odpowiedziała jednak na pytania „GP".

Rodzinna fundacja

30 listopada 1994 roku – tego dnia powstała w Warszawie Polsko-Japońska Wyższa Szkoła Technik Komputerowych (w 2014 roku zmieniła nazwę na Polsko-Japońską Akademię Technik Komputerowych). Jak wynika ze strony internetowej uczelni, było to możliwe dzięki porozumieniu rządów Polski i Japonii. Formalnie jej założycielem była powstała w styczniu 1993 roku Fundacja Rozwoju Technik Komputerowych, kierowana przez Jerzego Nowackiego. To właśnie ten pochodzący z Gdańska matematyk, późniejszy profesor, został również rektorem uczelni. W grudniu 2011 roku doszło do zmiany jej założyciela. Został nim nowy podmiot o zbliżonej nazwie – Fundacja Rozwoju Technik Informacyjnych. Organizacja ta powstała w 2006 roku. Z KRS wynika, że od początku istnienia na czele Fundacji stoi prof. Nowacki. We władzach zasiadała też jego żona Izabela Jaruga-Nowacka, posłanka SLD, wicepremier w rządzie Marka Belki, która zginęła 10 kwietnia 2010 roku w Smoleńsku. Była ona I wiceprezesem Fundacji. Po jej śmierci stanowisko to objęła córka małżeństwa Nowackich – Barbara (we władzach zasiadała od początku powstania Fundacji), działaczka Unii Pracy, a potem m.in. Twojego Ruchu Janusza Palikota, obecna posłanka Koalicji Obywatelskiej i minister edukacji narodowej. Z kolei fotel II wiceprezesa do dziś zajmuje jej partner życiowy Maciej Rembarz. Oprócz tego jest on również kanclerzem PJATK.

Hipokryzja i artykuł z 2015 roku

Barbara Nowacka w 2006 roku ukończyła studia informatyczne w PJATK, uzyskując tytuł inżyniera. Potem została także kanclerzem uczelni (zastąpił ją na tym stanowisku jej partner), jednocześnie prowadząc działalność polityczną. W październiku 2015 roku „Super Express" krytykował ją za hipokryzję. „Obiecuje darmową edukację, a sama zarabia na płatnej uczelni!" – brzmiał tytuł artykułu. Przypomniano w nim fragment wywiadu, jakiego obecna minister udzieliła Robertowi Mazurkowi. Mówiła w nim, że jest zwolennikiem bezpłatnych szkół wyższych. Wówczas Mazurek stwierdził: „Zarabia pani na tym, że tak się nie dzieje. Jest pani kanclerzem wyższej szkoły prywatnej". „A gdzie tu problem?" – odpowiedziała Nowacka, która gdy w 2019 roku dostała się do Sejmu z listy Koalicji Obywatelskiej, obejmując mandat posła, nie była już kanclerzem PJATK. Z jej oświadczenia majątkowego wynika, że nie otrzymywała wówczas z tej uczelni żadnego wynagrodzenia.

Została ministrem, odeszła z władz Fundacji

Z analizy „GP" wynika, że już w oświadczeniu majątkowym za 2020 rok obecna szefowa MEN zadeklarowała, że z tytułu „umowy cywilno-prawnej" jej wynagrodzenie wyniosło 14,5 tys. zł. Nie wskazała jednak, jaki podmiot wypłacił jej te środki. Podobnie było w kolejnych latach. Przychody z tytułu „umowy cywilno-prawnej" Nowacka zadeklarowała w oświadczeniu za 2021 rok (kwota jest jednak nieczytelna), 2022 rok (72 tys. zł brutto), a także na koniec kadencji – 8 września 2023 roku (80 tys. zł). W ostatnich wyborach parlamentarnych ponownie zdobyła mandat posła. W oświadczeniu majątkowym złożonym na początku kadencji – 9 listopada 2023 roku – Nowacka zadeklarowała, że jej wynagrodzenie z tytułu tego tytułu wynosiło 10 tys. zł brutto miesięcznie. Jednocześnie w rejestrze korzyści wskazała, że jest przewodniczącą Rady PJATK, a także zasiada we władzach organu-założyciela tej uczelni – Fundacji Rozwoju Technik Informacyjnych (zgodnie ze statutem nadzoruje ją Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego). Z KRS wynika, że z zarządu odeszła po objęcia fotela szefowej MEN. Formalnie została wykreślona z rejestru 30 stycznia bieżącego roku.

Akademia i Nowacka milczą

Według informatorów „GP" deklarowane przez Nowacką w oświadczeniach majątkowych przychody „z tytułu umowy cywilno-prawnej" mogły pochodzić właśnie z PJATK. Czy faktycznie? Czy szefowa MEN jest obecnie w jakikolwiek sposób związana z Akademią? Ani Nowacka, ani uczelnia nie odpowiedziały na pytania „GP". Wysłaliśmy je w połowie lutego, a ponowiliśmy kilka dni przed publikacją. Do dziś nie otrzymaliśmy odpowiedzi. **GP**

OKRADANI Z AMBICJI

Bezczelność, jaką ekipa Tuska prezentuje przy zabijaniu projektu CPK, jest niepojęta. Mimo potężnego społecznego i ponadpartyjnego poparcia tej strategicznej dla Polski inwestycji, pełnomocnik rządu ds. (nie)zbudowania Centralnego Portu Komunikacyjnego, niejaki Maciej Lasek, zdaje się robić wszystko, by sabotować projekt. Niestety wygląda na to, że tego, co dzieje się wokół tematu CPK, nie można zrzucić wyłącznie na nieudolność. Szef jednej z największych tanich linii lotniczych Ryanair wygadał się ostatnio, że rozmawiał z przedstawicielem polskiego rządu, od którego dowiedział się, że ekipa Tuska nie ma w planach budowy CPK. Więc może to wszystko, co obserwujemy, jest tylko grą na czas? Kiedy nasi zachodni sąsiedzi szybciej ogarną się z własnym hubem lotniczym, port w Baranowie nie będzie już potrzebny i problem z głowy...

ZŁOTE myśli

#Terror Praworządności

Jacek Piekara
@JacekPiekara

Wszystko dookoła CPK jest partolone, ponieważ tak właśnie przewiduje plan Tuska. Projekt CPK na życzenie Niemców ma zostać zlikwidowany i Maciej Lasek pieprzy wszystko, co jest do spieprzenia, ponieważ takie dostał zadanie (zresztą doskonale do niego ono pasuje).

Gutab
@BatugWojciech

Wody Polskie skończyły inwestycje na Odrze. Onet donosi, że pracownicy Laska czekają wystraszeni i bezrobotni na audyt CPK = zmarnowane pieniądze. Wszyscy czekają na nadchodzące podwyżki energii i nowe podatki od emisji domów i samochodów. Czasy niepewności i drożyzny. Smutne.

PikuśPOL
@pikus_pol

Szef Ryanaira: – Rozmawiałem z rządem. Nie ma wizji tworzenia CPK. To na uj utrzymywać fuchę pana Laska, jako Pełnomocnika Rządu do spraw CPK??? Na uj te wszystkie audyty? Tak tylko pytam.

Przesympatyczna Renatka
@tylko_prawda_

Trzaskowski o niemieckim „Die Welt", który napisał, że budowa CPK to wypowiedzenie wojny niemieckiemu przemysłowi lotniczemu. „Zróbmy im konkurencję Okęciem i rozbudowanym Modlinem. Zróbmy im taką konkurencję, żeby się w ogóle nie pozbierali".

RAFAŁ **KIEPSKI**

Na ostatniej prostej kampanii do wyborów samorządowych Rafał Trzaskowski, chcąc ocieplić swój wizerunek, wrzucił do sieci filmik z wielkanocnymi życzeniami. Co mogło pójść nie tak? Otóż fachowiec, który naprawia drzwi taśmą klejącą, nawet taką rzecz jak świąteczny filmik potrafił spartolić. Na nagraniu, które szybko zniknęło z sieci, Trzaskowski siedzi przy stole, rozparty niczym sołtys, a jego żona przez cały czas krząta się przy kuchni. Na biednego prezydenta Rafała momentalnie spadła fala krytyki za to, że hołduje patriarchalnemu modelowi, w którym to żona stoi przy garach, a mąż się leni. Strasznie to wszystko niesprawiedliwe. Przecież jak ktoś się napracował przez całą kadencję, jak Rafał Trzaskowski, to musi sobie wreszcie odsapnąć!

KŁADKA ZA MILIONY

W poprzednim tygodniu jednym z tematów, który zdominował social media, była… nowa kładka w Warszawie. Prawdziwy „miś na skalę możliwości” warszawskiego ratusza rządzonego od lat przez Platformę Obywatelską. Dla podbicia efektu ową kładkę nazwano górnolotnie „mostem pieszo-rowerowym”, choć jak zauważyli cykliści, nie ma tam ani centymetra ścieżki rowerowej. Kolarze śmigają więc pomiędzy ludźmi. Ale za to wszyscy są uśmiechnięci, tym bardziej że z ich i naszych kieszeni na ten „cud techniki” poszło ponad 150 mln złotych. No kto bogatemu zabroni?

Krzysztof
Wołodźko

Jak zgnoić Polaków. Trzynastogrudniowcy mają pomysł

Autorytarne ciągoty pod pretekstem przywracania demokracji, robienie dobrze najbogatszym i próba ekonomicznego upokorzenia mniej zamożnej części społeczeństwa – taki obraz koalicji 13 grudnia wyłania się wiosną 2024 roku. Za instytucjonalną i medialną nagonką na Prawo i Sprawiedliwość idzie jawna już próba przykręcenia śruby społeczeństwu. To stary sposób tzw. liberałów na wygaszanie społecznej energii – jeśli tylko mogłaby się ona obrócić przeciwko nim.

PUBLICYSTYKA

Wielką nadzieją koalicji 13 grudnia było potężne osłabienie Prawa i Sprawiedliwości jeszcze przed wyborami samorządowymi. Niemal każdy znaczący krok nowej władzy w kolejnych miesiącach zmierzał właśnie ku temu – zohydzeniu PiS w oczach ich wyborców. Trzynastogrudniowcy najprawdopodobniej uwierzyli, że bezprawne przejęcie TVP w znacznej mierze załatwi problem – że widzowie pozostaną przy znanej marce i stopniowo oswoją się z desantem protuskowych dziennikarzy i zalewem protuskowych opinii. Projekt się nie udał – TVP w likwidacji, zwana też TVN bis, to jedynie marna i mało profesjonalna kalka mainstreamowych mediów grających na Donalda Tuska. Nie bez znaczenia był też fakt, że Telewizja Republika szybko odnalazła się w tym zamieszaniu, a szeroka widownia odnalazła w niej wiarygodne źródło informacji i rzetelnej opinii. Ale byłoby to znacznie trudniejsze, gdyby nie to, że mamy do czynienia z wyraźnym i mocno ugruntowanym konfliktem światopoglądowym. Dla znacznej części Polaków koalicja 13 grudnia i wszystko, co ona ze sobą niesie, nie jest wiarygodną reprezentacją polskich interesów i polskiej tożsamości.

Nowa władza już się zużywa

Dla przedstawicieli postkomunistyczno-liberalnej władzy następne lata mogą być kwestią politycznego być albo nie być. Oni także muszą liczyć się ze swoim żelaznym elektoratem. I to pod niego podejmują najbardziej łajdackie, widowiskowe i grożące im w przyszłości poważnymi konsekwencjami prawnymi decyzje, uderzające w PiS i elektorat największej opozycyjnej partii. Ale grozi im już teraz to, że stracą okolicznościowych wyborców, którzy uwierzyli w 100 banialuk Tuska, poddali się presji ośmiogwiazdkowców, zaufali celebrytom z TikToka albo uznali, że Trzecia Droga zagwarantuje polityczne umiarkowanie i rzeczywiście doprowadzi do „narodowego pojednania". Łaska okolicznościowego elektoratu na pstrym koniu jeździ.

Nowa władza już się zużywa, co widać choćby po słabnących notowaniach Szymona Hołowni, który dla ratowania gasnącego nimbu stacza się w coraz większą demagogię. Nic dziwnego, że przed wyborami samorządowymi OKO.PRESS w alarmistycznym tonie przywołało sondaż IPSOS, z którego wynikało, że zaufanie wyborców traci zarówno Koalicja Obywatelska, jak i Trzecia Droga. Najwięcej entuzjazmu wobec nowej władzy tracą młode kobiety i młodzi mężczyźni – czyli elektorat, któremu liberałowie i lewica najmocniej zamydlili oczy przed 15 października 2023 roku. Bez tych wyborców Tusk znów znajdzie się w defensywie. I zacznie intensywniej myśleć nad kolejną ucieczką z Polski.

To wszystko nie oznacza, że PiS może już otwierać szampana, licząc na szybki rozpad koalicji i błyskawiczny wzrost w sondażach. Koalicja 13 grudnia ma potencjał przetrwania, jaki z reguły dają pierwsze dwa, trzy lata władzy. Ma też narzędzia socjotechniczne, które pozwalają jej utrzymywać z jednej strony zaufanie części wyborców, z drugiej – podtrzymać niepewność tych, którzy znów mogliby poprzeć formacje niepodległościowe. Każdy potencjalny kryzys wizerunkowy ludzie Tuska próbują zneutralizować, atakując z pomocą tradycyjnych mediów, jawnych i tajnych służb, trolli internetowych dzisiejszą opozycję. Większość mediów znakomicie wpisuje się w tę strategię – patrząc władzy na ręce. Tyle że byłej władzy.

Socjotechnika i sterowanie biedą

Medialne socjotechniki są najprostsze do odkodowania. To dlatego elektorat

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

PiS błyskawicznie porzucił TVP po deformie Bartłomieja Sienkiewicza. Nawet branżowe media i niektórzy centrowi dziennikarze nie mają wątpliwości, że z deklaracji Marka Czyża o „czystej wodzie" nic nie zostało. TVP w rękach ludzi posłusznych nowej władzy stała się pośmiewiskiem, także jeśli chodzi o profesjonalizm. Im więcej wpadek, pomyłek, dziadostwa, śmieszności, tym niższa oglądalność programów informacyjnych TVP. Ale trzeba pamiętać, że na upadku tego nadawcy skorzystała także – w kwestii oglądalności – TVN. Stacja, która skupia się na atakowaniu PiS i wygładzaniu kantów, jeśli chodzi o postępowanie nowej władzy.

Koalicja 13 grudnia jest dziedziczką ultraliberalnych partii, które uformowały III RP. Polityka społeczno-gospodarcza tych formacji polegała na trzymaniu znakomitej większości polskiego społeczeństwa w roli taniej siły roboczej. Postkomunistyczno-liberalne elity chętnie biadoliły, że polskie społeczeństwo jest mało aktywne obywatelsko. Ale te same elity zrobiły przez dekady wszystko, żeby Polacy nie mieli siły na nic poza pracą, odrobiną odpoczynku i snu. Był to bardzo efektywny sposób na podtrzymanie apatii społecznej, który wraz z propagandą postkomunistyczno-liberalnych mediów utrzymywał istotną część wyborców w przekonaniu, że tak już widocznie musi być. Postkomuniści politycznie polegli wraz z aferą Rywina, ale szybko odnaleźli się jako ludzie Koalicji Obywatelskiej. I tym sposobem do 2015 roku właściwie cały czas kontynuowano gospodarczą politykę wyzysku, sprzyjającą przede wszystkim bogaceniu się elit i emigracji zarobkowej szaraczków. W latach 2005–2007 PiS już mówił o Polsce Solidarnej, ale nie miał na nią realnych pomysłów.

Wiele wskazuje na to, że Koalicja Obywatelska znów spróbuje wygasić energię społeczną Polaków, zmuszając ich do życia od pierwszego do pierwszego. Nawet liberalne media nie kryją, że w kolejnych miesiącach będziemy mieli do czynienia ze znacznym skokiem cen i ponownym wzrostem inflacji. Postkomunistyczno-liberalnym elitom kompletnie to nie przeszkadza – dla nich terapia szokowa to niemal normalny stan gospodarki. Wszak płacą za nią mniej zamożni, zyskują bogaci i najbogatsi. Niestety, taka strategia może po części działać – tym bardziej że z kolejnych miast Polski dobiegają bardzo niepokojące informacje o grupowych zwolnieniach w kolejnych zamykających się firmach.

Problem tylko dla wyborców PiS?

W jednych obudzi to gniew, w drugich społeczną apatię – poszukiwanie nowej pracy i próby utrzymania się na powierzchni zwykłego życia będą dla nich ważniejsze niż wszystko inne. Koalicja Obywatelska i postkomuniści świetnie zdają sobie przy tym sprawę, że rosnące koszty życia i wzrost bezrobocia to problem przede wszystkim dla mniej zamożnego elektoratu Prawa i Sprawiedliwości. Ale prędzej czy później rykoszetem dostanie tzw. klasa średnia na kredyt. To jej kosztem obecna władza eksperymentuje ze składkami zdrowotnymi, co znów ma przyjąć formę ogromnych ulg dla naprawdę zamożnych i najbogatszych.

Pytanie, jak długo – mimo niekorzystnych zmian – średnio zamożny wielkomiejski elektorat będzie skłonny wierzyć w przekaz TVN i zwodnicze obietnice Tuska. PiS powinien bardzo uważnie przyglądać się temu, w kogo i w jaki sposób najmocniej uderzy wzrost cen. Warto przyjrzeć się choćby sytuacji młodych mężczyzn i kobiet wchodzących na rynek pracy. I spróbować odbić ich trzynastogrudniowcom.

Koalicja 13 grudnia może na jeszcze jeden sposób zabezpieczyć swoje interesy. W sposób długofalowy, najbardziej niebezpieczny dla polskiej wspólnoty. Zmiany w edukacji, narzucane przez nowych rządzących, przygotowane pod kierownictwem radykalnie nowolewicowej Barbary Nowackiej, mogą sprawić, że młodzi Polacy nie będą zdolni rozpoznać realnego narodowego interesu jako istotnego czynnika politycznego. Tym bardziej że trzynastogrudniowcy mają łatwo – ich program nie jest ambitny. Jego formalnym instrumentem jest „odchudzanie" podstawy programowej. Ale liczy się to, co wytnie lewacki skalpel. A dziś już wiemy, że chodzi przede wszystkim o dwie sprawy: mniejsze wymagania wobec dzieci z domów o niewielkim kapitale kulturowo-ekonomicznym. To w przyszłości ograniczy ich możliwości na rynku pracy. Druga sprawa to oczywiście wizja polskości, naszych dziejów i kultury, która w postkomunistyczno-liberalnym wydaniu czyni polskość zakładniczką ekspansji niemieckiej Mitteleuropy. **GP**

Dawid
Wildstein

LOBOTOMIA ORDYNOWANA PRZEZ TRZASKOWSKIEGO

Wnioski płynące z kampanii samorządowej nie powinny nastrajać nas pozytywnie. Nie chodzi nawet o konkretne wyniki poszczególnych ugrupowań – prawdziwym problemem jest to, w jaki sposób była ona prowadzona. Samorządy, forma polityczna, która w zdrowej demokracji powinna być jej siłą, są u nas skażone patologią. Szczególnie wyrazistym tego przykładem jest Warszawa.

PUBLICYSTYKA

Wbrew narracji, jaką karmią nas od lat „wolne media" na pasku Platformy Obywatelskiej, Polska, na tle Zachodu, nie jest w żadnym razie krajem zacofanym. Wręcz odwrotnie, w bardzo wielu aspektach wyprzedzamy te „wspaniałe" Niemcy czy Francję, udało się nam też uniknąć wielu problemów, z jakimi muszą mierzyć się państwa starej Unii Europejskiej.

Jednocześnie jednak w niektórych aspektach jesteśmy faktycznie za nimi daleko w tyle. Jednym z takich przykładów jest tzw. lokalna polityka, zaś trwające właśnie wybory samorządowe boleśnie tego dowodzą.

Wschodnie standardy

Skracając – w starych i stabilnych demokracjach sfera lokalna jest podporą demokracji, nawet w państwach z silnymi tendencjami (historycznie) do centralizacji, czego przykładem jest Francja. Tym samym jej względna niezależność, możliwość podejmowania autonomicznych decyzji jest traktowana jako coś pozytywnego. Wynika to z oczywistej konstatacji, że władza samorządu jest, z konieczności, bliżej ludzi i ich problemów, zaś oni sami, dokonując wyborów, mają nad nią większą kontrolę.

Sprawa ma się zupełnie inaczej, gdy przyjrzymy się państwom byłego bloku wschodniego. Okazuje się, że to sfera lokalna jest najbardziej skorumpowana, w niej najmocniej spetryfikowały się patologie zarówno obecnego, jak i przeszłego systemu, jest najmniej przejrzysta – czyli najwięcej w niej niejasnych i nieformalnych zależności między władzą, biznesem i przestępczością. Widać to szczególnie mocno na Ukrainie – tam to sfera lokalna jest bastionem dla oligarchii, za pomocą której jest ona w stanie skutecznie walczyć z państwem.

Zachowując wszystkie proporcje, jeśli chodzi o politykę lokalną – Polsce dużo częściej bliżej jest do standardów wschodnich. Dowodem na bezkarność polityków samorządowych, mimo kolejnych afer z nimi związanych, jest tworzenie się wręcz udzielnych księstw samorządowych związanych z PO (jak w Trójmieście). W końcu widać to po tym, jak lokalni włodarze umiejętnie przekierowują emocje społeczne na sprawy zupełnie drugorzędne, przykrywając realne problemy za pomocą intensywnej propagandy, która tworzy sztuczną, iście potiomkinowską rzeczywistość. Idealnym wyrazem tej ostatniej patologii jest kampania wyborcza, na jaką zdecydował się prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski.

Święta kładka

Myślałby ktoś, że w tak wielkim mieście jak Warszawa najważniejszymi tematami, za pomocą których dotychczas urzędujący prezydent będzie się starał przekonać do siebie wyborców, będą te związane z realnymi problemami tego miasta. Z korkami, niewydolnością infrastruktury miejskiej związaną z coraz większą liczbą mieszkańców, śmieciami, ogólną drożyzną, absurdalnymi wzrostami cen mieszkań i ich wynajmu etc.

Nie... Najistotniejszymi tematami okazały się przejazdy Trzaskowskiego tramwajem i fakt, jak „blisko ludzi" w związku z tym jest prezydent, nowa kładka nad Wisłą oraz to, że jeżeli wygra, Warszawa nadal będzie równie „postępowa" i „otwarta". Okazuje się, że dynamikę wyborczą w tym mieście wyznaczały nie żadne problemy lokalne, lecz kwestie czysto ideologiczne, połączone z czysto symbolicznymi gestami. Te ostatnie

Uruchomienie nad Wisłą w Warszawie kładki dla pieszych urastało do rangi quasi-religijnych rytuałów, a w mediach sprzyjających PO było opisywane jako wręcz otwarcie nowej epoki.

urastały zaś do rangi quasi-religijnych rytuałów, jak wspomniane uruchomienie kładki nad Wisłą dla pieszych, opisane przez media Platformy jako wręcz otwarcie nowej epoki i w podobny sposób celebrowane przez rzesze warszawiaków.

Nie jest to, rzecz jasna nowa sytuacja dla stolicy, trwa ona już od wielu lat. Okazuje się, że Platforma umiejętnie poddała warszawiaków rodzajowi politycznej lobotomii. W medycynie zabieg ten polega na przerwaniu połączeń wewnątrzmózgowych. W wersji politycznej, którą możemy obserwować w Warszawie, następuje zupełne rozdzielenie polityki władz lokalnych od realności, konkretnych wyzwań stojących przed danym samorządem. Oderwana od lokalnej rzeczywistości polityka staje się czysto symboliczna, pusta, przy okazji też nieznośnie wręcz infantylna.

Przykładowo, w urządzanym przez Trzaskowskiego plebiscycie na Warszawiankę Roku znacząca większość nominowanych do nagrody nie ma nic wspólnego z Warszawą. Działania, które podejmują, w żaden sposób nie wpływają na to, jak wygląda to miasto. Są to po prostu (najczęściej) skrajnie lewicowe aktywistki. Nawet jeśli uznać głoszone przez nie idee za słuszne, nie robią one nic dla stolicy, dla jej mieszkańców.

Jednocześnie dyskurs Platformy, za pomocą którego usiłuje ona zarządzać emocjami w tym mieście, jest skrajnie dystynktywny. Ów element „otwartości" i „postępowości" stolicy jest nierozerwalnie związany ze wzbudzaniem w odbiorcach poczucia bycia lepszym, elitą. Warszawa jest tolerancyjna, bo pozostali Polacy to troglodyci. To miasto jest europejskie, bo reszta kraju jest zacofana, itd.

Jeszcze więcej tęczowych flag

Co istotne, w ten sposób Platforma skutecznie ukrywa własne grzechy. Mówimy tu przecież o Warszawie, mieście, w którym nadal rządzi ta sama ekipa polityczna, która była odpowiedzialna za dziką reprywatyzację, jedną z największych afer w dziejach III RP. Nie tylko nikt nie poniósł za nią konsekwencji (a przypomnijmy, że mowa tu nie tylko o gigantycznym, złodziejskim procederze, ale także o brutalnych morderstwach), więcej, już za czasów Trzaskowskiego ratusz de facto stanął po stronie aferzystów. Torpedował decyzje komisji reprywatyzacyjnej, w tym te, które zwracały miastu niewłaściwie przejęte nieruchomości (!). Dzika reprywatyzacja to najwyraźniejszy przykład tego, jak głęboko zdeprawowana jest obecna ekipa rządząca stolicą, ale oczywiście nie jedyny. Wspomnijmy chociażby o aferze śmieciowej czy o hejterach regularnie zatrudnianych przez ratusz, takich jak rodzeństwo Kopaniów czy Kozak-Zagozda (twórca SokuZBuraka).

Ta forma politycznej lobotomii, za pomocą której PO rządzi w stolicy, prowadzi więc do zupełnie kuriozalnej sytuacji. Mamy do czynienia z największym miastem w Polsce, z prawdziwą już metropolią, której znaczenie staje się powoli globalne. Tymczasem najważniejszym przedmiotem obecnej w tym mieście debaty politycznej jest kwestia kładki, nowego placu oraz tego, jak bardzo „tolerancyjna", „europejska" i „otwarta" jest nasza stolica. Z kolei wyznacznikiem tych ostatnich kwestii jest to, jaka udana będzie „parada równości", ile tęczowych flag zawiśnie na budynkach miejskich, jaki mural powstanie.

Warto na koniec zauważyć, że działania te, na poziomie samorządowym tak groteskowe i szkodliwe, to tylko objaw znacząco szerszej patologii, determinującej w znacznym stopniu sposób, w jaki Platforma Obywatelska i Tusk rządzą naszym krajem. Kilka dni temu prezes Ryanaira stwierdził, że jest po rozmowie z najważniejszymi ludźmi rządu, którzy zapewnili go, że nie chcą CPK. Niezależnie od tego, czy szef taniej linii lotniczej mówi prawdę, czy nie, w normalnym państwie mielibyśmy do czynienia z gigantycznym skandalem. W końcu, nawet przy najłagodniejszej dla Tuska interpretacji (i jednocześnie najmniej prawdopodobnej), mamy sytuację, w której szef wielkiej międzynarodowej korporacji usiłuje wpływać na strategiczne decyzje naszego państwa w sposób ewidentnie dla nas niekorzystny.

Tymczasem u nas sprawa została przez znaczącą większość mediów przemilczana (poza prawicowymi) – bo ważniejsza okazała się kolejna debata nad tym, czy Polska jest uśmiechnięta i smutna oraz ile potrzebujemy jeszcze „otwartości" i „europejskości". Jedno trzeba przyznać „wolnym mediom" i ich partii matce – lobotomia, jaką poddali część Polaków, okazuje się być skuteczna. **GP**

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

Witold
Gadowski

Krakowskie bagienko bez szans na osuszenie

Spoglądam na wybory samorządowe przez pryzmat Krakowa i właśnie w moim mieście dzieją się rzeczy, które nazwałbym laboratorium lokalnej władzy w jej najbardziej przykrych przejawach.

Oto bowiem ustępuje wielki szkodnik i niszczyciel miasta, komuch Jacek Majchrowski, któremu kończą się już resursy zdrowotne. Rządził miastem ponad 22 lata, zbudował tu prawdziwą postkomunistyczno-urzędniczą sitwę. Gdy aresztowano jego zastępczynię, natychmiast – naturalnie przypadkiem – zapaliło się Archiwum Miejskie i paliło się tyle… „ile było potrzeba" – mawiali co bardziej złośliwi krakowianie. Majchrowski i jego klika byli praktycznie bezkarni, a skorumpowane przez niego „elity miasta" jadły mu wprost z ręki. Zniszczył tkankę urbanistyczną miasta, pozwalając deweloperom na rzeczy, które nie pomieściłyby się w głowie żadnego normalnego człowieka. Teraz czas Majchrowskiego niechlubnie się kończy. Czy oznacza to jednak, że nad miasto nadciągają lepsze dni? Szczerze niestety w to wątpię. Nikt, żaden ze znaczniejszych kandydatów nie niesie nikłej nawet nadziei na poprawę losu miasta. Największe szanse na zwycięstwo zdaje się mieć dobijający się do stanowiska prezydenta miasta już od kilku elekcji Łukasz Gibała. To człowiek, który zdążył już współdziałać z Januszem Palikotem i być posłem Platformy Obywatelskiej. Utrzymywany jest przez swojego bogatego ojca i to on właśnie funduje synowi marzenia o krakowskiej prezydenturze, które teraz są chyba najbliższe spełnienia. Gibała przedstawia się jako kandydat niezależny, powszechnie jednak wiadomo, że stoi za nim konkurencyjna wobec Majchrowszczyków grupa deweloperów, którzy przecież nie zamierzają upiększać oblicza dawnej polskiej stolicy. O udział w drugiej turze wyborów – obok chyba właśnie Gibały – rywalizują kandydat PO Aleksander Miszalski, kandydat PiS Łukasz Kmita i namaszczeniec Majchrowskiego Andrzej Kulig. Wydaje się, że właśnie pomiędzy tymi kandydatami rozegra się rywalizacja o uczestnictwo w drugiej turze wyborów. Sęk w tym, że wszyscy oni są ludźmi pozbawionymi charyzmy i jakiejkolwiek interesującej wizji rozwoju miasta. Szanse Miszalskiego ostatnio znacznie wzrosły, bo swoje poparcie przekazał mu jeden z niezależnych kandydatów, rektor krakowskiego Uniwersytetu Ekonomicznego Stanisław Mazur. Mazur tym samym pozbawił wyborców szansy głosowania na w miarę niezależnego kandydata. Sam Miszalski, jakkolwiek obecnie jest posłem PO, jest typowym poszukiwaczem łatwej drogi do dobrego umoszczenia się w życiu i nie oczekuję od niego niczego dobrego dla mojego miasta. Pisowski Łukasz Kmita jest w mieście zupełnie nierozpoznawalny, prowadzi anemiczną i pozbawioną pomysłu kampanię i jedynie fakt, że był niedawno niezłym wojewodą małopolskim, daje mu jeszcze cień szansy. Warto jednak zauważyć, że w Krakowie PiS kojarzy się przede wszystkim z karierowiczami, takimi choćby jak protegowany posła Andrzeja Adamczyka Józef Pilch, niedawno jeszcze wojewoda z ramienia PiS, który odszedł ze swojej funkcji w atmosferze skandalu. Pilch znany jest w mieście z afiszowania się bliskimi relacjami z Majchrowskim, a teraz zapisał puentę swojej dziwacznej kariery, startując… z ramienia PSL jako kandydat do sejmiku Trzeciej Drogi. Doprawdy, giętkość ideowego kręgosłupa byłego pezetpeerowca Pilcha stała się w mieście wizytówką miejscowego PiS i na pewno nie dodaje to szans przyzwoitemu skądinąd Kmicie. Osobna sprawa to nominat Majchrowskiego Andrzej Kulig. Ten człowiek kojarzony jest w mieście z wieloma dziwacznymi zachowaniami, które mogłyby budzić pytanie o stan jego psychiki. Do niedawna przeciwnik budowy w Krakowie metra, obecnie stał się gorącym zwolennikiem tej koncepcji. Kulig jest praktycznie uosobieniem wszystkich patologii, które cechowały okres rządów Majchrowskiego, jednak może liczyć na poparcie licznej rzeszy miejskich urzędników i wielu uczestników skonstruowanego przez byłego członka PZPR układu. Ten układ przez kolejne lata pochłaniał miasto i roztaczał nad nim atmosferę beznadziei, w której nie można było liczyć na powodzenie żadnej sensownej inicjatywy, o ile nie została ona uznana za korzystną dla miejscowej sitwy. Za Kuligiem zatem opowiedzą się wszystkie (nie tak znowu nieliczne) środowiska, które obficie obławiały się, korzystając z układów z Jackiem Majchrowskim. Kulig to wszak jego najbliższy współpracownik i druh. Przez moment ambicje prezydenckie zgłaszał też inny człowiek komucha: wiceprezydent Witold Muzyk. Jednak układ szybko wybił mu z głowy takie projekty. Obok głównej rozgrywki sytuuje się kandydat na urząd prezydenta reprezentujący Konfederację – Konrad Berkowicz. Ma on całkiem poważne poparcie, jednak nikt nie upatruje w nim szansy na skuteczne odwrócenie biegu interesów w mieście. Uchodzi raczej za outsidera i jako taki ma niewielkie szanse zmieszczenia się w rywalizacji drugiej tury wyborów. Takich szans nie ma także kandydat Trzeciej Drogi – niejaki Rafał Komarewicz. Ciekawostką jest tu fakt, że został on wprowadzony na miejsce słynącego z ambicji – obecnie posła PSL – Ireneusza Rasia, którego start zablokował osobiście Donald Tusk. Tusk nie może zapomnieć Rasiowi zdrady i odejścia z klubu parlamentarnego PO. W prezydenckich aspiracjach Rasia nie było w stanie pomóc nawet wstawiennictwo byłego sekretarza kardynała Stanisława Dziwisza, a obecnie proboszcza najbogatszej w Polsce parafii mariackiej – Dariusza Rasia, brata polityka. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

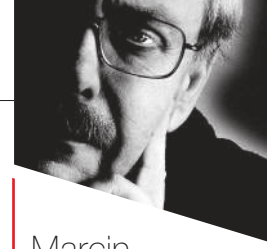

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

WARSZAWĘ DA SIĘ ZGUBIĆ

Pisząc niniejszy tekst, mogę tylko przewidywać wynik wyborów samorządowych w Warszawie. Jako warszawiak z dziada pradziada przymykam oczy i próbuję ujrzeć Warszawę marzeń moich i Rafała Pięknolicego. Nie ulega wątpliwości, że są to wersje rozbieżne. Ja lubię gwar, ruch, życie, tętniące również nocą. Tysiące miejsc parkingowych i mnóstwo niewielkich, ludziom przyjaznych sklepów i straganów. Ale zapewne będzie zupełnie inaczej. Można wyobrazić sobie, że zwycięży wersja ekologiczna. Ulice zostaną zwężone wyłącznie do pasa dla pojazdów uprzywilejowanych, resztę wypełnią pieszo-trakty i ścieżki rowerowe. Dawne tereny rolnicze na obrzeżach zostaną ugorowane. Wszystkie muzea służyć będą sztuce nowoczesnej, w tym postępowym instalacjom z udziałem zwierząt i ludzi udających zwierzęta. Kontrowersyjne pomniki się usunie lub w przypadku takich postaci jak Mickiewicz, Słowacki, Konopnicka czy Kopernik zostaną one zgrupowane w zbiorowy pomnik Nieznanego Artysty. Bo niby skąd miałby być znany, skoro wyleciał z lektur i historii. Nastąpi też nowy przydział świątyń – które w ramach parytetu zostaną rozdzielone po równo pomiędzy wierzenia i upodobania rozmaitych mniejszości. Wprowadzi się specjalny podatek za luksus głosowania na niekonstruktywną opozycję. Teren dla ewentualnych demonstracji (z wyjątkiem love parade) wyznaczy się poza miastem. Pojawią się toalety publiczne dla wszystkich 165 płci. Za to talon na możliwość lotu samolotem otrzyma każdy zainteresowany raz na 20 lat. Każdy posiadacz telefonu komórkowego, wbudowanego na stałe w łeb, otrzyma aplikację nadającą mu całą prawdę całą dobę. Praca zostanie ograniczona do trzech dni w tygodniu. Nauka do dwóch, chyba że chodzić będzie o reedukację dla opornych – tu zajęcia uprawniające do życia w mieście stołecznym prowadzone będą na okrągło. Celem poprawiania jakości powietrza pojawi się preparat o nazwie Czajka Plus, który każdy będzie mógł sobie wsadzić do nosa albo gdziekolwiek. Efekt zapewniony! **GP**

Wszystkie muzea służyć będą sztuce nowoczesnej, w tym postępowym instalacjom z udziałem zwierząt i ludzi udających zwierzęta.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

„PRZEPRASZAM" W GARDLE

Zapewne wielu Polakom, którym udało się obejrzeć na Kanale Zero rozmowę Roberta Mazurka z ambasadorem Izraela Yacovem Livne, w trakcie owego wywiadu opadały ręce i szczęki, a oczy robiły się coraz bardziej okrągłe ze zdumienia. I to nie tylko z racji treści, lecz także formy – sposobu artykulacji zdań wyniosłego i aroganckiego dyplomaty. Słowo „przepraszam", którego domagał się dziennikarz, nie mogło ambasadorowi przejść przez usta, uwięzło w gardle i tkwiło tam trwale przez ponad dwie godziny. Mówił pan Livne o „tragedii" i o tym, że trzeba wyjaśnić wszystkie okoliczności, ale przeprosić – za dokonany z pełną premedytacją atak na konwój humanitarny oraz zabicie Polaka – nie chciał. Zupełnie tak, jakby formuła „przepraszam", „przepraszamy" była w jakiś sposób uwłaczająca. To o tyle niezrozumiałe, że przecież – z logicznego punktu widzenia – nawet gdyby strona izraelska miała podać wyjaśnienie, że ataku dokonano „przez pomyłkę" (co w sumie w ten sposób później sformułowano), to przecież normalne państwo w takim przypadku i tak by przeprosiło – fakt zabicia przez izraelskie wojsko obywateli kilku państw, w tym Polski, jest przecież niepodważalny. W końcu ponoć wymuszone „przepraszam" padło na spotkaniu w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a także w mediach – na platformie X pojawiły się oficjalne przeprosiny. Owszem, lecz zostały one wymuszone potężną presją społeczno-polityczną i falą szerokiego oburzenia u wielu zwykłych ludzi. Co jest zatem nie tak w powiedzeniu „przepraszam" przez izraelskiego dyplomatę w stosunku do Polaków? Czyżby to, że od wielu już lat usiłuje się naszą ojczyznę sprowadzić do roli państwa drugorzędnego, z którym nikt się nie liczy na arenie międzynarodowej? Czy do takiego lekceważenia Polaków nie zachęca prowadzona od dawna brukselska polityka czynienia z nas „kolonii" mającej kłaść uszy po sobie i tylko posłusznie wykonywać polecenia unijnych urzędników? Czy nie zachęca do takiego stosunku do Polski butna postawa Niemców, „ustawiających" Warszawę w pozycji wasala mającego hołdować suwerenowi w Berlinie? Takie pytania przychodzą do głowy, gdy dyplomatom kością w gardle staje słowo „przepraszam"… **GP**

Co jest nie tak w powiedzeniu „przepraszam" przez izraelskiego dyplomatę w stosunku do Polaków?

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

LIKWIDATORZY MARNUJĄ POTENCJAŁ TVP

PRZESTAWIENIE WAJCHY NIE POMOGŁO

Zapewniali, że są lepsi, bardziej doświadczeni, wszak wielu z nich od lat przed 2015 rokiem nadawało ton mediom publicznym. Miała być „czysta woda", inna jakość dziennikarska, miały być nowe standardy, a jest niesmak i utrata widowni. Ekipa ministra Bartłomieja Sienkiewicza nie wykorzystuje nawet w połowie infrastruktury, która kosztowała dziesiątki milionów złotych. Gafy w TVP są na porządku dziennym. I wciąż sądy nie wpisały „likwidatorów" do KRS.

PUBLICYSTYKA

Gdy do Telewizyjnej Agencji Informacyjnej i innych siedzib mediów publicznych weszli „silni ludzie" na polecenie ministra kultury Bartłomieja Sienkiewicza, a po kilkunastu dniach zakończył się protest poprzedniego zarządu TVP i polityków PiS, nastała nowa era w telewizji i radiu publicznym. Zarządy spółek wymieniono bez zgody Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, z pominięciem Rady Mediów Narodowych, pierwszy raz w III RP bez zmiany ustawy medialnej regulującej funkcjonowanie TVP i Polskiego Radia. Grupa „Wejście" osiągnęła swój cel, choć obrazki z siłowego wtargnięcia nie mogły przypaść do gustu wyborcom, o których teoretycznie powinna zabiegać koalicja rządowa. Wyłączono sygnał TVP INFO, nie było „Wiadomości". Nowych „prezesów" zastąpili „likwidatorzy", w tym były szef gabinetu Bartłomieja Sienkiewicza, Paweł Majcher. Nastąpił zaciąg do TVP i Polskiego Radia z TVN24, Polsatu News, „Newsweeka" „Gazety Wyborczej" czy Onetu. „Wiadomości" zastąpiono serwisem „19:30". Na Woronicza wrócił Marek Czyż – to on, a nie redaktor naczelny wieczornego programu informacyjnego TVP, Paweł Płuska, stał się twarzą zmian w TVP. Z „czystej wody" niemal od razu zaczęło brzydko pachnieć. Wbrew obietnicom, Telewizja Publiczna nie jest neutralna. To kopia TVN, która przekazuje narrację w jeszcze gorszym technicznie i merytorycznie stylu, ale i po prostu nudniej niż jej siostra z Wiertniczej, kontrolowana przez Warner Bros Discovery.

„Czysta woda" w akcji

Marek Czyż postanowił rozprawić się z krytykami „19:30", nazywając ich „głupkami" w niedawno udzielonym wywiadzie gazecie.pl. Redaktor powinien jednak spojrzeć i na swój YouTube – w przypadku kogoś opłacanego z budżetu państwa w TVP nie jest to tylko prywatny kanał – i na to, co wyrabia nowy zaciąg w Telewizji Polskiej. Otóż główna twarz serwisu informacyjnego stwierdziła – a poświadczyło to centrum prasowe TVP – że nie brała udziału w kampanii samorządowej, a zarzuty padające w przestrzeni publicznej są nieprawdziwe. Na kanale „Czyż tak" pojawiło się multum wywiadów ze śląskimi kandydatami, które łączy wspólny mianownik. To politycy Koalicji Obywatelskiej. Pretendująca do objęcia stanowiska prezydenta Zabrza Agnieszka Rupniewska pochwaliła się w sieci filmikiem w towarzystwie Czyża, kiedy prowadziła uliczną kampanię. Trudno się dziwić – wszak Czyż jeszcze przed ubiegłorocznymi wyborami na YouTube robił z wyborców PiS niewykształconych i nieoczytanych ludzi, a pytanie w trakcie styczniowej debaty z premierem Donaldem Tuskiem brzmiało: „Te 7 milionów nie znikną. Czy ma pan na ten problem jakiś plan?".

„Głupkami" są zapewne też ci, którzy dostrzegają oczywiste błędy merytoryczne. „19:30" zaczęła od uderzenia z grubej rury, myląc Dykasterię Nauki Wiary z Dyskaterią w materiale o stosunku Kościoła do społeczności LGBT. Serwis wprowadził w błąd widzów, sugerując, że wydano dekret, podczas gdy była to tylko deklaracja o związkach jednopłciowych. Manipulacja słupkami sondażowymi? A co to dla nich. W TVP opinię respondentów dotyczącą tego, kto ich zdaniem wygra wybory samorządowe, przedstawiono w formule… poparcia dla partii politycznych. Oczywiście słowo „przepraszam" nie padło, bo to zbyt dużo dla takiej arystokracji dziennikarstwa jak Marek Czyż czy Paweł Płuska.

Jak nie idzie, to nie idzie – i tak w materiale „19:30" wymyślono nową nazwę państwa: Papuła-Nowa Gwinea. Zamość – miasto, które zamieszkuje ponad 50 tys. mieszkańców – przedstawiono jako kilkutysięczną metropolię. Nowy reporter „19:30" Maciej Gąsiorowski w „przezabawnym"

FOT. YOUTUBE

tonie opowiadał o chorobie Alzheimera swojego ojca, którego nagrał w domu opieki społecznej. W audycji na żywo inny prezenter TVP INFO pokazał rzekomy wpis Przemysława Wiplera, wyśmiewający śmierć Tomasza Komendy. Był to fejkowy profil polityka Konfederacji. Chociaż tyle, że później stacja przeprosiła posła.

Ciekawe jest nie tylko to, o czym się mówi w TVP – bo wiele czasu poświęca się aborcji i LGBT, a więc lewicowej agendzie – lecz także to, czego się tam nie usłyszy. Gdy minister Bartłomiej Sienkiewicz przegrywał batalie w sądach o wpisanie swoich „likwidatorów" do KRS i spotkał się z decyzjami odmownymi, media publiczne milczały. Co innego gdy ta sztuka powiodła się w przypadku regionalnych rozgłośni Polskiego Radia. Widzowie TVP nie dowiedzieli się też o problemach Ewy Wrzosek, nie tylko wizerunkowych, której zaufał Bartłomiej Sienkiewicz przy przejmowaniu wpływów w Telewizji Polskiej. O kancelarii Clifford Chance, która zaangażowała się w sporządzenie wniosków prokurator rejonowej do sądów o zabezpieczenie, a w której pracuje Ewa Gregorczyk-Abram i prywatnie koleżanka Wrzosek z inicjatywy Wolne Sądy, częsty gość TVP INFO – nie wzmiankowano. Ta międzynarodowa firma obsługuje prawnie w wyniku nielegalnego, politycznego przejęcia – za grube pieniądze – media publiczne. Efekt postawienia mediów publicznych w stan likwidacji to brak środków na wypłaty faktur w kwocie powyżej 25 tys. złotych, a nawet odmowa banków w udzielaniu kredytów pracownikom TVP z powodu niejasnej sytuacji spółki.

Newsroom za miliony, a wpadka goni wpadkę

TVP dysponuje ogromnym potencjałem. Jeszcze za poprzedniego zarządu, który wciąż widnieje w KRS, zakupiono nowe studio TVP INFO za blisko 16 mln złotych. To jedno z najnowocześniejszych pomieszczeń newsroomowych w Europie. Po wejściu do Telewizyjnej Agencji Informacyjnej pod koniec grudnia ubiegłego roku wynoszono drogi sprzęt. Nie wiadomo też, czy budynek zostanie sprzedany, a TVP nie odpowiedziało oficjalnie branżowym portalom na pytanie, dlaczego nie korzysta z nowoczesnej TAI. Początkowo ekipa „likwidatorów" twierdziła, że nadaje z Woronicza, bo posłowie PiS interwencjami poselskimi dezorganizują pracę. Od zakończenia protestu mijają trzy miesiące i TAI stoi puste. Mimo znakomitej infrastruktury często zdarzają się niewytłumaczalne wpadki na antenie. W okresie świątecznym z powodu awarii wyciszono Macieja Orłosia i wstrzymano na kilka minut emisję „Teleexpressu" na rzecz bloku reklamowego. W studiu TVP INFO co jakiś czas za plecami gospodarzy pojawiają się osoby trzecie. Nowe kadry, jedynie słuszne, to nie tylko stare, ograne twarze i awansowani w nagrodę redaktorzy z największych mediów, lecz także Jakub Sito. To on przeprowadził niedawny wywiad z Rafałem Trzaskowskim w TVP Warszawa, w którym nie zadał mu żadnego trudnego pytania i w nagrodę został współgospodarzem debaty warszawskiej. Sęk w tym, że przed posadą dyrektorską w TVP Warszawa był producentem w firmie Psycho-Media, realizującej przed laty spoty dla PO – informowała „Gazeta Wyborcza" w 2011 roku. Żeby było zabawniej, ostatnio reporterem „19:30" został Marek Smółka. Był związany z dziennikarstwem przez 20 lat – ostatnio zatrudniony w roli rzecznika prasowego Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Warszawie. Czyli spółce, podlegającej prezydentowi stolicy.

Piorunujące wrażenie robią też wyniki oglądalności TVP INFO, które straciło ogromną widownię. W rankingu stacji informacyjnych zmiany w mediach publicznych umocniły nie TVN24, lecz przede wszystkim Telewizję Republika, która jest w tej chwili numerem dwa na rynku. Doskonałym zobrazowaniem spadku widowni jest porównanie oglądalności debaty kandydatów na prezydenta stolicy w 2018 roku z niedawnym programem w przejętej stacji. Otóż sześć lat temu zmagania kandydatów oglądało średnio 1,3 mln widzów. A w 2024 roku? Zaledwie… 300 tys. „19:30" straciła ponad 750 tys. widzów w porównaniu z „Wiadomościami". Podobny spadek zaliczył „Teleexpress", do którego wrócił Orłoś. Ktoś powie: media publiczne nie mogą ścigać się na oglądalność z konkurencją. Tak? To dlaczego koronnym argumentem na „upadek Trójki" był spadek liczby zainteresowanych audycjami słuchaczy po zmianach personalnych? Jak widać, punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. A TVP ogląda coraz mniej ludzi – nie wystarczy tylko przełożenie wajchy. Wyniki byłyby zupełnie inne, gdyby telewizja przedstawiła ciekawą ofertę newsowo-publicystyczną. Ale skoro jest TVN i TVN24, to po co przepłacać wolnym czasem na telewizję osiedlową? **GP**

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Prawda o polskim KOŚCIELE

W ostatnim czasie coraz częściej słyszymy o złym Kościele, nawet od osób, które deklarują się jako wierzące. Wiele z tych głosów wynika z niezrozumienia, czym jest Kościół. W społeczeństwie pokutuje myślenie, że to hierarchowie, wyłącznie instytucja, tymczasem papież Franciszek myśli o nim jako o „ludzie Bożym". Raport „Kościół w Polsce 2023" pokazuje, jaka jest jego kondycja, jaki potencjał w nim drzemie, oraz wskazuje ogrom wyzwań, który przed nim stoi. Kryzys wewnątrz Kościoła jest faktem, postępuje sekularyzacja, ale nie można zapominać, że Polacy wciąż wykazują duże przywiązanie do wiary, a Kościół to nadal druga po państwie instytucja, która pomaga potrzebującym.

PUBLICYSTYKA

Raport przygotowany przez Katolicką Agencję Informacyjną we współpracy z Instytutem Dziedzictwa Myśli Narodowej to skarbnica wiedzy na temat aktualnej kondycji Kościoła w naszym kraju. Pozwala on spojrzeć z bardzo szerokiej perspektywy na Kościół, którego obraz jest często jednowymiarowy, wykrzywiony, fałszywy. Tymczasem raport KAI daje odpowiedź, jaka jest na przykład religijność Polaków, jaki jest niedostrzegany potencjał Kościoła, jak wiele dobra z niego wypływa, ale też jakim wyzwaniom będzie musiał sprostać w najbliższych latach.

Jaka jest prawda o religijności Polaków?

Jeszcze kilkanaście lat temu Polska uchodziła za ostoję katolicyzmu. Dziś nadal jesteśmy uważani za kraj, w którym na tle innych europejskich państw wiara wciąż jest silna, a Kościół odgrywa znaczącą rolę, lecz nie ma wątpliwości, że poziom religijności obniża się, zwłaszcza w młodym pokoleniu Polaków. Ale statystyki nie dają jednoznacznego obrazu, który by wskazywał, że z religijnością Polaków jest naprawdę źle. Wciąż zdecydowana większość naszych rodaków deklaruje się jako osoby wierzące (około 80 proc.). Jednak spadający odsetek praktyk religijnych (w ostatnim 20-leciu spadek o ponad jedną trzecią) wskazuje, że z prawdziwą religijnością, a nie samymi deklaracjami, jest coraz większy problem. Potwierdza to stosunek polskiego społeczeństwa do nauczania Kościoła w sferze etyki seksualnej. Jedynie 20 proc. Polaków uznaje za niedopuszczalne współżycie przed ślubem. Niepokojące trendy dotyczące religijności potwierdzają z całą mocą przemiany zachodzące w religijności polskiej młodzieży. W 1994 roku przynależność do Kościoła deklarowało niemal 84 proc. młodzieży, dziś jest to niewiele ponad połowa.

W Kościele drzemie potencjał

Tendencjom sekularyzacyjnym nie da się zaprzeczyć, lecz niezależnie od nich w Kościele wciąż drzemie duży potencjał do czynienia dobra. Dużą rolę odgrywają ruchy i stowarzyszenia katolickie. Ponad 2,5 mln katolików należy w Polsce do różnych wspólnot kościelnych, które dają im możliwość pogłębiania życia religijnego albo są właśnie okazją do pomagania bliźnim. Do tych pierwszych należą m.in. Odnowa w Duchu Świętym, Ruch Światło Życie, koła Żywego Różańca czy grupy Modlitewne Ojca Pio. Te, które należą do drugiej grupy, zajmują się przede wszystkim pracą z dziećmi i młodzieżą, pomocą osobom starszym, wspierają ubogich, pomagają niepełnosprawnym, bezdomnym i ofiarom przemocy. Z danych Instytutu Statysty Kościoła Katolickiego wynika, że w ostatnich 25 latach o ponad połowę wzrosła liczba wspólnot zrzeszających osoby świeckie, co jest jednym ze świateł w tunelu kryzysu Kościoła.

Takim światłem w tunelu, które może odegrać doniosłą rolę w najbliższych latach, jest duszpasterstwo rodzin. W omawianym raporcie pojawia się wiele danych pokazujących pogłębiający się kryzys rodziny. Spadająca liczba rodzin, coraz więcej małżeństw bezdzietnych, coraz więcej nieformalnych związków, kryzys demograficzny – to tylko niektóre dane wskazujące na ten problem. Nie chodzi o to, że Kościół

FOT. JAN SRODA/GAZETA POLSKA

nie towarzyszy dziś rodzinom w Polsce, bo czyni to od dawna. Co nie znaczy, że Kościół nie musi nadal szukać dotarcia do rodzin. Od wielu lat działają poradnie rodzinne. W ostatnim czasie można zaobserwować odchodzenie od małych poradni parafialnych na rzecz bardziej profesjonalnych poradni specjalistycznych. Kościół to wciąż jedyna instytucja, która przygotowuje narzeczonych do bycia małżonkami i rodzicami. Kościół powinien też zwrócić większą uwagę na towarzyszenie osobom w związkach niesakramentalnych, tak, „by mogły one dojść do sytuacji umożliwiającej życie sakramentalne".

Nie można zapominać, że Kościół jest wciąż drugą, po strukturach państwa, instytucją niosącą pomoc potrzebującym. W ostatnich latach bardzo zaangażowaną w pomoc na Ukrainie czy uchodźcom z Ukrainy. Kościół w Polsce pomaga m.in. osobom starszym i chorym, uzależnionym, bezdomnym, rodzinom i uchodźcom. To wsparcie obejmuje nie tylko pomoc doraźną, na przykład żywnościową i materialną, lecz także chociażby poradnictwo psychologiczne i rodzinne, usługi medyczne.

Największe wyzwania

Nie sposób w krótkim tekście wymienić wszystkie wyzwania, przed którymi stoi Kościół w najbliższych latach. Jednym z największych jest na pewno rozwiązanie problemu wyjaśnienia zjawiska nadużyć seksualnych. W przestrzeni publicznej często pojawia się zarzut dotyczący braku rozliczenia tego problemu. Jeszcze kilkanaście lat temu może był on bardziej zasadny, dziś nie można zarzucić polskiemu Kościołowi, że zamiata problem wykorzystywania seksualnego pod dywan. Świadczy o tym choćby system reagowania na przypadki nadużyć seksualnych, pomocy pokrzywdzonym i prewencji. Konferencja Episkopatu Polski opublikowała w 2014 roku dwa dokumenty, które do dzisiaj wyznaczają linię działania Kościoła w Polsce. Pierwszy dotyczy wstępnego dochodzenia kanonicznego w sytuacji oskarżeń duchownych o nadużycia seksualne, drugi – prewencji nadużyć seksualnych wobec dzieci i młodzieży. Aktualnie w całej Polsce w działalność prewencyjną jest zaangażowanych 127 osób – 75 księży i zakonników oraz 52 siostry zakonne. Osoby odpowiedzialne za prewencję w diecezji lub zakonie mają za zadanie m.in. organizowanie szkoleń i warsztatów służących prewencji oraz przygotowywanie i upowszechnianie odpowiednich materiałów z tym związanych.

Odpowiedź na pytanie o kondycję Kościoła w Polsce wcale nie jest oczywista. Ponoć prawda nie leży pośrodku, choć wydaje się, że w tym przypadku leży właśnie pomiędzy skrajnościami, między głosami o kryzysie nie do przezwyciężenia i przesadnym optymizmem tych, którzy nie dostrzegają, że nie tylko w Europie Kościół podąża w niewiadomym kierunku. Ale są też sygnały, które każą spoglądać na przyszłość tej wspólnoty bardziej optymistycznie. Polska wciąż jest krajem, w którym zdecydowana większość społeczeństwa deklaruje się jako osoby wierzące, coraz bardziej angażują się też w życie Kościoła świeccy. Paradoksalnie może się okazać, że dojście do władz w Polsce sił lewicowo-liberalnych wcale nie osłabi go, lecz sprawi, że siły konserwatywne scementują swoje szeregi, a to pozytywnie odbije się na przemianach, które dotykają Kościół w Polsce. **GP**

Autor korzystał z raportu „Kościół w Polsce 2023" Katolickiej Agencji Informacyjnej.

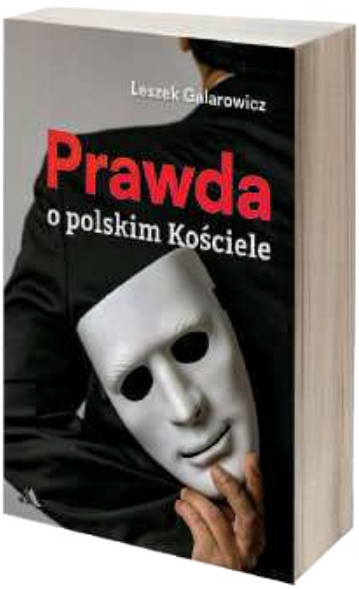

Pogłębieniem tematyki artykułu będzie najnowsza książka Autora, która wkrótce trafi do sprzedaży. Patronat medialny nad tą publikacją objęła „Gazeta Polska".

Piotr
Grochmalski

PRZEGRANA UKRAINY BYŁABY KATASTROFĄ DLA EUROPY i początkiem agonii NATO

Ukraina może zostać pokonana przez Rosję jedynie wówczas, gdy Zachód poda ją na tacy Putinowi. A to oznaczałoby nie tylko początek agonii NATO, lecz także katastrofę dla całej Europy.

Putin wie, że nie ma żadnych szans na zwycięstwo, jeśli nie dokona wielkiego oszustwa. A jednak udało mu się ugruntować, w ramach wielkiej operacji informacyjnej, pogląd na Zachodzie, że tej wojny nie da się wygrać z powodu rzekomej, urojonej dominacji Rosji. Dla Kremla to jest jedyna realna szansa na uniknięcie katastrofy. To jest istota strategii Putina – zmusić Zachód do popełnienia swoistego samobójstwa politycznego i wywarcia presji na Ukrainę, by się poddała, choć to my posiadamy wszystkie kluczowe atuty, by Moskwa poległa. Kreml usilnie dąży do tego, aby Stany Zjednoczone wybrały bierność i zaakceptowały fałszywą nieuchronność zwycięstwa Rosji. Główny ciężar działania Moskwy nakierowany jest na zbudowanie fałszywego obrazu konfliktu, aby w ten sposób wpłynąć na strategiczne decyzje Zachodu i doprowadzić do odcięcia pomocy dla Ukrainy.

Najważniejsza jest mobilizacja

Siergiej Karaganow, jeden z kluczowych strategów z kręgu Putina, już w czerwcu 2023 roku przekonywał, iż Rosja powinna dokonać taktycznego uderzenia atomowego na Poznań, aby otrzeźwić NATO i zmusić je, pod groźbą eskalacji nuklearnego konfliktu, do zaprzestania wsparcia dla Ukrainy. Był to element owej operacji informacyjnej obliczonej na oddziaływanie na zachodnią opinię publiczną, aby zwiększyła się presja na polityków. Były prezydent USA Bill Clinton rok temu, 4 kwietnia 2023 roku, a więc dokładnie w 74. rocznicę ustanowienia NATO, przepraszał za strategiczny błąd, jakim było nakłonienie przez niego Ukrainy w 1994 roku do przekazania Rosji, będącego w jej posiadani, ogromnego, trzeciego pod względem wielkości na świecie, arsenału atomowego. Słusznie twierdzi dziś, że gdyby Kijów tak nie postąpił, nie byłoby dziś tej wojny. Gwarancje nienaruszalności swego terytorium, jakie Ukraina otrzymała od Rosji, Wielkiej Brytanii i USA, okazały się zwykłym świstkiem papieru. Clinton i John Major, brytyjski szef rządu, dali się dziecinnie ograć. To pokazuje długofalowe skutki naiwnych decyzji. Putin liczy, że także tym razem ogra Zachód.

Ale z tego wynikają jednoznaczne wnioski dla Polski – musimy domagać się objęcia nas, oraz innych państw wschodniej flanki NATO – w tym Finlandii i Szwecji (które coraz bardziej skłaniają się do tego) – taktyczną bronią atomową w ramach Nuclear Sharing. Trzeźwiący głos w dyskusji na temat ukraińskiej wojny przedstawił amerykański Institute for the Study of War

FOT. AA/ABACA/ABACA PRESS/FORUM

(ISW). Jego analitycy: Frederick W. Kagan, Natalia Bugajowa i Katerina Stiepanienko, w artykule z 27 marca 2024 roku „rozebrali do naga" kremlowską strategię. Jak stwierdzają: „Rosja nie może pokonać Ukrainy ani Zachodu – i prawdopodobnie przegra – jeśli Zachód zmobilizuje swoje zasoby, aby stawić opór Kremlowi. Istniejące i ukryte możliwości Zachodu przyćmiewają zasoby Rosji. Łączny produkt krajowy brutto (PKB) krajów NATO, państw Unii Europejskiej nienależących do NATO i naszych azjatyckich sojuszników wynosi ponad 63 biliony dolarów. Rosyjski PKB jest bliski wartości 1,9 biliona dolarów. Iran i Korea Północna niewiele wnoszą w zakresie wsparcia materialnego. Chiny zapewniają ciche wsparcie Rosji, ale (…) jest mało prawdopodobne, że otwarcie to zrobią. Jeśli pochylimy się i przyspieszymy, Rosja przegra".

Rosyjskie oszustwo

Jak zauważają autorzy: „Manipulacja percepcją to jedna z podstawowych zdolności Kremla, obecnie wykorzystywana z pełną siłą wobec zachodniej opinii publicznej jako jedyna strategia Kremla pozwalająca na zwycięstwo na Ukrainie". Ma ona zdumiewające podobieństwa do tworzenia owej rzeczywistości urojonej przez ekipę Donalda Tuska w Polsce. Według analityków ISW, Kreml stara się narzucić Zachodowi dwa fałszywe twierdzenia. Po pierwsze, że oczywiste jest, iż Ukraina nie może wygrać tej wojny, a jej wspieranie odwraca jedynie uwagę od „prawdziwych" problemów USA. Nie ma to sensu, bo Kijów i tak prędzej czy później polegnie, a Stanom Zjednoczonym, jeśli się z tym nie pogodzą, grozi ugrzęźnięcie w kolejnej „wiecznej" wojnie. Po drugie, ryzyko wspierania Ukrainy, aby ją obronić, nie mówiąc już o doprowadzeniu do jej zwycięstwa, jest zdecydowanie wyższe dla USA od kosztów porażki Kijowa. Poza tym Ukraina nie jest tego warta.

Tymczasem w obu przypadkach jest akurat odwrotnie. Zachód jest skazany na zwycięstwo. Ma gigantyczną przewagę gospodarczą. W czasach zimnej wojny zasoby ZSRS stanowiły około połowę amerykańskiego PKB. Dziś jest to kolosalna przepaść. Zwycięstwo jest jedynie kwestią woli i determinacji Zachodu. Poza tym przegrana wywołałaby katastrofę regionalną i globalną, bo suwerenna Ukraina jest kluczem do europejskiego bezpieczeństwa, ale jest też ściśle powiązana ze strategicznym dylematem tajwańskim w relacjach amerykańskio-chińskich.

Rosjanie w budowie owego obrazu zakłamanej rzeczywistości mają stosować metody „kontroli refleksyjnej", sowieckiej

wersji teorii gier, wypracowanej przez psychologa matematycznego Władimira Lefewra w Związku Sowieckim, który w 1974 roku wyemigrował do USA. Przykładem takich fałszywych stwierdzeń jest forsowanie narracji, iż dyskurs na temat przyjęcia Ukrainy do NATO stanowi bezpośrednie zagrożenie dla Rosji. Połączone zostało ono z innym kreowanym „pseudofaktem", iż Ukraina nie jest prawdziwym krajem, ale stanowi jedynie część FR. Dlatego Kreml ma prawo do inwazji na to terytorium, bo jest to swoisty „problem wewnętrzny". Innym kłamstwem forsowanym w ramach kontroli refleksyjnej jest stwierdzenie, że Rosja ma rzekomo prawo do samodzielnego określania swojej strefy wpływów, w obrębie której może robić wszystko, co chce – od mordów i czystek etnicznych po totalne niszczenie infrastruktury i jej grabież. Analitycy ISW dekonspirują rosyjską strategię wojny informacyjnej. Podkreślają, iż Kreml „zmusza (…) Zachód do poświęcenia energii na równie nieistotną dyskusję na temat tego, czy Ukraina ma »prawo« do bycia państwem, czy narodem. Żaden kraj mający siedzibę w Organizacji Narodów Zjednoczonych i uznawany przez przeważającą większość państw na świecie nie ma obowiązku udowadniania swojego prawa do istnienia, niezależnie od tego, jak małe lub etnicznie podobne byłoby do innego państwa. Zasada ta ma kluczowe znaczenie dla obecnego porządku światowego, a jej zniszczenie otworzyłoby wrota wojny na całym świecie, ponieważ drapieżniki wykorzystywały takie rozumowanie do usprawiedliwiania ataków na potencjalną ofiarę. Jednak zalew fałszywych rosyjskich narracji zmusza nas do angażowania się w takie nieistotne kwestie, zamiast skupiać się na strategiach wygrywających wojnę i naszych interesach".

Mapa rozbiorowa i „pokojowa" propozycja Miedwiediewa

Taki jest rzeczywisty powód owych operacji informacyjnych co rusz odpalanych przez Kreml. Tak było choćby w przypadku Dmitrija Miedwiediewa, byłego prezydenta FR, a teraz wiceszefa Rady Bezpieczeństwa, który 4 marca 2024 roku podczas Rosyjskiego Światowego Dnia Młodzieży wygłosił wykład o granicach geograficznych i strategicznych Rosji na tle rzekomo przyszłej mapy Europy Wschodniej (jest ona dostępna na jego kanale Telegram od lipca 2022 roku). Według Miedwiediewa, zachodnia Ukraina ma znaleźć się pod kontrolą Węgier, Polski i Rumunii – co ma utrwalać budowaną przez Kreml narrację, że rzekomo te państwa NATO toczą „spory terytorialne" o te ziemie. Na tej mapie Ukraina ma być zredukowana do obwodu kijowskiego. Pozostałe jej ziemie mają być wchłonięte przez Moskwę. Wykorzystanie przez Miedwiediewa mapy z pierwszego okresu wojny wskazuje, że Kreml nie rezygnuje z maksymalnych celów terytorialnych. Przy czym powtórzył on wówczas stwierdzenie Putina, iż tak naprawdę „granice Rosji nigdzie się nie kończą". Zaznaczył przy tym, iż koncepcja suwerennego państwa ukraińskiego i ukraińskiej tożsamości narodowej, która nie jest rosyjska, muszą „zniknąć na zawsze".

A 14 marca Miedwiediew zaproponował „formułę pokojową" zakończenia wojny, która w istocie była ofertą całkowitej kapitulacji Ukrainy. Przedstawił siedem punktów tej „formuły pokojowej", którą określił jako „ludzką" i „miękką". Siedem punktów obejmuje: uznanie przez Ukrainę swojej porażki militarnej, całkowitą i bezwarunkową kapitulację Ukrainy oraz pełną „demilitaryzację"; uznanie przez całą społeczność międzynarodową „nazistowskiego charakteru" Ukrainy i „denazyfikacji" ukraińskiego rządu; oświadczenie Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ) pozbawiające Ukrainę statusu suwerennego państwa na mocy prawa międzynarodowego oraz oświadczenie, że żadnym państwom-następcom Ukrainy nie będzie wolno przyłączać się do jakichkolwiek sojuszy wojskowych bez zgody Rosji; dymisja wszystkich władz ukraińskich i natychmiastowe tymczasowe wybory parlamentarne; Ukraińskie reparacje wypłacone Rosji; oficjalne uznanie przez parlament tymczasowy, który zostanie wybrany po rezygnacji obecnego rządu Ukrainy, że całe terytorium Ukrainy jest częścią Rosji i przyjęcie aktu „zjednoczenia", włączającego terytorium Ukrainy do Federacji Rosyjskiej; i wreszcie rozwiązanie tego tymczasowego parlamentu i akceptacja przez ONZ „ponownego zjednoczenia" Ukrainy z Rosją. Uderza podobieństwo pierwszych punktów owej „propozycji pokojowej" do treści wystąpienia Putina, gdy ogłaszając inwazję 24 lutego 2022 roku, jako główne cele Rosji na Ukrainie określił pełną „demilitaryzację" i „denazyfikację".

NATO i Rosja w „bezpośredniej konfrontacji"

W ramach „kontroli refleksyjnej" idą kolejne fale uderzeń informacyjnych, które mają pogłębiać fałszywy obraz rzeczywistości. Nagle 4 kwietnia, a więc dokładnie w dzień 75. rocznicy powstania NATO, szczekacz Kremla Dmitrij Pieskow ogłosił na cały świat, że NATO i Rosja znajdują się już w „bezpośredniej konfrontacji" i że Sojusz „jest już zaangażowany w konflikt wokół Ukrainy" (zaledwie 18 marca Putin stwierdził, że wojna na pełną skalę pomiędzy NATO a Rosją jest niepożądana, ale możliwa). W ten ton narracji wpisał się szef Sztabu Generalnego, gen. Walerij Gierasimow, który na spotkaniu szefów sztabów generalnych państw członkowskich WNP ostrzegał, iż Zachód konsekwentnie niszczy „fundamenty strategicznej stabilności i instytucji bezpieczeństwa międzynarodowego". Finansuje też międzynarodowy terroryzm. A Siergiej Szojgu, szef resortu obrony, który także 4 kwietnia odbył telefoniczną rozmowę z ministrem obrony Francji Sebastien Lecornu, miał w jej trakcie zagrozić, że potencjalne rozmieszczenie wojsk francuskich na Ukrainie „stworzy problemy samej Francji" w odpowiedzi na oświadczenie francuskiego prezydenta Emmanuela Macrona z 16 marca, że „być może w pewnym momencie" konieczne będzie działanie wojsk francuskich na Ukrainie.

Według analityków ISW, Christiny Harward, Nicole Wolkov, Angeliki Evans, Rileya Baileya i Karoliny Hird: „Próby Szojgu grożenia Francji i powstrzymania dalszego wsparcia Zachodu dla Ukrainy przy jednoczesnym udawaniu zainteresowania negocjacjami pokojowymi są częścią szerszej rosyjskiej operacji informacyjnej,

mającej na celu przekonanie krajów zachodnich do wepchnięcia Ukrainy w (...) nierówne negocjacje na warunkach rosyjskich". Elementem tej gry, która miała rzekomo ukazać gotowość Rosji do negocjacji, było wystąpienie tego samego dnia, 4 kwietnia, Siergieja Ławrowa, szefa putinowskiego resortu spraw zagranicznych, na spotkaniu z grupą niezachodnich ambasadorów. Ten notoryczny kłamca stwierdził, że Moskwa jest gotowa siadać do rozmów pokojowych w każdej chwili, ale na własnych warunkach. Zgodnie z założeniami owej „kontroli refleksyjnej" ogłosił , że to Ukraina rozpoczęła wojnę w 2014 roku, a teraz była zaangażowana w niedawny atak terrorystyczny na przedmieściach Moskwy.

W rosyjskiej strategii wojny informacyjnej szczególne znaczenie ma pojęcie pokoju, który w interpretacji Kremla ma oznaczać poddanie się Ukrainy według formuły Miedwiediewa. Wspomniani wcześniej analitycy ISW: Frederick W. Kagan, Natalia Bugajowa i Katerina Stiepanienko, zwracają uwagę, jak prymitywnie skuteczna jest owa rosyjska metoda przejmowania pojęć i nadawania im innego znaczenia, korzystnego dla Moskwy. Jak podkreślają: „Zachód, w sposób naturalny i zrozumiały, skłania się ku pokojowi. Naszym domyślnym instynktem jest wykorzystanie pierwszej okazji w każdym konflikcie, aby »zaprzestać walki«. Kreml opanował umiejętność wykorzystywania zachodnich skłonności do pokoju jako ratunku w wojnach prowadzonych w Rosji – od Syrii po Ukrainę". Tę metodę „pokojowej nienawiści" czy „zabójczego uśmiechu" zapożyczył Tusk właśnie od putinowskiej propagandy. W przypadku Tuska ów deklarowany pokój społeczny ma nastąpić po wyniszczeniu opozycji, jej totalnej kapitulacji, a więc podobnie jak w ideologii Kremla – od początku wojny w 2022 roku zawsze „pokój" zawiera żądanie zniszczenia suwerenności Ukrainy. Analitycy ISW zwracają uwagę: „Używanie przez Kreml terminu »pokój« jest niezgodne z jego działaniami, w tym z kampanią Rosji na rzecz wykorzenienia ukraińskiej tożsamości na okupowanych terytoriach. Wykorzystywanie przez Kreml zachodniego argumentu na rzecz »powstrzymania rozlewu krwi« kryje w sobie jeszcze jeden krytyczny niuans. Zaprzestanie walk nie powstrzymuje zabijania, jeśli chodzi o Rosję. Zabijanie trwa w rosyjskich izbach tortur na terytorium okupowanym przez Rosję – jest to proces mniej widoczny dla zachodniej opinii publicznej".

W rosyjskiej strategii wojny informacyjnej szczególne znaczenie przypada pojęciu „pokój", który w interpretacji Kremla ma oznaczać poddanie się Ukrainy według formuły Miedwiediewa, czyli w istocie kapitulację Ukrainy.

Tusk a Putin

Istnieje zdumiewająca zbieżność techniki narracyjnej realizowanej przez reżim 13 grudnia w Polsce a strategią „kontroli refleksyjnej" Putina. W przypadku ekipy Tuska owym przejętym i zmanipulowanym pojęciem jest rzekome „przywracanie praworządności", a w przypadku Kremla – owa manipulacja pojęciem „pokój". Putin chce rękoma Zachodu wymusić kapitulację Ukrainy, bo ma świadomość, iż nie jest w stanie tego samodzielnie osiągnąć militarnie. Jak zauważają analitycy ISW: „Kiedy Kreml »sygnalizuje pokój«, w rzeczywistości sygnalizuje żądanie kapitulacji Ukrainy i Zachodu. Niemniej zachodnia debata w dalszym ciągu toczy się wokół fałszywych propozycji Kremla na rzecz »pokoju«; pomimo całkowitego braku dowodów potwierdzających jakąkolwiek rozsądną ocenę, że pozwolenie Kremlowi na zamrożenie linii na Ukrainie może prowadzić raczej do pokoju niż do dalszej wojny". Równie niebezpieczna jest manipulacja, jakiej dokonuje Putin, forsując przekonanie, iż ukraiński opór wobec rosyjskiej agresji jest przyczyną eskalacji wojny (i znów ten sam mechanizm wykorzystał Tusk do obciążania PiS odpowiedzialnością za eskalację politycznej nienawiści do przeciwnika).

Oczywiste jest, iż Rosja napadła na Ukrainę, która postanowiła bronić swej państwowości. Jak zwracają uwagę analitycy ISW: „Działania Ukrainy polegają na przeciwstawianiu się śmierci, okupacji i okrucieństwom ze strony sił rosyjskich. Jednak w zachodniej debacie okresowo oskarża się Ukrainę (lub sam Zachód) o »eskalację« lub »przedłużanie wojny«". Kreml ogromnie zainwestował w ukazywanie Ukrainy – i każdego, kto ośmieli się stawić opór Kremlowi – jako agresora (i Rosji jako ofiary). Legitymizacja przez Zachód Rosji, strony wojującej na Ukrainie od 2014 roku, jako mediatora w porozumieniach mińskich dała także Kremlowi osiem lat na fałszywe określanie wszelkich ukraińskich działań w ramach samoobrony lub niechęci do podporządkowania się woli Kremla jako „ukraińską agresję". Zwraca uwagę podobieństwo do mechanizmu zastosowanego przez Berlin wobec proniemieckiej opcji w Polsce. Długoletnia legitymizacja Tuska jako człowieka, który ma rzekomo „przywracać praworządność", pozwala mu na totalną masakrę instytucji państwa polskiego. W przypadku Putina jedno wydaje się oczywiste – Ukraina może zostać pokonana przez Rosję jedynie wówczas, gdy Zachód poda ją na tacy Putinowi. A to oznaczałoby nie tylko początek agonii NATO, lecz także katastrofę dla całej Europy. **GP**

ŚMIERĆ POLAKA W ATAKU IDF

IZRAEL JAK ZWYKLE NIEWINNY

Trudno uwierzyć, że była to pomyłka izraelskiego wojska. Wystrzelono z drona kolejno trzy pociski w konwój humanitarny. Dobrze oznakowany, o którego przejeździe uprzedzono. Zginęło siedem osób, w tym Damian Soból, obywatel Polski. Szokuje nie tylko atak na ludzi dowożących żywność głodującym Palestyńczykom, lecz także zachowanie ambasadora Izraela w Polsce.

Antoni **Rybczyński**

Był Poniedziałek Wielkanocny, 1 kwietnia. Zespół World Central Kitchen jechał nadmorską drogą Al-Raszid w trzech pojazdach, wyraźnie oznaczonych logo organizacji charytatywnej. Właśnie opuścił magazyn w Deir al-Balah, gdzie przez kilka godzin rozładowywano ponad 100 ton pomocy żywnościowej dostarczonej drogą morską.

Podobnie jak inne grupy pomocowe WCK poinformowała o tym wcześniej izraelskie wojsko w ramach tzw. mechanizmu dekonfliktacji, który ma zapewnić, że pracownicy pomocy i obiekty humanitarne nie zostaną przypadkowo zbombardowani. Mimo to doszło do ataku, zginęło siedem osób: palestyński kierowca Saifeddine Issam Ayad Abutaha, lat 25; Australijczyk Lalzawmi Frankcom, lat 43; Polak Damian Soból, lat 35; posiadający obywatelstwo Kanady i USA Jacob Flickinger, lat 33; Brytyjczycy John Chapman, lat 57, James Henderson, lat 33, i James Kirby, lat 47.

Izrael: pomyłka, zdarza się na wojnie

Izraelski dziennik „Haarec" ujawnił już nazajutrz, powołując się na źródła w wojsku, że dron Hermes 450 wystrzelił trzy pociski w konwój WCK. Po pierwszym strzale, kiedy okazało się, że z konwoju, z innych samochodów, wybiegają nieuzbrojeni ludzie, odpalone zostały dwie kolejne

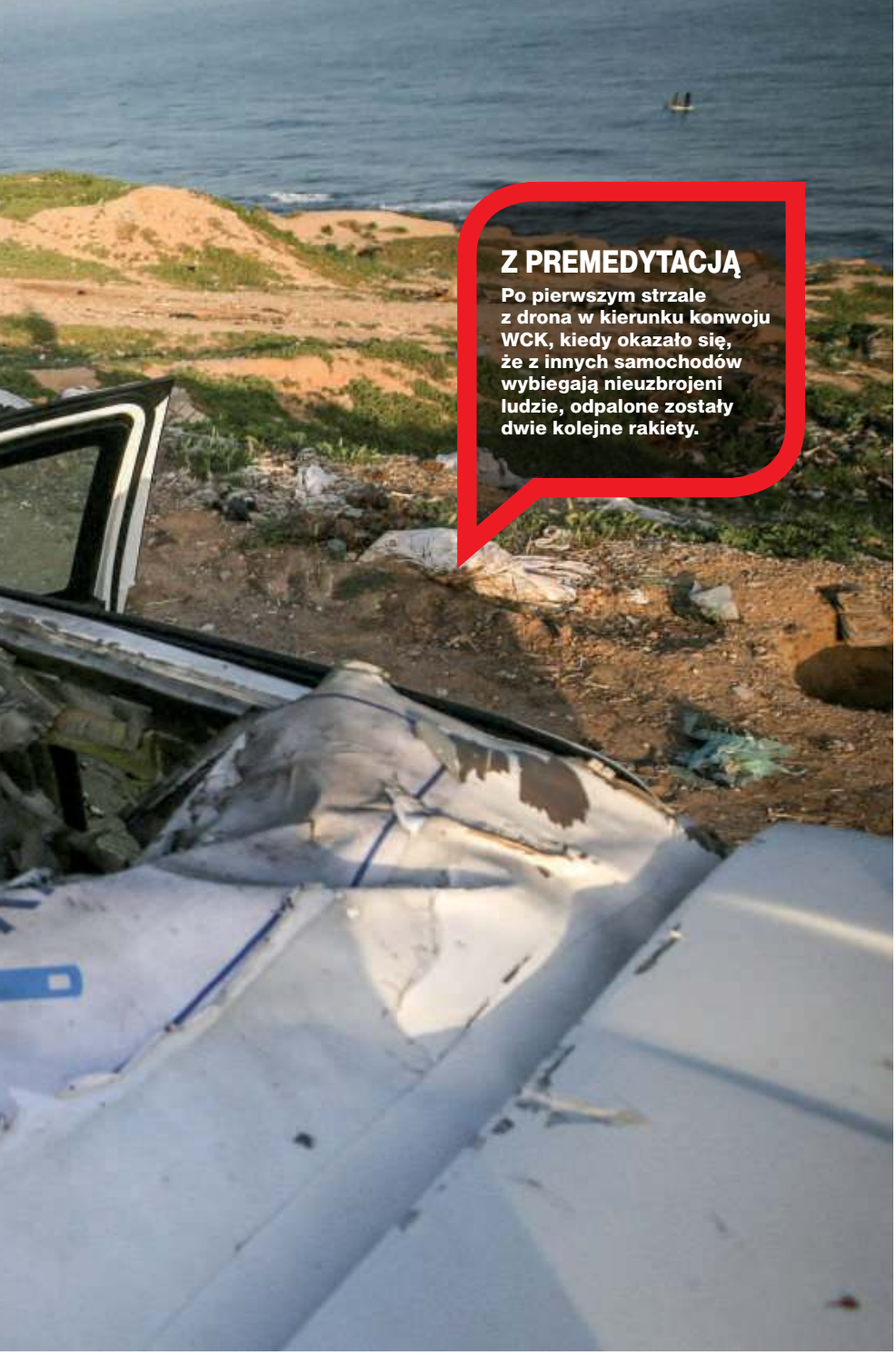

Z PREMEDYTACJĄ

Po pierwszym strzale z drona w kierunku konwoju WCK, kiedy okazało się, że z innych samochodów wybiegają nieuzbrojeni ludzie, odpalone zostały dwie kolejne rakiety.

FOT. MIDDLE EAST IMAGES/ABACA / ABACA PRESS / FORUM

rakiety. Gdy zaatakowano pierwszy pojazd, jego pasażerowie przesiedli się do pozostałych dwóch pojazdów, wtedy uderzył kolejny pocisk. Pasażerowie trzeciego samochodu próbowali wydostać tych, którzy przeżyli drugi atak, wtedy izraelski operator drona wystrzelił w nich trzeci pocisk rakietowy.

Za nalot odpowiada Brygada Nahal. Oczywiście, izraelskie władze natychmiast uruchomiły narrację o nieszczęśliwym przypadku. Izraelskie radio wojskowe podało po paru dniach, że w rejonie, gdzie doszło do tragicznego nalotu, w ciągu ostatnich kilku tygodni Brygada Nahal zabiła ponad 20 bojowników Hamasu.

4 kwietnia IDF poinformowały, że ich niezależny organ śledczy zakończył dochodzenie w sprawie ataku, w wyniku którego zginęło siedmiu pracowników World Central Kitchen (WCK) w Strefie Gazy. Raport zostanie upubliczniony po tym, jak kluczowe zainteresowane strony, w tym WCK i personel ambasad krajów, których obywatelami byli zabici, zapoznają się z ustaleniami.

Od początku wojny w październiku ub.r. amerykańska organizacja charytatywna była zaangażowana w dożywianie wysiedlonych mieszkańców Strefy Gazy i była jedną z dwóch organizacji kierujących dostarczaniem pomocy żywnościowej drogą morską. WCK było mocno zaangażowane w dostarczanie pomocy do Strefy Gazy za pośrednictwem nowego szlaku morskiego z Cypru. Odkąd Izrael rozpoczął operację w półenklawie, WCK dostarczyło na to terytorium ponad 37 mln posiłków.

– Ten incydent był poważnym błędem – powiedział dowódca IDF Herzi Halewi. – To nie powinno było się wydarzyć, dokonano błędnej identyfikacji nocą.

W ostro sformułowanym oświadczeniu prezydent USA Joe Biden powiedział, że Izrael „nie zrobił wystarczająco dużo, aby chronić pracowników organizacji humanitarnych, którzy próbują dostarczyć rozpaczliwie potrzebną pomoc cywilom”.

Strona izraelska tłumaczy się problemami w funkcjonowaniu mechanizmu koordynacji z międzynarodowymi organizacjami pomocowymi w Strefie Gazy. Aby poprawić koordynację między izraelskim dowództwem wojskowym a zarządzaniem pomocą humanitarną oraz uniknąć podobnych sytuacji, zaczęła działać wspólna komórka Dowództwa Południowego IDF i departamentu w ministerstwie obrony, znanego jako COGAT (koordynator działań rządowych na terytoriach). W Strefie Gazy organizacje pomocowe ostrzegają izraelskie wojsko o planowanych przejazdach za pośrednictwem Biura ONZ ds. Koordynacji Pomocy Humanitarnej. Wojsko jest też informowane o magazynach, klinikach polowych i schroniskach.

Skąd wiec ataki? Wszak World Central Kitchen nie jest pierwszą międzynarodową organizacją pomocową, która znalazła się pod izraelskim ostrzałem. Ale po raz pierwszy zginęli zagraniczni pracownicy. Dotychczas ginęli pracownicy palestyńscy – w sumie prawie 200 osób.

Bez skruchy nie ma rozgrzeszenia

Australia, Polska, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone znalazły się wśród krajów wzywających Izrael do pilnego wyjaśnienia okoliczności nalotu, w wyniku którego zginęło siedmiu pracowników międzynarodowej organizacji pomocowej. Premier Izraela Beniamin Netanjahu przyznał, że jego wojsko przeprowadziło „niezamierzony atak" na „niewinnych ludzi w Strefie Gazy". Dodał, że urzędnicy badają incydent i zrobią wszystko, aby to się nie powtórzyło.

Nie przeprosił jednak. Z jednej strony wyraził żal, a drugiej – padła z jego ust fraza, że na wojnie takie rzeczy się zdarzają. Chyba największą skruchę wyraził prezydent Izraela Icchak Herzog.

Reakcja polskich władz była spóźniona. Radosław Sikorski, szef MSZ, w serwisie X napisał: „Osobiście poprosiłem ambasadora Izraela Jakowa Liwnego o pilne wyjaśnienia. Zapewnił mnie, że Polska wkrótce otrzyma wyniki śledztwa w sprawie tej tragedii. Przyłączam się do kondolencji dla rodziny naszego dzielnego ochotnika i wszystkich cywilnych ofiar w Strefie Gazy". Każdy, kto zna choć podstawy reguł dyplomacji, wie, że to niedopuszczalne. Ambasador od razu powinien być wezwany do MSZ, a rozmawiać powinien z nim co najwyżej któryś wiceminister.

Tymczasem ambasador Izraela Jakow Liwne starał się zrobić wszystko, by jeszcze dolać oliwy do ognia, potwierdzając tym samym wszelkie negatywne oceny, jakie formułowano wcześniej wobec niego, na czele z zarzutem, że jako zatwardziały rosyjski (sowiecki) Żyd nie może być dobrym łącznikiem między naszymi państwami. Tuż po ujawnieniu, że w ataku na konwój humanitarny zginął Polak, Liwne na platformie X napisał, że „skrajna prawica i lewica w Polsce oskarżają Izrael o umyślne morderstwo", atakując przy tym wicemarszałka Sejmu Krzysztofa Bosaka, który „do dziś nie zgodził się potępić masakry dokonanej przez Hamas 7 października", a „jego partyjny kolega, prawicowy ekstremista, zgasił gaśnicą chanukową menorę". „Wniosek: antysemici zawsze pozostaną antysemitami, a Izrael pozostanie demokratycznym Państwem Żydowskim, które walczy o swoje prawo do istnienia" – stwierdził Liwne.

Ambasador Jakow Liwne poszedł do polskich mediów, by odnieść się do sprawy ostrzelania konwoju WCK. Zachowywał się bardzo butnie i nie przeprosił.

Polityczna burza po słowach ambasadora

Dwa dni po ataku na konwój WCK ambasador poszedł do mediów, odnosząc się do sprawy najpierw w rozmowie z TVP, a potem w rozmowie z Kanałem Zero. Jakow Liwne zapowiedział, że strona izraelska będzie „wyjaśniać to, do czego doszło". Wyraził ubolewanie wobec śmierci wolontariuszy, unikał jednak jednoznacznych przeprosin. – To nie była zbrodnia wojenna – zarzekał się dyplomata.

Wpisy i wypowiedzi Liwnego wywołały burzę. – Izrael powinien wypłacić odszkodowanie rodzinie Polaka zabitego w ostrzale konwoju humanitarnego w Strefie Gazy – oświadczył prezydent Andrzej Duda. Wyraził też opinię, że ambasador Izraela w Polsce „bardzo znacząco utrudnia" polsko-izraelskie relacje, a jego wypowiedzi są oburzające.

– Zachowanie ambasadora Izraela jest kompletnie nie do przyjęcia – ocenił też wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. Według marszałka Sejmu Szymona Hołowni Jakow Liwne powinien przeprosić.

Pojawiły się głosy, by go z Polski wyrzucić, tym bardziej że w Izraelu od trzech lat nie ma ambasadora RP. – Ambasador Izraela w Polsce Jakow Liwne nie powinien zostać wydalony – powiedział jednak senator KO Grzegorz Schetyna, przewodniczący senackiej Komisji Spraw Zagranicznych, komentując wypowiedź prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, według którego powinno do tego dojść.

Liwne może czuć się jednak bezpiecznie. Wiceszef MSZ Andrzej Szejna przekazał w piątek 5 kwietnia wezwanemu do MSZ ambasadorowi Izraela notę protestacyjną, w której Polska domaga się transparentnego śledztwa ws. śmierci wolontariuszy w Strefie Gazy oraz udziału polskiej prokuratury w procedurze karnej. – Ambasador na początku rozmowy wyraził ubolewanie i użył słowa „przepraszam" – powiedział Szejna.

Rzecznik polskiego MSZ przekazał też, że w Tel Awiwie odbyło się spotkanie, w którym uczestniczyli przedstawiciele państw, z których pochodziły ofiary ataku. Według Pawła Wrońskiego na spotkaniu przedstawiono przebieg wydarzeń i „wskazano trzy błędy: nie przekazano w należyty sposób informacji o przebiegu trasy konwoju na niższy szczebel, źle zakwalifikowano pojazdy, a także błędnie rozpoznano osobę, która miała być jako osoba z bronią wewnątrz pojazdu". Ale to nie powinno zamknąć sprawy, jeśli Polska chce być szanowana na arenie międzynarodowej. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Dmuchać na zimne Mer Ufy Ratmir Mawlijew ogłosił konkurs na najlepszy schron przeciwlotniczy w mieście. Można powiedzieć, że już tylko z tego powodu sama Ufa mogłaby znaleźć się w ścisłej czołówce rosyjskich metropolii najpoważniej podchodzących do zagadnień bezpieczeństwa związanych z działaniami w strefie „specjalnej operacji wojskowej". Miasto to leży 1700 km od tej strefy.

Bez zbędnego pośpiechu Władze Włodzimierza zaczęły odpowiadać na zgłoszenia mieszkańców dotyczące konieczności odśnieżania ulic – poinformował dziennik „Komsomolskaja Prawda". Nie jest źle. Jak pod koniec marca zaczęły odpowiadać, to w lipcu pewnie problem zostanie ostatecznie rozwiązany. A już najpóźniej – w sierpniu.

Śmiertelne zaskoczenie Emerytka z Tiumeni trafiła do szpitala, gdzie dowiedziała się, że nie żyje – donosi lokalny portal 72.ru. Teraz niech uważa, żeby nie trafiła na lekarza-formalistę, któremu najbardziej będzie zależeć na tym, aby to co ma w karcie pacjenta, zgadzało się ze stanem faktycznym.

First minute A jak powiadomił kanał w Telegramie „Ludi Bajkała", biura pogrzebowe w Irkucku zaczęły oferować zniżki za odpowiednio wczesne zamawianie ich usług. Niezły pomysł – największe promocje są pewnie dla tych, którzy zawczasu ustalą datę własnego pogrzebu.

Zmartwychwstanie nie dla każdego Mieszkanka Niżnego Nowogrodu po pijanemu zadźgała męża nożem, a następnie próbowała go reanimować za pomocą wody święconej – donosi dziennik „Moskowskij Komsomolec". Wiara podobno czyni cuda, jednak nie każdemu dane jest zmartwychwstanie. No i albo woda ognista, albo święcona… **GP**

PRZYJEMNE Z POŻYTECZNYM

Niejaki Władimir z Jekaterynburga wyłudził pieniądze od kochanki, żeby kupić mieszkanie żonie – informują media. Szkoda, że nie działał na szerszą skalę. Za pieniądze kilku kochanek kupiłby małżonce całą willę z basenem…

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Jaaaka ryba!

70-letni mieszkaniec Czukotki jesienią wybrał się na ryby i chociaż obiecał żonie, że wróci przed Nowym Rokiem, to przepadł na pięć miesięcy. Dopiero niedawno policja znalazła go na łowisku i ściągnęła do domu. No to chyba naprawdę albo miał niezłe branie, albo wcale mu się nie śpieszyło do tej żony.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

ROSJA STOI ZA SYNDROMEM HAWAŃSKIM

JAK USA NIE CHCIAŁY POZNAĆ PRAWDY

Sprawę nazwano syndromem hawańskim od wydarzeń z 2016 roku, gdy kilkudziesięciu pracowników ambasady USA w stolicy Kuby zaczęło narzekać na zawroty i bóle głowy, nudności, dzwonienie w uszach i zaburzenia funkcji poznawczych. Urzędnicy odpowiedzialni za zdrowie nazwali to wówczas anomaliami zdrowotnymi lub AHIs (ang. anomalous health incidents).

Teraz wiemy, że podobne sytuacje miały też miejsce dużo wcześniej. Już w 2014 roku, po aneksji Krymu, amerykańscy dyplomaci, ale przede wszystkim pracownicy wywiadu zajmujący się Rosją, skarżyli się na podobne symptomy. Szczególnym celem mieli być urzędnicy i pracownicy CIA pracujący na co dzień w Kijowie. Wspólne, trwające ponad rok śledztwo niezależnego rosyjskiego medium „The Insider", amerykańskiego programu „60 minutes" stacji CBS i niemieckiego tygodnika „Der Spiegel" przyniosło informacje, że ataki na tych dyplomatów i agentów były przeprowadzane w Tbilisi, Guangzou, Hanoi i Taszkiencie. Według dokumentów, do których dotarli dziennikarze, wszystko wskazuje na to, że za atakami stała specjalna jednostka 29 155 rosyjskiego wywiadu wojskowego, GRU. Jednak jeszcze na wiosnę 2023 roku Biuro Dyrektora Narodowego Wywiadu USA oceniło, że jest „bardzo mało prawdopodobne", by za syndromem hawańskim stały działania obcego państwa.

Spekulacje i dowody

Choć są tacy, którzy powątpiewają w ustalenia dziennikarskie, sprawa syndromu hawańskiego była frustrująca od dłuższego czasu dla opinii publicznej, bo nie miała żadnego alternatywnego i przekonującego wyjaśnienia. Przypadków było już ponad 100, a w ubiegłym tygodniu Pentagon poinformował, że urzędnik Departamentu Obrony cierpiał na podobne symptomy podczas zeszłorocznego szczytu NATO na Litwie. W sumie tego rodzaju zgłoszeń (nie wszystkie zweryfikowano) było do tej pory ponad 1000.

Sceptycy mogliby powiedzieć, że amerykańscy dyplomaci i szpiedzy to grupa hipochondryków, która ze zwykłego bólu głowy chce robić międzynarodowy skandal. Znaleźli

Za atakami „bronią falową", wymierzonymi w amerykańskich dyplomatów, miała stać Rosja – tak wynika z przeprowadzonego śledztwa dziennikarskiego. Relacje pokazują też jednak, że administracja Joego Bidena, a także część Partii Republikańskiej, chciała uniknąć zaostrzenia w stosunkach z Moskwą.

HAWANA

To w gmachu ambasady Stanów Zjednoczonych na Kubie po raz pierwszy powszechnie stwierdzono masowe specyficzne dolegliwości amerykańskich urzędników.

FOT. WIKIPEDIA

się też socjologowie, którzy nazywali zjawisko „masową chorobą psychogenną" albo nawet „masową histerią". Ale niewiele na to wskazuje. Większość ofiar stwierdza, że objawy pojawiły się w jednym konkretnym momencie i zaczęły się od wyraźnego ucisku po jednej stronie głowy, co wskazywałoby na znalezienie się w wiązce broni falowej.

Choć Narodowy Instytut Zdrowia USA opublikował w ubiegłym miesiącu studium, w którym stwierdzono, że u kilkudziesięciu dyplomatów z symptomami AHIs nie stwierdzono uszkodzeń mózgu podczas skanów rezonansem magnetycznym, to znane już są przypadki trwałych uszczerbków na zdrowiu, a w kilku sytuacjach pracowników wycofano z dalszej służby z powodów medycznych.

Co ważniejsze, dziennikarze dotarli do wielu dowodów poszlakowych i przynajmniej kilku bezpośrednich, które łączyły jednostkę 29 155 z przypadkami syndromu hawańskiego. Starsi członkowie jednostki, powiązanej m.in. z atakami na Skripalów i wysadzeniem składów amunicji w Bułgarii i Czechach, otrzymali nagrody i awanse polityczne za pracę związaną z rozwojem „nieśmiercionośnej broni akustycznej". Jak piszą autorzy raportu: „Termin ten stosuje się w rosyjskiej wojskowej literaturze naukowej do opisania opartych zarówno na dźwięku, jak i częstotliwości radiowej urządzeń energetycznych. Obie te metody skutkują uszkodzeniami w mózgu ofiary".

Prześledzenie zapisów podróży członków jednostki w wielu przypadkach umieszcza ich w miejscu i czasie, gdy pracownicy amerykańskich placówek po raz pierwszy zaczęli odczuwać symptomy.

Kluczowe w całym śledztwie są zeznania żony attaché Departamentu Sprawiedliwości w ambasadzie USA w Tbilisi, która w raporcie określona jest imieniem Joy. Kobieta miała paść ofiarą ataku w 2021 roku w swoim domu. Po tym, gdy poczuła nagły ból głowy, zauważyła, że przed posesją stoi czarny mercedes crossover, w którym siedzi dobrze ubrany, wysoki blondyn. Po pewnym czasie kobieta rozpoznała w nim Alberta Awerjanowa, agenta GRU i syna gen. Andrieja Awerjanowa, zastępcy dyrektora GRU, uważanego za założyciela jednostki 29 155.

Dwóch innych amerykańskich urzędników potwierdziło w rozmowie z „60 minutes", że młody rosyjski agent był w stolicy Gruzji w czasie, gdy dokonano ataku. Inny amerykański urzędnik, który padł ofiarą ataku we Frankfurcie w 2014 roku, był w stanie zidentyfikować Jegora Gordienkę, uważanego za mentora Alberta Awerjanowa, którego widział w okolicy amerykańskiego konsulatu w dniach poprzedzających atak.

Strach przed konfrontacją

Kluczowe pytanie, które bada teraz m.in. Stała Specjalna Komisja Izby Reprezentantów do spraw Wywiadu, brzmi: dlaczego amerykańskie służby jeszcze w 2023 roku twierdziły, że nie ma powodów, by dopatrywać się w sprawie udziału „zagranicznego przeciwnika"? Choć zebrane dowody nie mogą być jeszcze uznane za niepodważalne, to sama możliwość sytuacji, w której Rosja może atakować kluczowych urzędników i agentów USA, jest realnym zagrożeniem dla narodowego bezpieczeństwa. Tym bardziej że część z nich została usunięta z gry, a niektórzy pracownicy ambasady w Kijowie sami zrezygnowali z pracy, bojąc się o swoje zdrowie i mając poczucie, że ich szefowie nie robią wszystkiego, co należy, by ich chronić.

Chodzi nie tylko o szeregowych pracowników. W listopadzie 2020 roku wysoki rangą urzędnik w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego za kadencji Donalda Trumpa narzekał na podobne symptomy, a we

wrześniu 2021 roku szef gabinetu dyrektora CIA Williama Burnsa nagle podupadł na zdrowiu podczas wspólnej wizyty w Nowym Delhi, co doprowadziło do tego, że Burns skrócił swoją podróż do Indii i Pakistanu.

O tym, że tematu nie da się zamieść pod dywan i przypisać „masowej histerii", niech świadczy fakt, że w 2021 roku administracja Bidena wprowadziła Havana Act, który ma zapewniać wysokie odszkodowania zweryfikowanym ofiarom tego, co nazwano „anomaliami zdrowotnymi", czyli AHIs. Jest tu jednak pewien brak ciągłości, skoro objawy są realne, a Biały Dom czuje się w obowiązku do wypłaty rekompensat na rzecz pracowników rządowych (przyznaje tym samym, że ubytek na zdrowiu związany był z wykonywaniem obowiązków), to jak pogodzić to ze stwierdzeniem, że udział „przeciwnika" jest „bardzo mało prawdopodobny"? Skąd się więc wzięły symptomy? W placówkach amerykańskich rozsianych po całym świecie znajdują się materiały toksyczne, które w dodatku są szczególnie szkodliwe dla tych, którzy zajmują się głównie Rosją?

Jednak nie wszystkie agendy federalnej administracji zgadzają się co do oceny. Emerytowany płk Greg Edgreen został poproszony o przeprowadzenie śledztwa dla agencji wywiadowczej Departamentu Obrony (DIA), a w wywiadzie dla CBS stwierdził, że jego zdaniem za atakami stoi Rosja. Dodał, że w administracji Trumpa i Bidena „poprzeczka dla dowodów", że w sprawę zaangażowany mógł być Kreml, „została ustawiona niemożliwie wysoko".

> *Nie reagując należycie na problem, amerykańskie państwo traci wiarygodność w oczach tych, którzy są dla niego kluczowi – ludzi na co dzień dbających o bezpieczeństwo narodowe.*

Putin sięgnie po więcej

Warto zwrócić uwagę, że jednym z priorytetów Bidena było unikanie eskalacji w relacjach z Rosją. W 2022 roku USA zataiły informacje o udanym teście rakiety hipersonicznej, bo oceniono, że może to być prowokacyjne wobec Moskwy. Rok wcześniej Biden nakazał Pentagonowi opóźnić testy, bo zbliżał się jego szczyt z Putinem w Genewie.

Choć zmienił się układ odniesienia, to kluczowe podejście nie zmieniło się nawet po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę. Kolejne partie coraz bardziej zaawansowanego uzbrojenia dla Kijowa były opóźniane, a głównym elementem kalkulacji było to, czy Moskwa potraktuje dany gest jako eskalację ze strony Waszyngtonu. Z jednej strony taka ostrożność jest zrozumiała, bo podwyższanie napięcia w konfrontacji z mimo wszystko mocarstwem nuklearnym ma swoją cenę. Z drugiej – podejście Bidena, szczególnie w odniesieniu do Putina, stosującego metodę deeskalacji poprzez eskalację i zlecającego ataki wprost na amerykańskich urzędników, może szybko okazać się przeciwskuteczne. Państwo traci wiarygodność w oczach tych, którzy są dla niego kluczowi – ludzi na co dzień dbających o bezpieczeństwo narodowe. A reakcja na ataki, która sprowadza się do udawania, że nic się nie dzieje, nie może być długofalową strategią. Może jedynie zachęcić Putina do dalszego testowania odporności USA, a następnym razem może już nie chodzić o „anomalie zdrowotne", ale np. o prowokacje militarne na terenie państw bałtyckich. GP

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Władze UE wprowadzają przedwyborczą cenzurę 27 marca brukselska Komisja UE – pod pretekstem zapewnienia „integralności wyborów" i „ograniczenia ryzyka szerzenia dezinformacji" – wydała wytyczne dla internetowych wyszukiwarek i platform, w tym dla FB. Mają one „wzmocnić swoje działania kontrolne" i tworzyć duże zespoły tzw. fact-checkerów, którzy mają decydować, które informacje i filmiki w sieci należy popularyzować, a które blokować lub ograniczać. Platformy i wyszukiwarki mają promować oficjalne informacje władz UE na temat wyborczych wydarzeń i dostosowywać swoje systemy rekomendacji tak, żeby „wzmocnić pozycję użytkowników" i „ograniczyć monetyzację" określonych witryn i szerzenie niedozwolonych treści. Rządzącym w UE eurokomunistom chodzi głównie o to, żeby ograniczyć szanse radykalnej prawicy na uzyskanie dobrych wyników w eurowyborach.

W Niemczech zamknięto 15 elektrowni węglowych, bo „stały się zbędne" W Wielkanoc zamknięto 15 niemieckich elektrowni na węgiel brunatny. W opinii rządzących polityków lewicy, jest to ważny „element walki z emisją dwutlenku węgla" i sposób na zwiększenie energetycznej niezależności kraju. Chcieli oni wyłączyć te elektrownie już dwa lata temu, ale po rozpoczęciu wojny na Ukrainie zdecydowali o wydłużeniu ich działalności. Zdaniem ministra R. Habecka z partii Zielonych, teraz te sprawne i wydajne elektrownie „stały się już zbędne". Bo w ubiegłym roku ponoć już 31 proc. energii elektrycznej w Niemczech wytworzono z wiatru. Węgiel pozostał drugim najważniejszym źródłem prądu, ale jego udział spadł z blisko 32 proc. do 26,1 proc.

Bawaria zakazała używania „języka genderowego" Rząd Bawarii wreszcie sprzeciwił się dalszemu promowaniu neokomunistycznej ideologii gender. Od 1 kwietnia w bawarskich urzędach, szkołach i uczelniach obowiązuje zakaz używania tzw. języka neutralnego płciowo, tj. określania ludzi niezgodnie z ich faktyczną płcią. Dyrektorom szkół, nauczycielom i administracji zabroniono stosowania w korespondencji i komunikacji słów uwzględniających tzw. neutralność płciową. Ten zakaz ma dotyczyć także zajęć lekcyjnych. Wyjątek mają stanowić profesorowie uczelni, którzy mają mieć swobodę używania językowych form. Ale studenci już nie będą mogli być karani za nieużywanie ww. sztucznego języka.

INFLACJA EURO

Indeks cen konsumpcyjnych w 19 krajach waluty euro był w marcu o 2,4 proc. wyższy niż rok temu. Inflacja była więc nadal za wysoka, bo przekraczała 2-proc. cel Europejskiego Banku Centralnego.

Demograficzna zapaść w Szwecji Z nowych danych Szwedzkiego Urzędu Statystycznego wynika, że współczynnik dzietności w Szwecji wyniósł w ubiegłym roku zaledwie 1,45 dziecka na kobietę – najmniej od początku prowadzenia statystyk, tj. od roku 1749. A w pierwszych miesiącach bieżącego roku liczba urodzeń nadal się zmniejsza. W styczniu 2024 roku w całym kraju przyszło na świat tylko 7900 noworodków – prawie o 350 mniej niż w styczniu ubiegłego roku, uważanego za najgorszy pod względem demograficznym. W 2023 roku w 24 szwedzkich gminach urodziło się mniej niż 40 dzieci. Niektóre lokalne władze podjęły więc decyzję o zamknięciu przedszkoli i żłobków. **GP**

FOT. LISI NIESNER/REUTERS/FORUM

Imigracja i przestępczość

Niemiecka prasa nareszcie podała, że zgodnie z dawnymi przewidywaniami socjologów i ekonomistów, stale rośnie udział imigrantów w przestępczości w poszczególnych krajach Niemiec. Na przykład w Bawarii imigranci różnych kategorii, stanowiący w sumie 17,1 proc. całej ludności, są sprawcami 39,6 proc. wszystkich przestępstw. A w landzie Hamburg imigranci z Afryki, Azji i innych stron stanowią 16,9 proc. ludności i są sprawcami aż 49,6 proc. wszystkich przestępstw.

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

SANKCJE WOBEC FIRM Z ROSJI I BIAŁORUSI NADAL AKTUALNE

USTAWA W PRAKTYCE, PO DWÓCH LATACH OBOWIĄZYWANIA

1,3 mld zł – kwota wymieniana niedawno przez „Rzeczpospolitą" jako suma aktywów rosyjskich i białoruskich firm objętych sankcjami, częściowo odmrożonych przez Polskę, wydaje się spektakularna.

Wygląda jednak, że to jedynie ułamek wartości kont bankowych, nieruchomości i innych aktywów, którymi dysponowały owe firmy, zanim znalazły się na liście sankcyjnej. Przypomnijmy, że powstała ona na mocy ustawy uchwalonej przez polski Sejm niemal jednogłośnie (oprócz 11 posłów z Konfederacji, którzy wstrzymali się od głosu). Wspomniane przypadki „odmrożenia", jak zapewnił „GP" resort finansów, głównie dotyczyły „wypłaty wynagrodzeń polskim pracownikom, płatności z tytułu podatków do polskich urzędów skarbowych, należności na rzecz ZUS, zobowiązań na rzecz polskich kontrahentów za dostarczone przez nich towary lub usługi jeszcze przed wpisaniem zamawiającego je podmiotu na listę sankcyjną".

Ustawowa lista sankcyjna

Skład listy sankcyjnej, od chwili opublikowania jej po raz pierwszy 26 kwietnia 2022 roku, jest jednak wciąż zmieniany. Ostatnio nastąpiło to w grudniu ubiegłego roku i obecnie znajdują się na niej 73 firmy z Rosji i Białorusi bądź z większościowym kapitałem któregoś z tych państw. Co przy tym jednak istotne, właścicielami dużej części tych przedsiębiorstw pozostają czołowi rosyjscy oligarchowie, np.: Wiaczesław Mosze Kantor, Anatolij Łomakin, Igor Lewenberg, Konstantin Babkin, rodzina Edelbievow, Leonid Michelson, Aleksiej Miller czy Borys Melniczenko itd. Są oni powiązani w rozmaity sposób z Władimirem Putinem.

Na liście znajdują się m.in.:

Acron – podmiot faktycznie kontrolowany przez Wiaczesława Mosze Kantora, o znaczeniu strategicznym dla rządu rosyjskiego, notowany na giełdzie papierów wartościowych w Moskwie;

1C Poland oraz AXIOMA DR IT, którego założyciel i prezes Borys Nuraliew jest rosyjskim miliarderem; podmiot jest jednym z największych rosyjskich pro-

STRATEGIA SANKCYJNA

Na liście sankcyjnej, od ostatnich zmian dokonanych w grudniu ubiegłego roku, znajdują się obecnie 73 firmy z Rosji i Białorusi.

ducentów i dystrybutorów oprogramowania oraz największym rosyjskim franczyzodawcą;

BARTER COAL i Eurochem Polska – ich właścicielem jest szwajcarski SUEK AG, należący do największego producenta węgla w Rosji – JSC SUEK. Polski podmiot prowadzi na terenie Polski dystrybucję hurtową i detaliczną rosyjskiego węgla wydobywanego w koncernie SUEK. Do chwili objęcia sankcjami 92 proc. udziałów JSC SUEK należało do jego założyciela Andrieja Melniczenki, który był także beneficjentem rzeczywistym BARTER COAL. Od 21 marca 2022 roku jako beneficjent rzeczywisty polskiej spółki wskazywana jest Aleksandra Melniczenko – żona Andrieja Melniczenki;

Gazprom Export LCC (inaczej: OOO Gazprom Export) – spółka w 100 proc. należąca do PAO Gazprom. Pierwszym wiceprezesem firmy jest Mikhail Lonidovich Sereda, który został objęty także sankcjami Stanów Zjednoczonych Ameryki;

Kaspersky Lab – jeden z największych światowych dostawców oprogramowania antywirusowego. Szefem firmy jest Jewgienij Kaspierski, absolwent Wydziału Matematyki Wyższej Szkoły KGB;

Norica Holding – podmiot faktycznie kontrolowany przez Wiaczesława Mosze Kantora;

Novatek Green Energy – spółka zależna w grupie kapitałowej Novatek, kontrolowana przez rosyjski koncern OAO Novatek (to drugi największy producent gazu ziemnego w Rosji);

H-Agency – spółka działa w ramach federacji High League , która zajmuje się organizowaniem gali typu freak show fight. Obywatele Federacji Rosyjskiej pochodzenia czeczeńskiego: Khazhbi Edelbiev i jego siostra Diana Edelbieva posiadają łącznie 60 proc. udziałów w tym podmiocie. Rodzina Edelbiev ma utrzymywać relacje z przywódcą Czeczenii – Ramzanem Kadyrowem.

Rosja jest realnym zagrożeniem

– Polska ustawa sankcyjna wprowadziła mechanizm blokowania transferów z Polski do Rosji w celu wstrzymania finansowania wojny – mówi „GP" Stanisław Żaryn, doradca prezydenta RP, były pełnomocnik rządu ds. Bezpieczeństwa Przestrzeni Informacyjnej RP. – Dzięki wpisom na listę sankcyjną Polska zatrzymuje możliwość bezpośredniego i pośredniego przekazywania środków zarobionych w Polsce do Rosji, a więc do budżetu finansującego wojnę przeciwko Ukrainie, i działania hybrydowe przeciwko Zachodowi. Ten mechanizm był i nadal jest potrzebny jako uzupełnienie sankcji międzynarodowych stosowanych przez UE. Polska lista sankcyjna musi być traktowana poważnie przez rząd i musi mieć realne skutki. Decyzje o mrożeniu aktywów czy sankcjach indywidualnych muszą mieć realne skutki. Inaczej nie będą skuteczne, a Rosji pokażą słabość naszego działania. Polska nie może do tego dopuścić. Powinniśmy być krajem stosującym twarde środki wobec Rosji i zachęcać do tego naszych partnerów na Zachodzie. Rosja jest realnym zagrożeniem i musi się spotkać z realną odpowiedzią – podsumowuje Stanisław Żaryn.

Ustawa sankcyjna

Uchwalona dwa lata temu, w kwietniu 2022 roku, ustawa przewiduje, że to minister spraw wewnętrznych wydaje decyzje w sprawach wpisu na listę sankcyjną oraz ewentualnego wykreślenia z niej. Jak wskazuje ustawa, wydawane są one wobec osób i podmiotów dysponujących środkami finansowymi, funduszami oraz zasobami gospodarczymi, bezpośrednio lub pośrednio wspierających:

1. agresję Rosji na Ukrainę;

lub:

2. poważne naruszenia praw człowieka albo represje wobec społeczeństwa obywatelskiego i opozycji demokratycznej, lub których działalność stanowi inne poważne zagrożenie dla demokracji lub praworządności w Rosji lub na Białorusi – lub bezpośrednio związanych z takimi osobami lub podmiotami, (…) lub wobec których istnieje prawdopodobieństwo wykorzystania w tym celu dysponowanych przez nie takich środków finansowych, funduszy lub zasobów gospodarczych.

Sankcje wobec firm, które znajdą się na liście, którą przewiduje ustawa, obejmują:

a/ zamrożenie wszystkich środków finansowych i zasobów gospodarczych;

b/ zakaz udostępniania podmiotowi wpisanemu na listę oraz na jego rzecz – bezpośrednio lub pośrednio – jakichkolwiek środków finansowych lub zasobów gospodarczych;

c/ zakaz świadomego lub umyślnego udziału w działaniach, których celem lub skutkiem jest ominięcie środków wskazanych w podpunktach a/ i b/;

d/ wykluczenie z postępowania o udzielenie zamówienia publicznego lub konkursu

FOT. ADOBE STOCK

prowadzonego na podstawie Prawa zamówień publicznych.

Działania KAS prowadzone są zgodnie z prawem

Jak poinformowało nas Ministerstwo Finansów (MF): „Stwierdzenie, że rosyjskie i białoruskie firmy objęte sankcjami podmiotowymi legalnie »obchodzą« decyzje MSWiA jest nieprawdziwe". Ponadto działania Krajowej Administracji Skarbowej (KAS) w zakresie zwolnienia środków pieniężnych/zasobów gospodarczych prowadzone są zgodnie z prawem i mają na celu racjonalne administrowanie obszarem sankcji, tak by były one dotkliwe dla podmiotów objętych sankcjami, a nie dla ich pracowników czy kontrahentów.

Według MF „zwolnienie/udostępnienie części środków finansowych umożliwiło pracownikom firm wpisanych na listę sankcyjną uzyskanie wynagrodzenia za wykonaną pracę. Natomiast zwolnienie środków dla kontrahentów podmiotów objętych sankcjami spowodowało, że otrzymali oni wynagrodzenie za dostarczenie towarów i realizację usług dla tych podmiotów jeszcze przed ich wpisaniem na listę sankcyjną. (…) W niektórych przypadkach konieczne było również zwolnienie zasobów gospodarczych, np. produktów psujących się czy tracących swe właściwości poprzez nieodpowiednie czy długotrwałe przechowywanie. Przykładem takich produktów są stojące na bocznicach wagony z łatwopalnym gazem".

Celem niefinansowanie wojny na Ukrainie

– Na mocy ustawy z 2022 roku KAS może zwolnić pewne środki po to, by dokonać odstępstw od całkowitego zablokowania rachunków firm rosyjskich i białoruskich, które objęły sankcje w związku z przeciwdziałaniem wspieraniu przez nie agresji Rosji na Ukrainę – przypomina poseł Maciej Wąsik (PiS), były wiceminister MSWiA. – Na pewno, przynajmniej za czasów rządów PiS, nie było zwolnień dotyczących opłacania faktur na przykład za doradztwo innej firmie rosyjskiej czy wyprowadzania w jakiejś innej formie pieniędzy do Rosji czy Białorusi. Taki system był wliczony w strategię działania naszego rządu. Tak więc stosowane zwolnienia dotyczyły wydatków prospołecznych. Ale celem ustawy generalnie było niefinansowanie wojny na Ukrainie. Chodziło o to, by żadne środki firm objętych sankcjami nie szły na Wschód, by żaden ich kapitał nie był wykorzystywany w tej wojnie. Ten mechanizm działał pod kontrolą rządu, a bezpośrednio KAS. Lista sankcyjna obejmuje obecnie około 70 firm, głównie z branży paliwowej, węglowej, energetycznej czy technologii precyzyjnych. Oczywiście firmy mogą być – pod pewnymi warunkami – wykreślane z listy sankcyjnej, na przykład wówczas, gdy pracownicy przejęli daną firmę; już zresztą zaszły takie sytuacje. Wprowadziliśmy również przepisy, które dawały rządowi możliwość wprowadzania komisarza do tych firm, po to, by minimalizować negatywne skutki społeczne. A więc w takich przypadkach dana firma mogła funkcjonować, ale nie pod zarządem właścicielskim powiązanym z Rosją czy [jako] podmiot rosyjski. Taki komisarz może zarządzać majątkiem firmy, jej działalnością gospodarczą, i pilnuje, by żadne środki nie szły na Wschód. Wszystko to ma obowiązywać tak długo, jak trwa wojna Rosji z Ukrainą, oczywiście o ile nie zmieni tych ustaleń obecny rząd. Ale mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, że jego polityka będzie pod tym względem spójna z naszą. **GP**

> *Lista sankcyjna obejmuje obecnie około 70 firm, głównie z branży paliwowej, węglowej, energetycznej czy technologii precyzyjnych.*

GOSPODARCZY FLASH

STOPY BEZ ZMIAN

Rada Polityki Pieniężnej podjęła decyzję o utrzymaniu stóp procentowych NBP na niezmienionym poziomie: stopa referencyjna 5,75 proc., stopa lombardowa 6,25 proc., stopa depozytowa 5,25 proc., stopa redyskontowa weksli 5,80 proc., stopa dyskontowa weksli 5,85 proc. W ocenie Rady presja popytowa i kosztowa w polskiej gospodarce pozostają niskie. W efekcie oczekuje się, że w najbliższych miesiącach roczna dynamika inflacji CPI będzie kształtowała się na poziomie zgodnym z celem inflacyjnym NBP, przy czym w kierunku jej wzrostu będzie oddziaływać przywrócenie wyższej stawki podatku VAT na żywność.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

GRUPA PGE ZAKOŃCZYŁA 2023 ROK ZE STRATĄ NETTO

Grupa Kapitałowa PGE opublikowała wyniki finansowe i operacyjne za 2023 rok. Zysk EBITDA wyniósł 10 028 mln zł. Na poziomie wyniku netto dla akcjonariuszy Grupa PGE odnotowała stratę netto 5 012 mln zł. – Wyniki finansowe i operacyjne Grupy PGE za 2023 rok dobitnie pokazują, jak otoczenie rynkowe i regulacyjne wpływa na branżę energetyczną i wskazują nam, z jakimi wyzwaniami będziemy musieli się zmierzyć w nadchodzących latach – mówi Dariusz Marzec, prezes PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

GAZETA POLSKA

100 MLN STOPNI CELSJUSZA NA ZIEMI

WYŚCIG PO NIEOGRANICZONĄ I CZYSTĄ ENERGIĘ PRZYSPIESZA

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Dzięki zjawisku fuzji jądrowej, zachodzącemu nieustannie w Słońcu, do Ziemi dociera ciepło i światło. Generuje to ogromne ilości czystej energii, dlatego naukowcy z różnych stron świata próbują znaleźć sposób na kontrolowanie tego procesu. Postępu dokonali ostatnio Koreańczycy, którym udało się utrzymać plazmę rozgrzaną do 100 mln stopni Celsjusza przez prawie 50 sekund.

Trudno jest podać jedną datę wynalezienia elektryczności, ale z pewnością przełomem w tym procesie było opracowanie w 1800 roku przez włoskiego naukowca Alessandro Volta pierwszej baterii. W 1831 roku Anglik Michael Faraday zakomunikował światu, że odkrył zjawisko indukcji elektromagnetycznej, które później stało się podstawową metodą wytwarzania prądu elektrycznego. Natomiast pierwsza elektrownia zbudowana została „dopiero" w 1882 roku przez amerykańskiego wynalazcę Thomasa Edisona. Znajdowała się w Nowym Jorku i zasilała nieco ponad 7 tys. żarówek.

Dziś trudno wyobrazić sobie życie bez elektryczności, a naukowcy wciąż pracują nad alternatywnymi i czystymi sposobami jej pozyskiwania. Coraz większe nadzieje pokładane są w fuzji jądrowej. W skrócie chodzi o proces łączenia jąder atomowych, a nie ich rozszczepiania, jak ma to miejsce w reaktorach elektrowni jądrowych. Konstrukcją, w której przeprowadzane jest to zjawisko, jest tokamak – urządzenie w kształcie ogromnego pierścienia z zainstalowanymi wewnątrz elektromagnesami. W wyniku fuzji atomów powstaje plazma o gigantycznej temperaturze, która oddaje ogromne ilości energii. Problem w tym, że nadal są to procesy bardzo niestabilne i eksperci głowią się, jak je ujarzmić. Postępu w tej materii dokonali ostatnio Koreańczycy. W ośrodku badawczym Daejon w Południowej Korei, gdzie pracuje tokamak o nazwie KSTAR, naukowcom udało się przez 48 sekund utrzymać plazmę o temperaturze 100 mln stopni Celsjusza. Poprzedni rekord tego urządzenia pochodził z 2021 roku i wyniósł 20 sekund. Zadowoleni z efektów swojej pracy Koreańczycy zapowiedzieli, że do 2026 roku będą w stanie utrzymać ekstremalnie gorącą plazmę około 5 minut.

Ich postęp jest także bardzo ważny dla budowanego we Francji tokamaka ITER, który ma być największym i najpotężniejszym tego typu urządzeniem na świecie. Uruchomienie ITER-a zaplanowane jest na 2025 rok i eksperci wierzą, że dzięki niemu uda się skonstruować pierwszą eksperymentalną elektrownię termojądrową DEMO. GP

FOT. WIKIPEDIA

Odgruzować schrony

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

W Polsce brakuje schronów. Te, które istnieją, mogą pomieścić zaledwie 4 proc. Polaków, a to i tak optymistyczne szacunki. Na dodatek większość z nich jest w opłakanym stanie technicznym, przez co w sytuacji nagłego zagrożenia nie spełniłyby swojej roli. Ponadto w społeczeństwie nie ma wiedzy o lokalizacji schronów, brakuje jasno sprecyzowanej definicji takich miejsc, podobnie jak znajomości procedur zachowania się w kryzysowym momencie.

NAJWIĘKSZY PROBLEM OBRONY CYWILNEJ

Z inwentaryzacji obiektów budowlanych służących do schronienia ludności, przeprowadzonej przez Państwową Straż Pożarną (PSP), wynika, że w Polsce jest ponad 234 tys. miejsc sklasyfikowanych jako budowle ochronne. Zaliczają się do nich schrony, ukrycia oraz miejsca doraźnego schronienia. Wskazano, że w przypadku zagrożenia bezpieczeństwa, schronić się w nich może 49 mln osób, czyli o ponad 10 mln więcej niż wynosi obecna liczba ludności naszego kraju. Tak imponujące liczby i statystyki powinny stawiać Polskę w europejskiej czołówce, lecz jest zupełnie odwrotnie. Dlaczego?

Budynek budynkowi nierówny

Po pierwsze, co widać powyżej, w ewidencji uwzględniono różne typy budynków. Miejsca ukrycia czy doraźnego schronienia nie są tym samym co schron, czyli budowla konstrukcyjnie i hermetycznie zamknięta, chroniąca przed założonymi czynnikami rażenia oddziałującymi ze wszystkich stron. Gdyby brać pod uwagę wyłącznie ostatnią z wymienionych konstrukcji, jest ich w Polsce około 2 tys. i mogą pomieścić 300 tys. osób. To teraz prosta matematyka: liczba ludności naszego kraju to 37,6 mln osób, więc 300 tys. to nawet nie 1 proc. populacji. Ponad czterokrotnie więcej, bo blisko 9 tys. sklasyfikowano w Polsce miejsc ukrycia. To budowle niehermetyczne i chroniące tylko częściowo przed zagrożeniami. Tu przepustowość określono na 1,1 mln osób. Łącznie daje to miejsce dla 1,4 mln osób, czyli niecałych 4 proc. ludności kraju. To jednak nadal tylko liczby. Niedawny raport Najwyższej Izby Kontroli (NIK) wskazał, że sześć z 32 skontrolowanych gmin w ogóle nie zapewniło takiego miejsca żadnemu ze swoich mieszkańców. Ponadto 68 proc. schronów i 50 proc. miejsc ukryć nie spełniało wymagań technicznych. Mówiąc wprost – są w opłakanym stanie i w razie wystąpienia nagłego zagrożenia nie spełnią swojej roli.

Ochronią przed wichurą, nie rakietą

Osobne miejsce warto poświęcić trzeciej kategorii budynków, jakimi są tzw. miejsca doraźnego schronienia (MDS). Choćby z tego względu, że wytypowano ich ponad 224 tys. i w teorii mogą dać schronienie aż 47 mln osób. Tymczasem MDS to nic innego jak budowle bez szczególnych wymagań odpornościowych, które w większości zabezpieczają cywilów przed skutkami ekstremalnych zjawisk pogodowych. Prześmiewczo można stwierdzić, że taki budynek – na przykład garaż – ochroni

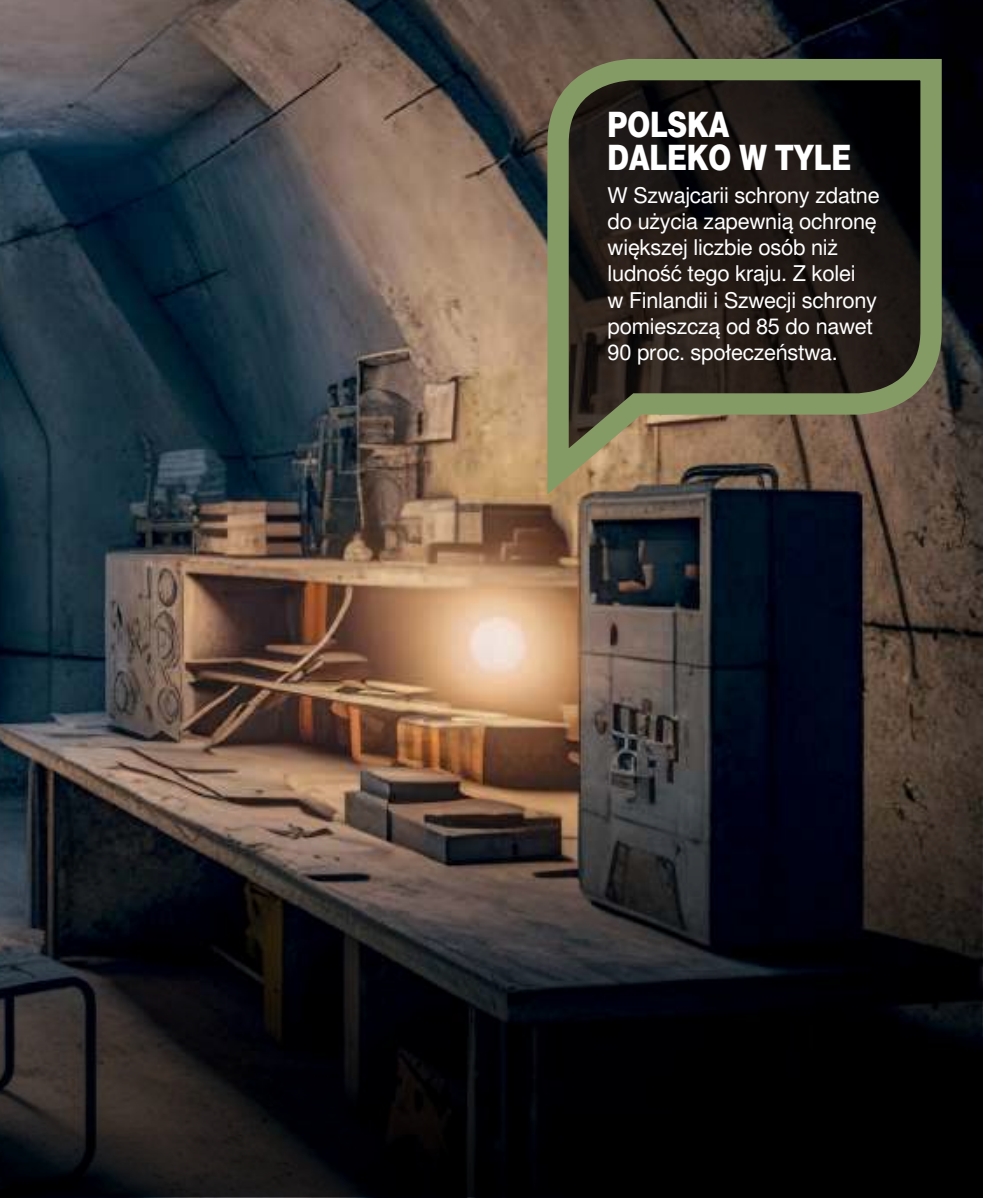

POLSKA DALEKO W TYLE

W Szwajcarii schrony zdatne do użycia zapewnią ochronę większej liczbie osób niż ludność tego kraju. Z kolei w Finlandii i Szwecji schrony pomieszczą od 85 do nawet 90 proc. społeczeństwa.

Ponad 80 proc. społeczeństwa nie ma wiedzy, gdzie w pobliżu ich miejsca zamieszkania znajduje się schron.

rakietami Grad. Nie mówiąc już o innych zagrożeniach natury militarnej. Klasyfikowanie więc takiego miejsca jako schronu wzbudza w społeczeństwie fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Ponadto widać ogromne rozbieżności w liczbie takich miejsc w podziale na województwa.

Metro i garaż bezpieczne? Niekoniecznie

Wiele osób, zwłaszcza w aglomeracji warszawskiej, twierdzi, że skutecznym schronem mogłoby być metro. Tymczasem kontrola stacji wykazała, że choć część z nich budowano z myślą o wykorzystaniu jako schron, ostatecznie zrezygnowano z niektórych elementów wyposażenia. Dlatego stacje metra należy traktować jako schronienia doraźne – MDS. Eksperci wskazują także na fakt, że warszawskie metro jest zbudowane bardzo płytko, w dodatku z materiałów, które konstrukcyjnie nie utrzymałyby się pod ostrzałem rakietowym. Wskazano również na braki w instalacji wentylującej, co przekreśla obiekt w kontekście ochrony przed skażeniem bronią chemiczną. Podobnie wygląda sprawa z parkingami podziemnymi w blokach i na osiedlach wielorodzinnych. Przez lata deweloperzy szli po linii najmniejszego oporu w kwestii wykorzystywania materiałów do stawiania budynków. Przez to garaże i piwnice pod nimi, w razie uderzenia pocisku lub rakiety, w większości stałyby się pułapkami, które zagruzowałyby przebywające tam osoby. Obecne władze dopiero myślą nad wdrożeniem ogólnopolskich przepisów, które nakładałyby na deweloperów obowiązek budowy podziemnych garaży i piwnic w taki sposób, by spełniały wymogi schronu.

Dezinformacja i brak informacji

Ponad 80 proc. społeczeństwa nie ma też wiedzy, gdzie w pobliżu zamieszkania znajduje się schron – wynika z sondażu na zlecenie portalu InfoSecurity24.pl. W teorii utworzono specjalną stronę (pod nazwą „Aplikacja Schrony"), na której jest mapa z zaznaczonymi miejscami schronienia. Wystarczy wpisać swoją lokalizację i wyświetla ona potencjalne punkty. W rzeczywistości przez kilka godzin pisania tego artykułu strona ani razu się nie załadowała. Ponadto nie jest na bieżąco aktualizowana – w momencie wystąpienia zagrożenia nie wykaże na przykład, czy dany obiekt jest przepełniony i trzeba szukać innego. Bardzo często na mapach pokazujących schrony zaznaczone są też obiekty, które same nie wiedzą, że otrzymały taki status. Wprowadza to niepotrzebną dezinformację i zamieszanie.

Problem z dostępem do schronów i ich stanem technicznym jest poważny. Resort spraw wewnętrznych i administracji (MSWiA), po przeanalizowaniu otrzymanych danych, oszacował, że koszty remontu budowli ochronnych wyniosłyby około 2,7 mld zł. Problemem jest też czas – każdy remont lub modernizacja trwa, co w obliczu napiętej sytuacji geopolitycznej i trwającej od ponad dwóch lat wojny za naszą wschodnią granicą nie napawa optymizmem, że w najbliższym czasie kwestia ta ulegnie poprawie. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Inspirujące spotkania, które jednoczą

W minionym tygodniu klubowicze i sympatycy „Gazety Polskiej" mieli okazję po raz kolejny uczestniczyć w kontynuacji spotkań z redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie" i Telewizji, Tomaszem Sakiewiczem, oraz bardem Strefy Wolnego Słowa, koordynatorem zagranicznych Klubów „Gazety Polskiej", Pawłem Piekarczykiem.

Spotkania, zorganizowane m.in. przez Kluby „Gazety Polskiej" w Gorzowie Wielkopolskim czy Starogardzie Gdańskim, zgromadziły tłumy zainteresowanych. Jak powiedział dla portalu niezalezna.pl Tomasz Sakiewicz: „Ludzie widzą, że Polska wpada w jakieś odmęty, w których nie była od czasów komunistycznych. Dzieje się coś złego. To jest takie poczucie zagrożenia na przykład wolności słowa i ten okrzyk: »Republika!«, które towarzyszą tym spotkaniom, to jest nie tylko zadowolenie z naszej stacji, to jest chęć życia w wolnym kraju, to jest chęć bycia wolnym człowiekiem, i to się przebija, to się łączy z tymi wszystkimi podstawowymi aspiracjami wolnych Polaków. To właśnie obawy Polaków wpłynęły na rosnące zainteresowanie spotkaniami organizowanymi przez Kluby »Gazety Polskiej«".

Spotkanie z redaktorem naczelnym „GP" Tomaszem Sakiewiczem w Starogardzie Gdańskim.

Spotkanie z klubowiczami „Gazety Polskiej" w Gorzowie Wielkopolskim prowadził Zenon Fabianowicz, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Sulęcinie. Frekwencja przerosła wszelkie oczekiwania, gromadząc kilkaset osób zainteresowanych udziałem. Podczas dyskusji Tomasz Sakiewicz wyraził refleksję na temat zaangażowania ludzi w działalność klubów. Jak powiedział dla portalu niezalezna.pl: „Nie spodziewano się, że tego typu środowiska w końcu wybuchną i zaczną poważnie działać. Prawdopodobnie tych ludzi zdenerwował sam Donald Tusk. On osobiście ma obsesję na punkcie moim, »Gazety Polskiej«, więc to się może przeradzać w prześladowanie ludzi. W państwie Tuska nie wolno mieć poglądów. Lepiej nie mieć nawet takich poglądów, jakie Tuskowi się podobają. Najlepiej wyłącznie wykonywać polecenia". Redaktor Sakiewicz podkreślił znaczenie obecności uczestników jako wyrazu poparcia dla Zenona Fabianowicza. Wspomniał o przypadku szefa klubu „Gazety Polskiej" w Sulęcinie, którego bezprawnie wyrzucono z pracy za udział w protestach rolników.

W Gorzowie Wielkopolskim odbył się też Protest Wolnych Polaków, zorganizowany przez miejscowy klub „Gazety Polskiej". Demonstranci zebrali się przed siedzibą oddziału terenowego KOWR w Gorzowie Wielkopolskim, aby wyrazić sprzeciw wobec nieuzasadnionego zwolnienia z pracy przewodniczącego Klubu

„GP" z Sulęcina za udział w protestach rolników. Wśród uczestników protestu obecni byli redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz oraz Paweł Piekarczyk. Ich obecność podkreślała znaczenie i wsparcie dla sprawy broniącej wolności słowa i praw obywatelskich.

Podobnie było w Starogardzie Gdańskim, gdzie na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej" odbyło się spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem oraz koncert Pawła Piekarczyka. Dla uczestników było to niezwykłe wydarzenie, które przyciągnęło uwagę wielu entuzjastów wolności i patriotyzmu. W trakcie dyskusji Tomasz Sakiewicz poruszył kwestie istotne dla obecnej sytuacji w Polsce, wskazując na zagrożenie wolności słowa oraz potrzebę obrony polskich wartości. Koncert Pawła Piekarczyka był doskonałym dopełnieniem tego wydarzenia. Oba spotkania nie tylko dostarczyły inspirujących refleksji i nowych perspektyw, lecz także podkreśliły znaczenie wolności słowa i zaangażowania społecznego w budowaniu lepszej przyszłości dla Polski.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu im. Jana Olszewskiego wzięli udział w Ekstremalnej Drodze Krzyżowej, która rozpoczęła się w kościele Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu (sanktuarium św. Rity). Do wyboru było pięć tras o różnej trudności i długości. Każdy zabierał jako symbol drewniany krzyż. Krzyże te zostały na koniec złożone na ostatniej stacji, na placu kościelnym lub przy figurze św. Rity. Podobną inicjatywę udziału w Ekstremalnej Drodze Krzyżowej podjęło wielu klubowiczów „Gazety Polskiej". GP

ZAPROSZENIA klubowe

GORZÓW WIELKOPOLSKI – reaktywacja klubu „GP", przewodniczącą została Wanda Szumna, tel.: +48 607 237 900, e-mail: klubgp.gorzowwielkopolski@gmail.com

ZGORZELEC – zaproszenie na uroczystą Mszę św. w intencji ofiar tragedii smoleńskiej. 10 kwietnia, godz. 18, kościół pw. św. Jadwigi Śląskiej, plac Jana Pawła II nr 1 w Zgorzelcu. Po nabożeństwie złożenie wiązanek, odśpiewanie hymnu państwowego. O godz. 19 koncert Pawła Piekarczyka w świetlicy przy parafii pw. św. Jadwigi Śląskiej.

KRAKÓW – zaproszenie na upamiętnienie 14. rocznicy tragedii smoleńskiej. Msza św. odprawiona zostanie w Katedrze Wawelskiej 10 kwietnia o godz. 16.30, a po niej odbędą się uroczystości pod Krzyżem Katyńskim.

POZNAŃ – zaproszenie na uroczystą Mszę św. w intencji ofiar tragedii smoleńskiej. 10 kwietnia, godz. 17, kościół Najświętszego Zbawiciela, ul. Fredry. Po nabożeństwie przemarsz pod tablicę poświęconą ofiarom tragedii smoleńskiej w Parku Katynia i Sybiru. Apel Pamięci, po nim okolicznościowe przemówienia, złożenie kwiatów i zapalenie zniczy.

WĘGIERSKA GÓRKA – zaproszenie na różaniec i Mszę św. za Ojczyznę w kościele w Ciścu, 10 kwietnia, godz. 17.30, oraz na spotkanie w sali katechetycznej w Ciścu z księdzem prałatem Władysławem Nowobilskim – budowniczym słynnego kościoła jednej doby w Ciścu i jednym z pierwszych, którzy upominali się o prawdę i pamięć o Żołnierzach Wyklętych (przy kościele w Ciścu już w 1997 roku powstał symboliczny nagrobek – miejsce pamięci i modlitwy za żołnierzy, którzy nie mieli wtedy swoich grobów).

POZNAŃ – zaproszenie na spotkanie z prof. Wojciechem Roszkowskim. 12 kwietnia, godz. 18, Sala konferencyjna IOR przy ul. Węgorka 20 w Poznaniu.

NOWY SĄCZ – zaproszenie na IV Turniej Piłki Siatkowej Młodzieży im. śp. prof. Lecha Kaczyńskiego, Prezydenta Polski. 13 kwietnia, godz. 9, Hala Sportowa MOSiR ul. Nadbrzeżna 34 w Nowym Sączu. Patronat nad zawodami objął prezydent Nowego Sącza oraz dyrektor MORD. Organizatorem zawodów jest Klub „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu im. Jana Olszewskiego, klub siatkarski STS Sandecja oraz miasto Nowy Sącz. Prowadzenie Tomasz Baliczek – przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu.

FOT. ARCH

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

10 kwietnia 1864 roku w ręce Moskali wpadł ostatni dyktator powstania styczniowego (de facto premier polskiego państwa podziemnego) Romuald Traugutt. Po upływie kilku miesięcy, 5 sierpnia, powieszono go na stokach warszawskiej Cytadeli, wraz czterema współpracownikami z Rządu Narodowego. W dobie agonii powstania los Traugutta, a także sposób prowadzenia śledztwa, skupiają w sobie jak w soczewce wszystko to, co wpisywało się w dzieje polskiej irredenty oraz rosyjskiego ucisku: od bohaterstwa jednych po miałkość i zdradę innych, od woli oporu przeciwko zaborcy po upiorne metody postępowania Moskali...

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Pętla wokół Traugutta

OBŁAWA NA OSTATNIEGO DYKTATORA POWSTANIA STYCZNIOWEGO

NIEZŁOMNY I WYKLĘTY

Romualda Traugutta skazano 19 lipca 1864 roku na karę śmierci. Gdy 5 sierpnia stanął na szafocie, modlił się. Ucałował krzyż. Popatrzył w niebo. Po wykonaniu wyroku został wrzucony do bezimiennego dołu i zasypany wapnem.

FOT. ARCH.

Śledztwo w sprawie Traugutta nadzorowali dwaj rosyjscy pułkownicy: oberpolicmajster Płaton Aleksandrowicz Fredericks oraz Fiodor Tuchołka, przewodniczący Komisji Śledczej i prezes Sądu Wojenno-Polowego. Do złapania polskiego przywódcy, a następnie osądzenia go, przyczyniło się kilka ich „sukcesów", wśród których było zatrzymanie i przesłuchanie kilkorga dzieci i nastolatków, a także wydobycie zeznań od tych, którzy zdradzili Traugutta, ukrywającego się w Warszawie pod pseudonimem Michał Czarnecki. Sypali Artur Goldman, Karol Przybylski i Cezary Morawski.

W aktach procesowych odnaleźć można zeznanie Goldmana z 1 kwietnia 1864 roku, w którym ujawnia śledczym szczegóły pomagające zidentyfikować dyktatora powstania: „(…) od Wacława Przybylskiego słyszałem, że Traugutt pod imieniem Michała Czarneckiego miał objąć kierownictwo Wydziałem Wojny. Dwa, trzy razy widziałem Traugutta w kawiarni Piltzowej, którego mi wskazał Wacław Przybylski…". Gdy kilka dni później pod budynkiem więziennym na tzw. Pawiaku przejeżdżała dorożka, ktoś z okien krzyknął: „Ostrzeżcie Traugutta i Dubieckiego!".

Niezapalona świeca

Marian Dubiecki był najbliższym współpracownikiem i przyjacielem szefa tajnego rządu – ukrywał się wraz z nim w tym samym domu przy ulicy Smolnej w Warszawie. Aby ich jednak dopaść, nie wystarczały Moskalom zeznania Goldmana i innych, potrzebowali jeszcze bezpośrednich wskazań co do miejsca. Kilka nitek miało doprowadzić do powstańczego „kłębka". Jedna z nich wiązała się z aresztowaniem i brutalnym przesłuchaniem kilkunastoletniego chłopca – Leosia Łyszkiewicza. Zaczęło się od… niezapalonej latarki (czyli świeczki umieszczonej w specjalnym uchwycie). Na wiosnę 1864 roku w Warszawie panowała godzina policyjna. Nie dość, że w nocy nie można się było swobodnie przemieszczać po mieście, a na granicznych rogatkach stolicy trzeba się było wylegitymować dokumentami, to jeszcze w godzinach popołudniowo-wieczornych (czyli od 17 do 22) aby chodzić ulicami miasta, należało trzymać w ręku zapalone światło. Leon szedł chodnikiem na Nowym Świecie bez takiego światła i nie spostrzegł, że minęła piąta po południu. Zatrzymał go patrol Moskali – chłopca przeszukano, znaleziono przy nim podejrzaną karteczkę i zaprowadzono na posterunek X Cyrkułu („nowo-świeckiego"). Ponieważ na karteczce znajdował się spis „sztućców", czyli broni dla powstańczego oddziału, uznano sprawę za poważną i chłopaka odstawiono z Nowego Światu do Pałacu Prymasowskiego, gdzie swoje biura śledcze miał oberpolicmajster Fredericks. Tam zaczęła się prowadzona w szybkim tempie „indagacja", która miała złamać chłopaka, doprowadzić do kolejnych aresztowań i wreszcie złapania Traugutta. Wpadli Jan Ławcewicz (szef sekretarzy wydziałów) oraz skazani potem we wspólnym procesie z dyktatorem powstania i z nim powieszeni – Rafał Krajewski, Jan Jeziorański, Roman Żuliński i Józef Toczyski. A także wspomniany już Marian Dubiecki…

Dwieście rózeg

Leona przesłuchiwał okrutny major Konstanty Rydzewski. Można jedynie domyślać się, czytając akta i zeznania Leosia, jakim torturom fizycznym i psychicznym był ten chłopak poddany. Najbardziej dramatyczne wydają się te chwile, w których usiłuje on kryć bliskie osoby, klucząc, wymigując się, a w pewnej chwili nawet usiłując wmówić śledczym, że wszystko sprowokował sam, „to całe zamieszanie", gdyż… chciał iść do wojska! Walery Przyborowski ujawnił metody, z jakich korzystał major Rydzewski, by wydobyć z chłopaka zeznania. By „ułatwić" mu mówienie prawdy, zaaplikowano dwieście rózeg. Wymierzenie dwustu uderzeń rózgą złamałoby fizycznie nawet dorosłego, twardego mężczyznę, a co dopiero kilkunastoletniego chłopaka. Ten jednak nadal bronił się w zeznaniach, jak tylko mógł: „Przy sobie miałem podówczas napisaną przeze mnie w tymże dniu w kawiarni na ul. Marszałkowskiej, a raczej w cukierni obok apteki Spiessa położonej, małą kartkę, na której zamieściłem rewolwery, sztucery, ładownice i szable jako potrzebne do partii woj. mazowieckiego. Cel napisania przeze mnie i posiadania tej kartki był nie inny jak ten, abym za przyaresztowaniem dostać się mógł do cytadeli i oddany [zostać] do wojska, czego właśnie sobie życzyłem"…

Kryjówka na Smolnej

Budynek przy ulicy Smolnej w Warszawie, w którym mieszkał „agent handlowy Michał Czarnecki", już nie istnieje. Jedynym po nim śladem jest głaz pamiątkowy umieszczony w parku na dole zbocza opadającego ku Wiśle, obok budynku dawnego Muzeum Wojska Polskiego. W 1864 roku przylegała do niego jeszcze oficyna. Miejsce to miało olbrzymie zalety z punktu widzenia konspiracyjnego – z jednej strony znajdowało się blisko newralgicznych punktów stolicy, a z drugiej strony było ciche, spokojne i nierzucające się w oczy. Tę lokalizację wybrał i zaproponował Trauguttowi Wacław Przybylski. Gdy szukamy owych „nitek" prowadzących do powstańczego „kłębka", to niestety jedna z nich wiodła przez brata Wacława, lekarza Karola Przybylskiego, który sypał w śledztwie. W każdym razie dyktator zamieszkał przy Smolnej – wynajmując dwa pokoje w dużym mieszkaniu na pierwszym piętrze, zaś w budynku w oficynie ulokowano Mariana Dubieckiego. Rzecz wydawała się tym bezpieczniejsza, że przecież „agent handlowy Michał Czarnecki" nie wynajmował lokum sam, lecz jedynie podnajmował dwa pomieszczenia od gospodyni – którą była znana aktorka Helena Kirkor. Postać pani Kirkorowej jest dla opowieści o wydarzeniach z kwietnia 1864 roku ważna – ona także miała ponieść konsekwencje brania udziału w „kryciu" Traugutta. Aktorka była żoną słynnego publicysty i dziennikarza wileńskiego Adama Kirkora. W Wilnie uwikłała się w romans z poetą Władysławem Syrokomlą (autorem tak znanego wszystkim dzieciom wierszyka „Wlazł kotek na płotek"), a reperkusje tegoż doprowadziły do przeprowadzki do Warszawy. Mieszkała więc na Smolnej ze swą matką, panią Majewską, oraz dzieckiem, pięcioletnim Władziem. Użyczając dwóch pokoi Trauguttowi, nie mogła przewidzieć, że w konsekwencji ucierpi cała jej rodzina – Moskale

bowiem dokonywali aresztowań grupowych, zaś każdy cień podejrzenia padający na jedną osobę natychmiast ogarniał wszystkich, którzy mieli z nią kontakt.

„To już…”

10 kwietnia to data ponura dla Polaków. Dziś kojarzy się jednoznacznie z tym, co wydarzyło się pod Smoleńskiem w 2010 roku. Śmierć polskiej elity politycznej, kulturalnej, wojskowej, z prezydentem RP, kierowało i kieruje oczy na winnego: Federację Rosyjską. Stąd opowieść o wydarzeniach z dnia 10 kwietnia roku 1864 roku wywoływać może w czytelniku wiele skojarzeń – bo to właśnie tego dnia Moskale wbili sztylet w sam rdzeń istniejącego wówczas podziemnego państwa polskiego, aresztując premiera Rządu Narodowego.

Wszystko zaczęło się rankiem. Od łomotania do drzwi w oficynie. Aresztowano Dubieckiego. Zdawać by się mogło, że jakimś dziwnym trafem, dzięki łutowi szczęścia, ominięto Traugutta. Ale wszystko było tylko kwestią czasu. W nocy pojawili się znowu. Tym razem załomotali do drzwi mieszkania na pierwszym piętrze. Wdarli się do pokoju Traugutta. Ten, gdy ich zobaczył, westchnął jedynie: „To już…”. Jakby wiedział, co będzie dalej, jakby poddawał się woli Bożej. Notabene wielu widziało w nim postać, która zasługuje na wyniesienie na ołtarze. Starania podjęto po roku 1918, lecz przerwała je wojna. Później o beatyfikacji Traugutta myślał i zabiegał o nią prymas Stefan Wyszyński.

Było w tym wiele racji, gdyż głęboka religijność, duch poświęcenia za sprawę, nieugięta postawa wobec zła połączona z gorliwą wiarą i męczeńską śmiercią na szubienicy są mocnymi ku temu przesłankami. Warto o tym wspomnieć, właśnie opisując chwilę pojmania Traugutta przez Moskali – już wtedy bowiem można u niego dostrzec rys „osoby naśladującej Chrystusa” poddającego się woli Bożej, przyjmującego na siebie ciężar Golgoty.

W bezimiennym dole

Po wtrąceniu do więzienia dyktatora przyszła kolej na pozostałych. 11 kwietnia aresztowano panią Helenę, pięcioletniego Władzia, jej matkę, brata, a nawet nocnego stróża. Wszystkich zawieziono na Pawiak, wrzucono do zimnych cel, przesłuchiwano, a potem przetransportowano na Cytadelę. Helena Kirkorowa była przez dziewięć dni trzymana w ciemnym lochu – aż straciła przytomność. Jednak trzymała się w śledztwie dzielnie, nie dając się złamać, nie wydając nikogo i dając dowód tego, że płeć słabsza bywa wobec naporu zła twarda jak stal. Helenę Kirkor można śmiało wpisać w poczet najdzielniejszych Polek – uczestniczek powstania styczniowego. Najbardziej przerażający jest jednak wątek niewinnego, pięcioletniego dziecka trzymanego w lochach – cóż takiego mieli nadzieję wydobyć Moskale od małego Władzia? Nie wiemy – jego dalszy los pozostaje nieznany.

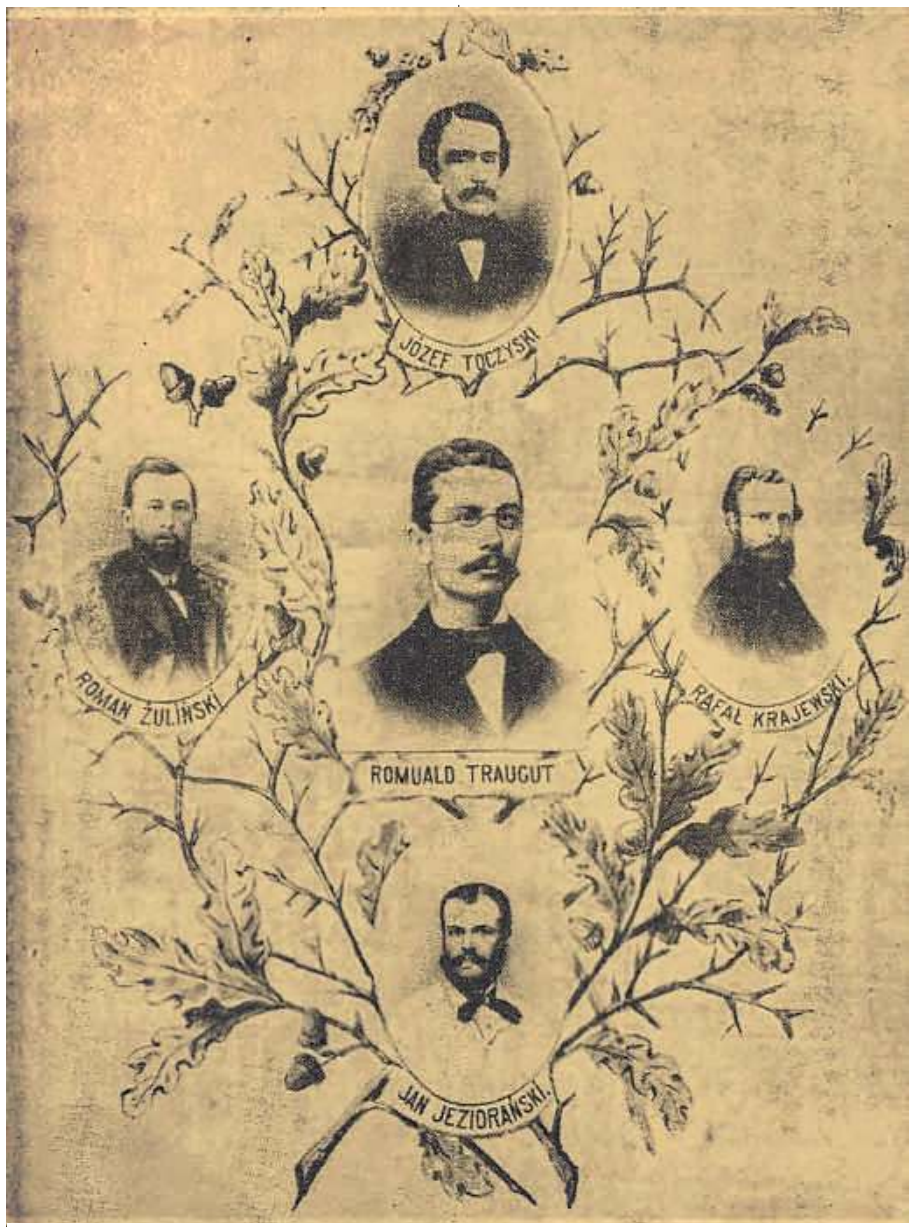

Członkowie Rządu Narodowego straceni na stokach Cytadeli 5 sierpnia 1894 roku.

Romualda Traugutta skazano 19 lipca 1864 roku na karę śmierci przez powieszenie. Gdy 5 sierpnia stanął na szafocie, modlił się. Ucałował krzyż. Popatrzył w niebo. Po wykonaniu wyroku został wrzucony do bezimiennego dołu i zasypany wapnem. Niezłomny i Wyklęty – polski premier z lat 1863/1864. **GP**

WIOSENNE inspiracje w sklepie Gazety Polskiej

odkryj nowe propozycje każdego dnia!

MOJE ZAKAZANE PIOSENKI

JAN PIETRZAK

Rozmiar okładki: 165x235 mm
Liczba stron: 334
Oprawa: twarda

Moje Zakazane Piosenki, to zbiór (98 wierszy), w których ich autor – Jan Pietrzak – występuje przed nami nie tylko jako chwytający różne aspekty życia przenikliwy satyryk, ale także jako na poły liryczny, nieraz dramatyczny, ale zawsze refleksyjny i fantazyjny poeta. Pomimo bijącej z wierszy mocnej ironii, wierzy w siłę i niezłomność narodu. Na uwagę, zdecydowanie zasługuje warstwa ilustracyjna – 175 zdjęć dokumentujących bogate życie i działalność Jana Pietrzaka, opowiadających o jego życiu artystycznym oraz estradowym w naszym kraju na przestrzeni ponad 50 lat twórczości.

NAJWIĘKSZE KŁAMSTWA XXI WIEKU

LESZEK GALAROWICZ

Rozmiar okładki: 140x200 mm
Liczba stron: 168
Oprawa: miękka

Czy obiektywna prawda istnieje? Czy żyjemy już w czasach, w których prawda została zastąpiona przez postprawdę lub poprawność polityczną? Czy już wkrótce będziemy skazani na władzę fake newsów? Dlaczego współczesne rozumienie takich pojęć jak miłość, wolność, życie jest tak bardzo wypaczone, że staje się ich własną karykaturą? Czy istnieje ideologia LGBT? Jaki jest prawdziwy obraz Kościoła? Ile współczesny sport ma wspólnego ze szlachetną rywalizacją, a na ile zmierza na manowce?
Te i wiele innych pytań stawia ta książka, nie uzurpując sobie prawa do wyczerpania problemu, bo na opisanie wszystkich kłamstw, mistyfikacji, iluzji, półprawd i manipulacji naszych czasów trzeba by poświęcić wiele opasłych tomów.

OD DZIERŻYŃSKIEGO DO PUTINA. SŁUŻBY SPECJALNE ROSJI W WALCE O DOMINACJĘ NAD ŚWIATEM 1917-2036

JURIJ FELSZTYŃSKI, WŁADYMIR POPOW

Rozmiar okładki: 155x225 mm
Liczba stron: 464
Oprawa: miękka ze skrzydełkami

Jurij Felsztinski i Władimir Popow opisują walkę WCzK/KGB z Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego, która toczyła się nieustannie przez dziesiątki lat. Skupiają się na stopniowym, ale konsekwentnym przejmowaniu władzy w Rosji przez służby specjalne – od grudnia 1917 roku, kiedy utworzono Wszechrosyjską Komisję Nadzwyczajną, pod kierownictwem Feliksa Dzierżyńskiego, do czasów współczesnych. W 2000 roku, zdobyły realnie władzę w całym kraju, a jej dawny dyrektor, Władimir Putin, został wiecznym prezydentem.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / tel. 722 111 655

STULECIE ZŁOTEGO

„Należy mieć jednolitą monetę w całym naszym Królestwie, która niech będzie wieczna i dobra w wartości i wadze, aby przez to bardziej była pożądana przez innych" – tak w 1348 roku pisał mądry król Kazimierz Wielki, wprowadzając w Polsce, odbudowującej się po okresie rozbicia dzielnicowego, nowy system monetarny. Dokładnie 570 lat później przed odzyskującą niepodległość Polską stanęło to samo zadanie – wprowadzenie dobrej i silnej waluty stabilizującej gospodarkę, ułatwiającej handel, cieszącej się zaufaniem obywateli.

REFORMA MONETARNA Z KWIETNIA 1924 ROKU

Tomasz **Panfil**
IPN/KUL

FOT. NAC

POLSKI ZŁOTY

11 stycznia 1924 roku Sejm uchwalił ustawę „o naprawie Skarbu Państwa i reformie walutowej". W art. 8 nakazywał „wprowadzenie nowego systemu pieniężnego, opartego na monometalizmie złotym, a w szczególności polskiej jednostki monetarnej…".

Władze odradzającej się Rzeczypospolitej miały do dyspozycji Polską Krajową Kasę Pożyczkową. Utworzona została na podstawie Aktu 5 listopada zapowiadającego wprowadzenie autonomii dla Królestwa Polskiego. Jedną z cech autonomii miał być własny pieniądz. Zatem od 1917 roku PKKP emitowała przeznaczone dla Królestwa Polskiego pieniądze papierowe – marki polskie. Drukowane w Banku Rzeszy, w biletach o nominałach ½, 1, 2, 5, 10, 20, 50, 100, 1000 mkp, pozostały w obiegu również po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Kolejne emisje marek polskich miały miejsce w latach 1919–1920. Przygotowanie nowych banknotów rząd polski zlecił austriackiej drukarni państwowej w Wiedniu. Warunkiem szybkiego druku było dostarczenie przez stronę polską węgla i benzyny – gdy ten warunek został spełniony, w 1919 i 1920 roku na rynek trafiły nowe nominały, z olbrzymich rozmiarów banknotem o wartości 5000 marek.

Lechy, piasty i złotówki

O tym, że marki polskie jako spadek po Niemcach i Austriakach – de facto okupantach Królestwa – nie spełniały oczekiwań społeczeństwa Polski odrodzonej, świadczy szybkie zajęcie się tą sprawą przez władze. Już 5 lutego 1919 roku Naczelnik Państwa wydał dekret, w którym stanowił, że walutą Polski będzie… lech. Decyzja ta wzbudziła gwałtowną dyskusję. Proponowano inne nazwy: popularność zdobyły na przykład piast oraz kościuszko. Lecz słusznie rozstrzygający okazał się argument, że skoro Polska jest odrodzona i nawiązuje do tradycji politycznej Pierwszej Rzeczypospolitej, to i jednostka pieniężna winna być tradycyjna. Zatem 28 lutego 1919 roku Sejm Ustawodawczy uchwalił ustawę w sprawie nazwy monety polskiej. W artykule pierwszym czytamy: „Jednostka monetarna polska ma nazwę »złoty«, którego setna część nazywa się »grosz«". Artykuł drugi unieważniał akt Naczelnika Państwa z 5 lutego, a ustawą z 26 września 1922 roku do artykułu pierwszego dodano zdanie: „Wartość jednego złotego jest równa wartości 1/3100 kg złota 900 próby".

Mimo tych decyzji wciąż w obiegu utrzymywano marki polskie, a ostatnie dwa lata ich funkcjonowania to historia niezwykle burzliwa.

Hiperinflacja

Historycy i ekonomiści nie są do końca pewni, gdzie i kiedy padł światowy rekord inflacji. Przyjmuje się, że zdarzył się on w 1946 roku na Węgrzech. Rekordowy węgierski banknot miał nominał 100 trylionów pengö. Inflacja latem tego roku wynosiła 41,9 biliarda procent miesiąc do miesiąca, co oznaczało podwajanie się cen co kilkanaście godzin. Gdy w sierpniu wprowadzano nową walutę (forinta), przyjęto, że 1 forint będzie równy 400 kwadryliardom pengö.

Poważnym rywalem Węgier jest Zimbabwe z wypuszczonym jesienią 2008 roku banknotem o nominale 100 000 000 000 000 dolarów zimbabweńskich. Trzecie miejsce w dziejach hiperinflacji zajmuje Serbia. Skutkiem wojen towarzyszących rozpadowi Jugosławii była hiperinflacja, która w Serbii wyniosła około 100 proc. dziennie – od października 1993 do stycznia 1995 roku ceny wzrosły o 5 biliardów procent. Banknotem o najwyższym nominale było 500 miliardów dinarów.

Hiperinflacja w Niemczech rozpoczęła się w marcu 1923 roku i trwała do listopada. Pod koniec tego okresu ceny rosły w tempie 30 tys. procent, w listopadzie ważący niespełna pół kilograma bochenek ciemnego chleba kosztował tysiąc miliardów, banknoty z oszczędności miały zadrukowaną tylko jedną stronę, a najwyższy nominał miał banknot stubilionowy. Zaburzeniom życia społecznego wywoływanym przez inflację Erich Maria Remarque poświęcił książkę zatytułowaną „Czarny obelisk". Narratorem jest były żołnierz, pracownik niewielkiego zakładu kamieniarskiego, walczącego o przetrwanie w obliczu galopującego spadku wartości marki niemieckiej: „Wyprzedawszy prawie cały skład i ku naszemu zdumieniu nie mając za to nic poza bezwartościowym kontem bankowym i paroma walizkami banknotów, które nie nadawały się nawet do wytapetowania naszej budy, próbowaliśmy najpierw sprzedawać i kupować znowu możliwie jak najszybciej – ale inflacja wyprzedzała nas bez trudu. Zbyt długo trwało,

zanim otrzymaliśmy zapłatę za pomniki, a w tym czasie pieniądze dewaluowały się tak szybko, że najkorzystniejsze transakcje przynosiły w rezultacie straty. Dopiero odkąd zaczęliśmy płacić wekslami, wychodzimy jakoś na swoje. (…) Bankrutują przy tym ludzie, którzy nie mogą kupować na weksle, ci, którzy mają trochę mienia i muszą je sprzedawać, drobni kupcy, robotnicy, emeryci, którzy widzą, jak topnieją ich oszczędności w kasach pożyczkowych i wkłady bankowe, oraz urzędnicy pracownicy umysłowi, którzy żyją z pensji niewystarczającej nawet na parę nowych butów. Zarabiają natomiast paskarze i królowie kredytów wekslowych, cudzoziemcy, którzy za parę dolarów, koron czy złotych mogą kupić co chcą, a także wielcy przedsiębiorcy, fabrykanci i spekulanci giełdowi zwiększający swoje akcje i swój majątek w nieskończoność. Dla nich wszystko jest prawie za darmo, odbywa się generalna wyprzedaż (…). Sępy zlatują się ze wszystkich stron, a kto tylko może robić długi, temu świetnie się powodzi: znikają same przez się…".

Inflacja polska

Hiperinflacja niemiecka była jedną z przyczyn inflacji polskiej, której szczyt wypadł w styczniu 1924 roku. Dwiema innymi były zniszczenia i rabunki wojenne oraz proinflacyjna polityka kolejnych rządów polskich. Potrzeby młodego państwa były wielkie, a niemal wszystkich towarów brakowało – od chleba i mleka począwszy, na stali i betonie skończywszy. W niektórych działach wielkość produkcji przemysłowej w latach 1919–1920 wynosiła 3–4 proc. produkcji przedwojennej. Gdy podaż nie nadąża za popytem, rynek reaguje wzrostem cen.

Remarque wspomniał o polityce inflacyjnej rządu. Trzeba pamiętać, że inflacja może być korzystna dla rządu i polityki gospodarczej. Jak twierdził Milton Friedman: „Inflacja jest tą formą podatku, którą można nałożyć bez ustawy", zaś John Maynard Keynes w roku 1919 zapisał: „Poprzez ciągłą inflację rządy mogą potajemnie i niezauważenie przywłaszczać sobie znaczną część majątku swoich poddanych". Drukowanie pieniądza jest dla rządów najłatwiejszą i najtańszą formą realizacji zobowiązań. Dzieje się tak zwłaszcza w przypadkach, gdy wpływy podatkowe nie pokrywają wydatków: w roku 1923 dochody skarbu państwa polskiego z tytułu podatków (których nie waloryzowano) pokrywały niespełna 10 proc. wydatków. Budżet zaś musiał finansować potrzeby wojenne, utworzenie jednolitego systemu szkolnictwa i aparatu państwa.

Państwowe Zakłady Graficzne w Warszawie, hala maszyn drukujących mniejsze banknoty, 1927 rok.

Początkowo inflacja rosła powoli, a jej gwałtowny wzrost zaczął się w połowie roku 1923. Chleb w maju kosztował 1000 marek, w listopadzie zaś 55 tys.! Za dolara w czerwcu 1923 płacono 104 tys. marek, a w grudniu 6 mln 375 tys. Stopa inflacji w roku 1920 wynosiła 423 proc., w 1922 roku podskoczyła do 509 proc., a w 1923 roku sięgnęła astronomicznych 35 715 proc.! Na rynek trafiały banknoty o coraz wyższych nominałach: 10 tys., 20 tys., 50 tys., 100 tys., 250 tys., 500 tys., 1 mln, 5 mln, 10 mln mkp oraz tzw. przekazy na 50 i 100 mln marek polskich.

Hiperinflacja obniżyła poziom życia obywateli – płace nie nadążały za cenami towarów, zwłaszcza importowanych – i poderwała ich zaufanie do państwa. Nieustannie wybuchały strajki, ulicami przeciągały demonstracje głodujących ludzi, ich tłumienie pociągało za sobą ofiary śmiertelne, co jeszcze wzmagało determinację protestujących.

Kuracja złotowa

Latem 1923 roku Władysław Grabski, nowy minister skarbu, opracował projekt walki z inflacją, lecz sejm projekt odrzucił, rychło potem powstał nowy, centrowoprawicowy rząd kierowany przez premiera Wincentego Witosa. Grabski nie mogąc się porozumieć z Witosem, podał się do dymisji.

W grudniu, gdy sytuacja była bardzo zła, Grabski został premierem rządu ponadpartyjnego, a jego zadaniem było zdławienie inflacji i przeprowadzenie reformy pieniężnej. W styczniu sztucznie zdewaluowano markę w stosunku do dolara: za jednego dolara płacono wówczas 10 mln 250 tys. marek.

11 stycznia 1924 roku Sejm uchwalił ustawę „o naprawie Skarbu Państwa i reformie walutowej". W artykule 8 nakazywał „wprowadzenie nowego systemu pieniężnego, opartego na monometalizmie złotym, a w szczególności polskiej jednostki monetarnej…", zaś 25 lutego 1924 roku pojawił się dekret rządu wprowadzający złotego polskiego zrównanego z frankiem szwajcarskim. Kurs przeliczenia ustalono na 1,8 mln marek za jednego złotego. Aby zapobiec pokusie drukowania przez rząd pieniędzy, kompetencje co do emisji złotego polskiego powierzono nowo utworzonemu Bankowi Polskiemu, będącemu spółką akcyjną z mniejszościowym udziałem państwa. Ostatecznie złoty polski zastąpił markę 28 kwietnia 1924 roku.

Nie obyło się bez błędów, pozornie zabawnych, lecz mogących mieć całkiem poważne konsekwencje. Na przykład na wydrukowanych w Anglii w 1919 roku banknotach złotowych umieszczono ostrzeżenie: „Podrabianie biletów i współdziałanie w ich rozpowszechnianiu karane jest ciężkim więzieniem". Tak oto na skutek błędu stylistycznego zagrożono odpowiedzialnością karną dyrektorowi Banku Polskiego i wszystkim wypłacającym pieniądze kasjerom.

Mimo paru kryzysów, złoty polski pozostał do 1939 roku walutą stabilną i cieszącą się zaufaniem obywateli, a do jego stabilności przyczyniały się zgromadzone przez państwo zasoby złota i walut tworzące Skarb Narodowy oraz niezależność Banku Polskiego. **GP**

FOT. NAC

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

DOŻYWOCIE... KARA ŚMIERCI

Tadeusz **Płużański**

„Jedyną szansą dla Ciebie jest współpraca z władzami. Ja wykonuję tylko instrukcje Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego" – oświadczyła Alicja Pintarowa w odpowiedzi na pytanie mojego ojca, dlaczego przed komunistycznym „sądem" nie broni go, lecz oskarża. „Pani mecenas" twierdziła bowiem, że Tadeusz Płużański jest szpiegiem i zdrajcą Polski, ale trochę tłumaczy go młody wiek i zasługi w czasie wojny. W procesie grupy wywiadowczej rtm. Witolda Pileckiego w marcu 1948 roku przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie Pintarowa broniła także Marię Szelągowską. Obrona polegała na kłamliwych twierdzeniach, że jej klientkę usprawiedliwia to, iż była kochanką rotmistrza (taką linię obrony wobec podejrzanych politycznie kobiet stosowali też inni komunistyczni adwokaci). Wywiadowcy rtm. Pileckiego nie przyznawali się do absurdalnych zarzutów szpiegostwa i przygotowywania zamachów na wysokich funkcjonariuszy MBP. „Bronili": Mieczysław (Mojżesz) Maślanko, Edward Rettinger, Lech Buszkowski, Stanisław Sobczyński, Antonina Grabowska i Alicja Pintarowa. Wszyscy zastosowali zasadę „tak, ale", na przykład Pilecki to „szpieg, ale z zasługami, bo w Oświęcimiu stworzył organizację wojskową". Maślanko miał opinię, że interesuje się tylko tymi klientami, których rodziny mogą dobrze zapłacić. Historyk Wiesław J. Wysocki w książce „Rotmistrz Pilecki" pisze: „Zgodnie z ówczesnymi obyczajami obrońca nie tyle bronił oskarżonego, ile go tłumaczył. Kadził prokuratorowi, a oskarżonego przedstawiał jako bezwolne narzędzie. W ten sposób obrońca stawał się dodatkowym oskarżycielem pomocniczym w procesie". Stefan Korboński, w 1945 roku delegat rządu na kraj, wspominał: „Różański [dyr. Departamentu Śledczego MBP] postawił sprawę jasno: obowiązkiem rady obrońców [której przewodniczył Maślanko] jest gromadzenie dowodów przeciw oskarżonym. Sędziowie, chcąc stanąć po właściwej stronie tajnej policji politycznej, dzwonili do Różańskiego z pytaniem, jaki wyrok sugerowałby, będąc na ich miejscu. Różański odpowiadał lakonicznie: »pięć… dziesięć lat… dożywocie… kara śmierci«". **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

NADMIAR I NIEDOBÓR AKADEMICKOŚCI

Józef **Wieczorek**

Polski instytut Ekonomiczny ogłosił raport o akademickości polskich miast. W Polsce mamy już ponad tysiąc miast, a 94 z nich to miasta ze szkołą wyższą, których mamy obecnie 364, choć było ich już ponad 400. Pod względem liczby szkół wyższych ustępujemy tylko Francji i Niemcom, ale wyraźnie mamy ich więcej niż Włochy czy Hiszpania. Spadła liczba studentów, obecnie to 1,2 mln, choć było już ponad 2 mln. W Polsce studenci stanowią 39 proc. osób z grupy wiekowej 20–24 lata, czyli więcej, niż wynosi średnia unijna. Najwięcej studentów ma Warszawa i wyprzedzają ją w Europie tylko Paryż, Madryt i Barcelona. W Warszawie zlokalizowana jest jedna piąta wszystkich polskich uczelni, tj. 69, i Warszawa ma najwyższą pozycję pod względem akademickości (kryteria: prestiż, absolwenci na rynku pracy, potencjał naukowy, innowacyjność, efektywność naukowa, warunki kształcenia oraz umiędzynarodowienie), wyprzedzając Kraków, Wrocław i Poznań. Co prawda akademickość należy do jednych z ważniejszych zasobów miast, dzięki którym rozwój społeczno-gospodarczy jest możliwy, ale nie zawsze te możliwości są wykorzystywane. Na przykład akademickość Łodzi i Szczecina jest na wysokim poziomie, ale poziom rozwoju społeczno-gospodarczego jest poniżej przeciętnego, natomiast akademickość Rzeszowa, Opola, Gliwic czy Gdyni jest poniżej przeciętnej, ale poziom rozwoju społeczno-gospodarczego jest tam wyższy od przeciętnego. A zatem rozwój akademickości nie zawsze przekłada się na rozwój społeczno-gospodarczy miast. I trudno się temu dziwić. Nawet młodzi zorientowali się, że dyplomy uczelni niewiele są warte i nie dają ani prestiżu, ani należytych zarobków. Trudno mieć prestiż i osiągnięcia, kiedy są problemy z myśleniem krytycznym, przyczynowo-skutkowym, które występują także wśród kadry akademickiej. Nie bez przyczyny, mimo wysokiego poziomu akademickości, mamy niską innowacyjność gospodarki. Kadry akademickie oferują kiepskie, czasem lipne dyplomy i niewiele więcej. Same nie są przedsiębiorcze, raczej roszczeniowe. Jesteśmy profesorami, to nam się należy (nie tylko socjal). A niby dlaczego? **GP**

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

„CZERWONE MAKI” – wolność krzyżami mierzona

PIERWSZA POLSKA FABUŁA O MONTE CASSINO

Ten film przede wszystkim dobrze się ogląda. Ma dobre tempo, wyrazistego, skonfliktowanego wewnętrznie bohatera, zrozumiałą fabułę, dobrze rozłożone akcenty dramaturgiczne, intrygującą historię i oczywiście wątek miłosny, który choć jest w tle, to jednak wpływa na losy człowieka. A jak człowieka, to i cząstki świata. W tym przypadku całkiem sporej. W kinach „Czerwone maki” Krzysztofa Łukaszewicza.

W filmie, gdy żołnierze II Korpusu nacierają na Niemców w trudno dostępnych terenach, rządzi chaos, a nawet niesubordynacja. Przez chwilę wydawać by się mogło, że szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Polaków tylko dzięki niewykonaniu rozkazu. W filmie Łukaszewicza generał Anders wahając się, czy bitwa ma sens, pyta majora – żołnierza niższej rangi: „Powinniśmy, prawda?”. Modne w kinie dylematy i rozterki podgrzewające dramaturgię i podkreślające trudne położenie bohaterów nie przystają jednak do realiów.

Historyczne fakty kontra filmowe mity

Fakty mówią same za siebie. Sam generał Anders głosił przecież, że na szali leżały nie tylko Monte Cassino czy dalsze losy wojny. Chodziło też o odpowiednią reprezentację polskiego munduru w owładniętym wojną świecie. „Wykonanie tego zadania ze względu na rozgłos, jaki Monte Cassino zyskało wówczas w świecie, mogło mieć duże znaczenie dla sprawy polskiej. Byłoby najlepszą odpowiedzią na propagandę sowiecką, która twierdziła, że Polacy nie chcą się bić z Niemcami. Podtrzymywałoby na duchu opór walczącego Kraju. Przyniosłoby dużą chwałę orężowi polskiemu. Oceniałem ryzyko podjęcia tej walki, nieuniknione straty oraz moją pełną odpowiedzialność w razie niepowodzenia. Po krótkim namyśle oświadczyłem, że podejmuję się tego trudnego zadania” – to prawdziwe słowa Władysława Andersa. W „Czerwonych makach” generał targany jest stresem i niepewnością. Ma kłopoty z rzuceniem palenia. Radzi się niższych rangą.

To tylko makieta linii obronnych

Znakomicie w tak napisaną przez filmowców postać wciela się Michał Żurawski. Mocne brwi aktora podkreślają na jego twarzy wiele emocjonalnych stanów. Nieco nieobecny wzrok pasuje do zasępionego stratega, biorącego na barki jedną z kluczowych bitew II wojny światowej. Idąc dalej faktami historycznymi, warto pamiętać, że masyw Cassino był kluczowym punktem systemów niemieckich linii obrony – najdoskonalszą pozycją obronną w Europie. Jak pisał brytyjski historyk Matthew Parker, autor książki „Monte Cassino”: „Był to przykład imponującej inżynierii wojskowej, najpotężniejszy system obronny, z jakim podczas wojny zetknęli się Brytyjczycy i Amerykanie”. Jak wiemy, twierdzy rozbić nie mogli przed Polakami ani Amerykanie z Brytyjczykami, ani No-

FOT. MAT. PRAS.

NIE JEST ŹLE

Nie można powiedzieć, że film o wielkim zwycięstwie okazał się wielką klęską, bo na wielu polach „Czerwone maki" to kino udane i niebanalne. Przeniesienie zdarzeń do filmowej mikroskali jest satysfakcjonujące na różnych poziomach.

wozelandczycy z Hindusami. Zrzucenie 576 ton bomb nie złamało Niemców! W filmie „Czerwone maki" tej doskonałej niemieckiej pozycji obronnej nie zobaczymy. Rozważania nad makietą masywu powagi sytuacji nie oddadzą. Niemców, których widzimy w filmie, policzyć można na palcach dwóch rąk. Brakuje też rozbudowanych scen zbiorowych, które mogłyby oddać skalę walk. W rzeczywistości na polu bitwy zginęło prawie tysiąc polskich żołnierzy, 3 tys. zostało rannych. Na dużym ekranie statystów i aktorów możemy liczyć w dziesiątkach, a filmowo odwzorowane punkty obronne Niemców z pewnością nie oddają ich realnej potęgi militarnej.

„Czerwone maki" lepsze od „Napoleona"

Jednak mimo to nie można powiedzieć, że film o wielkim zwycięstwie okazał się wielką klęską, bo na wielu polach „Czerwone maki" to kino udane i niebanalne. Przeniesienie zdarzeń do filmowej mikroskali jest satysfakcjonujące na różnych poziomach. Niestereotypowo pokazany jest etos żołnierza polskiego upatrującego siły w różańcu. Pierwsze sceny z Jędrkiem (bohater pierwszoplanowy, który początkowo nie chce utożsamiać się z korpusem i jego ideałami) przypominają bondowskie ucieczki. Sieroty, które jak Jędrek przeszły przez łagrowe piekło i opuściły Rosję wraz z Armią Andersa, nie chcą od generała czekolady. Marzy im się orzełek z jego generalskiej czapki. Ksiądz, błogosławiąc ciężko rannych, zakrwawionych żołnierzy, przerażony mówi, że „nawet nie ma na czym kreślić krzyżyka". Niewinność i wzniosłe idee, które symbolicznie skupiają się wokół osoby sanitariuszki Poli, chwytają za serce. Widzimy odwagę Polaków, którzy wspinają się czołgami po 40-stopniowym wzniesieniu przeciw niemieckim bunkrom. I rozumiemy też dylematy Jędrka, który traktuje bitwę pod Monte Cassino jako „samobójstwo dla makaroniarzy". Kreacja aktorska Nicolasa Przygody zwiastuje 22-latkowi dużą karierę. Dzięki IA pojawia się i niedźwiedź Wojtek. Leszek Lichota w roli redaktora sankcjonuje swoją pozycję jednego z najsympatyczniejszych w odbiorze aktorów w naszym kraju. Kino jest realistyczne. Jako widzowie jesteśmy pod ostrzałem w okopach. Trzymamy „uszy na poziomie d…" – jak żartują żołnierze. Więc wszystko w tej filmowej historii się zgadza, by widz mógł uznać, że zobaczył kawałek dobrego wojennego kina. Ba! Można nawet powiedzieć, że film ten lepiej się ogląda niż „Napoleona" Ridleya Scotta. Tyle tylko, że warto postawić pytanie, czy bitwa pod Monte Cassino była niczym ciągnięcie zapałek, jak sugeruje film?

Trudno oprzeć się wrażeniu, że twórcy filmu, angażując się w konstruowanie sylwetki choćby generała Andersa, by był on „bardziej ludzki", przeszarżowali z tą „ludzkością". Zbudowany z niepewności generał nie złamałby perfekcyjnej twierdzy niemieckiej, jaką było Monte Cassino. W filmie jednak nie musiał. Jaki generał, taka bitwa. **GP**

4 kwietnia 2024 r. po długiej walce z chorobą odszedł na zawsze

ŚP.

Franciszek Kamiński

nasz Przyjaciel i Kolega,
człowiek wielkiego serca, szczerze oddany Ojczyźnie.

Jeden z liderów strajków w ZG Rudna w 1981 roku. Za działalność antykomunistyczną był wielokrotnie zatrzymywany, prześladowany, osadzony w więzieniu, zwolniony z pracy. Redagował oraz drukował nielegalne czasopisma „Zagłębie Miedziowe", „Biuletyn Informacyjny Stanu Wojny", „Zagłębie Miedziowe", „Miedziak", „Wolny Głos".
Współpracował z Solidarnością Walczącą. Członek Solidarności i delegat na WZD Dolny Śląsk i WZD Zagłębie Miedziowe.
Niestrudzony działacz w środowiskach patriotycznych.
Członek Klubu „Gazety Polskiej" w Głogowie. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Wolności i Solidarności.

Żegnaj Przyjacielu.
Żonie, Córkom z Rodzinami, Przyjaciołom i Bliskim
wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia i otuchy składają
członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Głogowie.

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

GALOPEM PRZEZ COUNTRY

Beyoncé, COWBOY CARTER
Parkwood Records

Nie ustaje szum medialny po premierze nowych piosenek od znanej amerykańskiej artystki Beyoncé. Ciekawe, czy będą też usatysfakcjonowani jej fani, bo na albumie „Cowboy Carter" znajdą wprawdzie mocno podszyte współczesnymi brzmieniami, ale jednak… pełnoprawne country. Beyoncé zaprosiła na nagrania wielu ciekawych gości, m.in. Steviego Wondera, Miley Cyrus, a utwory zapowiadają nestorzy gatunku – Dolly Parton i Willie Nelson. Nie mogło zabraknąć też słynnej piosenki „Jolene", która jednak w porównaniu z niezapomnianym wykonaniem Parton wypadła tu wyjątkowo blado.

★★★★★★

MIĘDZY NOSTALGIĄ A NOWYM JAZZEM

Tercet Kamili Drabek, TAK BYM CHCIAŁA KOCHAĆ JUŻ
Audio Cave

Jazzowy tercet kontrabasistki Kamili Drabek powraca po pięciu latach przerwy od głośnego debiutu „Muzyka Naiwna". Na nowej płycie znalazło się sześć autorskich kompozycji oraz kilka nieco „zakurzonych" klasyków. Zarówno motyw z filmu „Słona Róża" autorstwa Jerzego Dudusia Matuszkiewicza, jak i tytułowe „Tak bym chciała kochać już" (niegdyś w wykonaniu Hanny Banaszak) zespół potraktował bardzo ostrożnie, starając się nie odbiegać zbyt daleko od oryginału. Więcej swobody znajdziemy natomiast w ciekawej interpretacji „Pent-Up House" Sonny'ego Rollinsa, w którym mocne uderzenia perkusji, tak jak i w świetnej „Hulance", prowadzą muzyków w porywające jazz-rockowe rejony.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

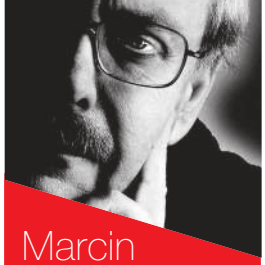

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Morderca z probówki

„Cipher"
Isabella Maldonaldo
Świat Książki, Warszawa 2023

Isabella Maldonado potwierdza coraz silniejszy trend nakazujący kobietom specjalizować się w powieści kryminalnej. Na dodatek zna materię, w której się porusza, mając za sobą staż policjantki i pracę w FBI. „Cipher" to historia zmagań drobnej, ciemnowłosej policjantki Niny z seryjnym zabójcą, będącym koszmarem z jej własnego życia. Jako nastolatka została porwana przez gwałciciela. Oswobodziła się z najwyższym trudem, wyszła z traumy, została policjantką i zmieniła nazwisko, tak by po hiszpańsku brzmiało guerrera – wojowniczka. Nie ma pojęcia, że jej śmiała akcja w parku, w którym stawiła czoło młodocianym zwyrodnialcom, zwróci uwagę mediów i obudzi jej prześladowcę, który od lat jej poszukiwał. Cipher, bo takim określają go przydomkiem, ma na koncie wiele zbrodni, ale jego głównym celem jest dopadnięcie Niny. Jego pierwszej ofiary, która mu zbiegła. Rozwija swoją akcję, dokumentując działania w mediach, które z jednej strony ułatwiają mu zadanie, z drugiej jednak angażują mnóstwo ludzi do jego tropienia. Książka ma perfekcyjną konstrukcję i przepaja ją typowa amerykańska filozofia sukcesu. Wedle tej logiki po długich i przerażających doświadczeniach „Wojowniczka" upora się z traumą i dopadnie Ciphera. Swoją drogą, czytając dziesiątki powieści, w których czarnymi charakterami są zboki i psychole, zadaję sobie pytanie, czy nie ma już w Ameryce normalnych przestępców działających dla zysku? Być może „seryjni" są po prostu modni, podobnie jak do niedawna „chłopcy z ferajny" czy wcześniej rewolwerowcy z pogranicza. Pasjonując się ich wyczynami, warto nie zapominać, że jest to tylko margines życia, bo gdyby potraktować serio wszystkie podobne działania, to we współczesnych Stanach nikt żywy by już nie został. **GP**

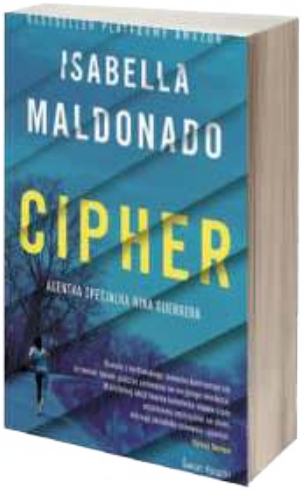

MIX Kulturalny

przypomnij sobie

ROZMOWY JEROZOLIMSKIE

„Rozmowy jerozolimskie. Dlaczego zginął Mesjasz?" ks. prof. Waldemara Chrostowskiego i Pawła Lisickiego to książka będąca pokłosiem wyprawy do Ziemi Świętej. Do nabycia na sklep.gazetapolska.pl i pod nr. tel. 722-111-655.

jedź

NA TYMOTEUSZA

Zespół 2Tm2,3 wydał nową płytę „Sursum corda". Na albumie znalazło się 12 utworów, w których mocnej rockowej muzyce towarzyszy ponadczasowy przekaz Pisma Świętego. Grupa ruszyła w trasę koncertową po Polsce.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Świat jest piękny, a toalety czyste

„Perfect days”
reż. i scen.: Wim Wenders i Takuma Takasaki
JAPONIA, NIEMCY 2024

Sylwia
Krasnodębska
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

FOT. MAT.PRAS., WIKIPEDIA

Japońsko-niemiecki produkt ma nas zdumiewać. Hirayama (fantastyczny i słusznie nagrodzony Złotą Palmą Koji Yakusho) zbiera śmieci z publicznej toalety gołymi dłońmi. Zamiast Spotify rozkoszuje się muzyką z kaset magnetofonowych. Spełnia się zawodowo, czyszcząc miejskie toalety. I największy dyskomfort dla widza – robi to nie dlatego, że brak mu ambicji. Wręcz przeciwnie. Jego ambicją jest spokojne i szczęśliwe życie. Poranna kawa z puszki z automatu smakuje najlepiej, gdy rozkoszuje się widokiem pięknego nieba o świcie. Rozklekotany rower pozwala mu czuć ożywczy wiatr we włosach. A sprzątanie toalet daje mu pieniądze w zupełnie wystarczającej ilości. Choćby po to, by mógł kupić… książkę w antykwariacie za 3 zł. Film „Perfect days” usłany jest przykładami na to, jak niewiele trzeba, by czerpać radość z życia. Ten znany i lubiany tok rozumowania zahacza też o równie mało odkrywcze stwierdzenie, że luksusowy samochód i telefon smart niczego w życiu nie ułatwiają. Bodaj największym sukcesem tego filmu jest to, że mimo iż zbudowany jest na powyższych banałach, to jednak chwyta za serce, cieszy i wzrusza. „Perfect days” to standardowe feel-good movies. Produkcja, po której czujemy się dobrze. A potem rano znów wracamy do swojego życia, w którym wydaje nam się, że robimy coś bardzo wartościowego. Hirayama miałby z nas ubaw. **GP**

Wenders przebiegle wtyka w ręce głównego bohatera szczotkę do toalet i bezczelnie zmusza widza, by ten przez dwie godziny seansu zazdrościł sprzątaczowi miejskich toalet.

idź do kina

NA „CHOSEN”

„The Chosen”, okrzyknięty serialem wszech czasów, oglądany przez miliony widzów na całym świecie, wciąż w kinach. Czwarty sezon można oglądać w wybranych kinach w kraju do maja. Później trafi na DVD i do sieci.

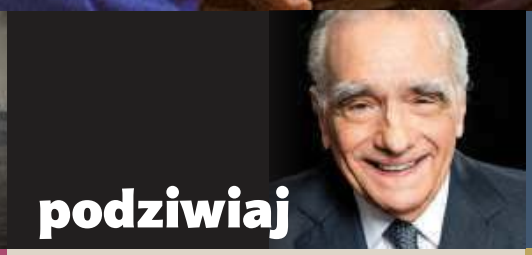

podziwiaj

SCORSESE

Martin Scorsese będzie gospodarzem, narratorem i reżyserem ośmioczęściowego serialu dokumentalnego dla platformy Fox Nation. Projekt koncentruje się na znanych świętych z historii Kościoła, w tym m.in. na Maksymilianie Kolbem.

odwiedź

SKLEP TV REPUBLIKA

Odwiedź internetowy sklep Telewizji Republika! Na sklep.tvrepublika.pl kupić można gadżety, które pozwolą wyrazić przywiązanie do telewizji i jej wartości. W asortymencie m.in. koszulka z napisem „Michał Rachoń #Jedziemy”.

SPEKTAKULARNE KWIATY

PREHISTORYCZNA PIĘKNOŚĆ

CIEKAWOSTKI O MAGNOLIACH

To jedno z najpiękniej kwitnących drzew wiosną. Widok ten jest znany na całym świecie. Wszędzie też inspiruje. Oto 10 ciekawostek o magnoliach.

RÓŻNORODNE

Na świecie występuje ok. 210 gatunków magnolii. Różnią się wielkością, kształtem, kolorem kwiatów i rodzajem siedliska. Wielkość drzewa magnolii zależy od gatunku i wynosi od 1 m nawet do 25 m wysokości.

JADALNE KWIATY

Niektóre kwiaty magnolii są jadalne. Marynowane uznawane są za pikantną przyprawę. W kulinarnych aspektach brylują szczególnie Azjaci. Magnolie wykorzystuje się jako przyprawę do ryżu.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Wiosna w tym roku rozkwitła rekordowo szybko. Jeszcze w marcu w niektórych dniach musieliśmy zakładać czapki i rękawiczki, a już dziś raczej rozglądamy się za krótkimi spodenkami. Nagła zmiana sprawiła, że przyroda wystrzeliła z szybkością sprintera w biegu. Nie ma jednak rośliny, która robiłaby to z większą gracją niż magnolia.

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

Roślina ta nastraja człowieka nostalgicznie, gdy kwitnie. Przez cały rok nie zwraca się bowiem na nią szczególnej uwagi. Gdy jednak na początku wiosny pojawiają się duże kwiaty, to nic dziwnego, że chce się powtórzyć za poetką: „Magnolie chylą na bok ciężar białych twarzy. / Nie mówmy dziś o śmierci, / gdy świat się rozmarzył. / Na ławkę pod drzewami spadła kwiatów wiecha. / Nie mówmy dziś o życiu, /gdy śmierć się uśmiecha”. Tak pisała Maria Pawlikowska-Jasnorzewska.

Instagramowa atrakcja

W naszej szerokości geograficznej te rośliny stają się interesujące jedynie w kwietniu i w maju. Nie mają one bowiem ani szczególnego sensu symbolicznego, ani nie są przez Polaków wykorzystywane w celach leczniczych czy produkcyjnych. Ot, ozdoba, którą można się po prostu zachwycić, gdy ma się szczęście i gdy ona w pełni rozkwitnie.

W czasach, gdy ludzkość ceni fotografię i wykonuje rekordową liczbę zdjęć na minutę, może się to jednak okazać wartością kluczową. Dlatego wiele miast ogłasza moment, kiedy kwitną magnolie. W Polsce jednym z miast reklamujących się w ten sposób jest Cieszyn. Co roku jest tam organizowany spacer szlakiem kwitnących magnolii. Co roku odbywa się on w innym terminie, bo organizatorzy muszą się wstrzelić w okres, gdy drzewka mają kwiaty. Te w tym roku pojawiły się już pod koniec marca.

Nie wiadomo, dlaczego akurat Cieszyn słynie z magnolii, ale zdaniem niektórych źródeł ma to związek z osobą lokalnego działacza, jezuity, ks. Leopolda Szersznika, żyjącego na przełomie XVII i XIX wieku, który pierwszy sprowadził tę roślinę. Ta zaczęła rozprzestrzeniać się w Cieszynie i do dzisiaj jest stałym elementem ogrodów mieszkańców.

Oczywiście nie jest to jedyne miejsce w Polsce, które inwestuje w magnolie. Są one atrakcją parku botanicznego w Powsinie pod Warszawą. Znajdziemy tam jedne z niewielu w Polsce gajów magnoliowych. To rzadki i spektakularny widok. Najczęściej jednak magnolie są rozsiane przypadkowo, przy domach ludzi, którzy kiedyś się nią zachwycili, niczym Maria Pawlikowska-Jasnorzewska.

> Magnolia ma w Polsce status rośliny delikatnej i trudnej do utrzymania. Zdaniem przedstawicieli ogrodu botanicznego w Powsinie, to jednak nie do końca prawda.

Trudna czy łatwa w uprawie?

Magnolia ma w Polsce status rośliny delikatnej i trudnej do utrzymania. Zdaniem przedstawicieli ogrodu botanicznego w warszawskim Powsinie to jednak nie do końca prawda.

PRZED PSZCZOŁAMI

Magnolie to rośliny bardzo stare, jeżeli chodzi o ewolucję. Szacuje się, że pojawiły się na Ziemi ok. 95 mln lat temu i były jednymi z pierwszych roślin kwiatowych na ziemi. Pojawiły się nawet przed… pszczołami.

ZIOŁOLECZNICTWO

Magnolie mają powszechne użycie w kosmetyce, przede wszystkim w ziołolecznictwie. Ponoć suszone pączki niektórych odmian magnolii używane są do leczenia problemów z zatokami.

ZAPACH HARMONII

Zapach magnolii działa odprężająco i daje poczucie harmonii. Za twórczynię perfum o tym zapachu uchodzi Helena Rubinstein. Dziś flakon perfum White Magnolia kosztuje kilkaset złotych.

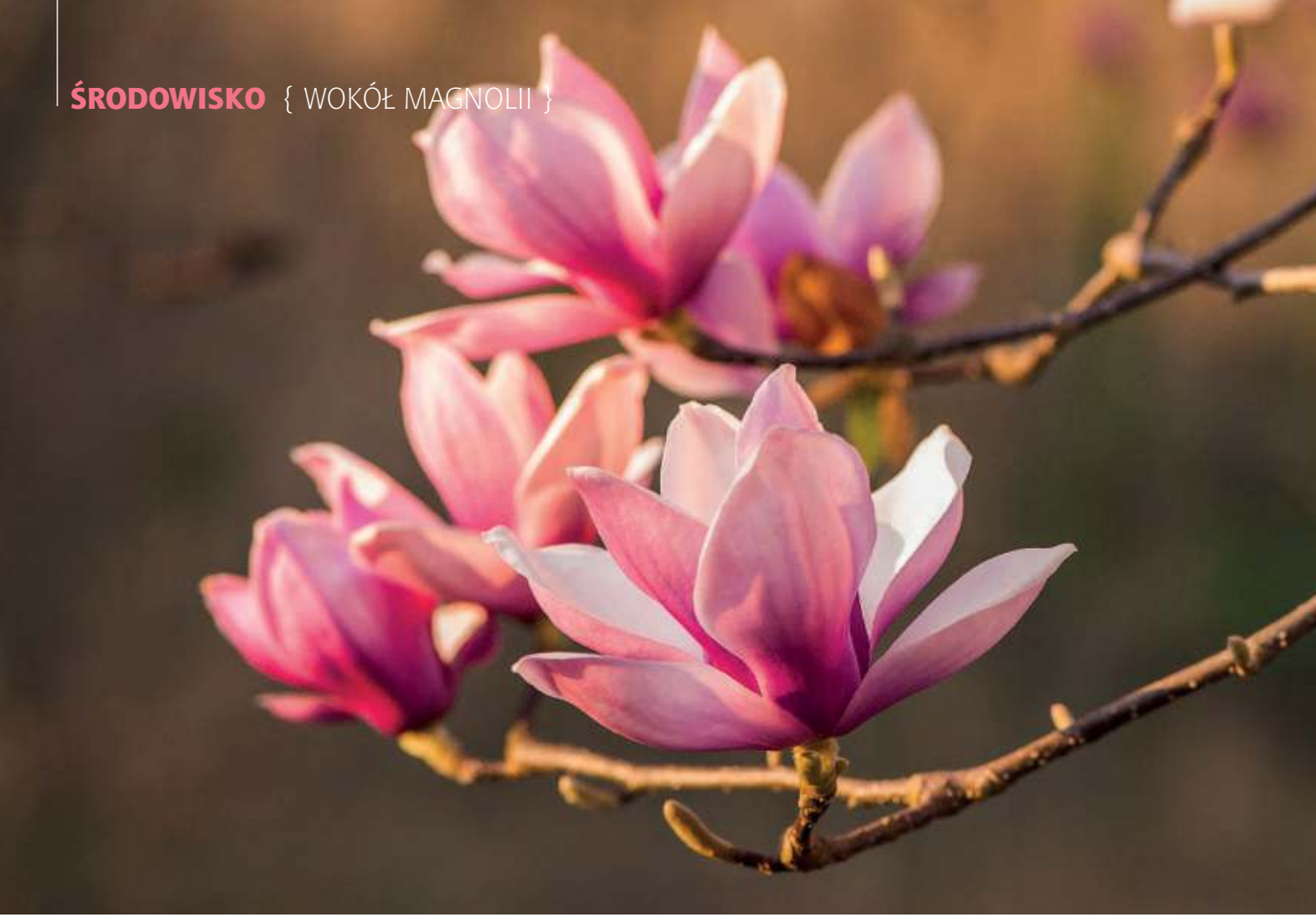

„Łatwo zachować je przez dekady w dobrym zdrowiu, a wyglądem i smakiem ich kwiecia cieszyć się nawet dwa razy tego samego roku, o ile przestrzega się kilku reguł »magnoliowej etykiety«. Podobnie jak rododendrony i hortensje, uwielbiają one podłoża bardzo kwaśne (pH = 4,5–5,5). Z różanecznikami łączy je także płytki system korzeniowy, łatwy do uszkodzenia przy okopywaniu albo przesadzaniu, narażony na przemarzanie i presję podziemnych gryzoni. Potrzebują jednak pełnego, mocnego słońca, gdyż w półcieniu marnieją, a nie uzyskują pełni urody, jak azalie. Silne nasłonecznienie trudno jednak pogodzić z wrażliwością magnolii na porywiste, chłodne i/lub suche wiatry. Cięcie raczej im szkodzi. Najlepiej w ogóle ich nie formować, co najwyżej ucinać gałązki porażone grzybami, obgryzione lub nienadające się do uratowania z innych przyczyn" – doradza Ogrod-Powsin.pl.

Jak czytamy, młode roślinki należy podlewać, najlepiej wodą deszczową, gdyż magnolia nie lubi wody twardej, czyli pochodzącej z instalacji. Jednocześnie warto stosować preparaty do mikoryzacji, czyli podanie do korzenia dobrych grzybów. To jednak rady dla fachowców.

W SZTUCE

Magnolia to częsty motyw w sztuce. Wielu malarzy starało się uchwycić piękno tych roślin. Z polskich malarzy warto wyróżnić Leona Wyczółkowskiego. Jego „Magnolie" oglądamy w Muzeum Narodowym w Krakowie.

PIERRE MAGNOL

To francuski botanik (1638–1715), pochodził z Montpellier. Był jednym z założycieli Królewskiego Towarzystwa Naukowego, zasłużył się jako twórca systematyki kwiatów. Od jego nazwiska pochodzi nazwa rośliny.

DŁUGOWIECZNE

W Polsce magnolie kojarzy się głównie z krzewami i niedużymi drzewkami. Są jednak rejony świata, gdzie osiągają one duże rozmiary, a nawet wykorzystuje się ich drewno. Mogą dożyć nawet 100 lat.

ZOSTAWIĆ W SPOKOJU

Ogrodnicy twierdzą, że magnolia urośnie w dobrze nasłonecznionym miejscu. I zakwitnie. Chyba że zmarznie, wtedy nie będzie z niej większego pożytku.

Na targu usłyszycie prostsze porady. Według sprzedawców sadzonek wystarczy po zasadzeniu nie deptać mocno korzeni, a raz w sezonie stosować kurzy nawóz. Czy to prawda? Nie umiem powiedzieć. Magnolia jeszcze przede mną.

Sąsiedzi, którzy mają te drzewka, twierdzą, że na naszej ulicy magnolia rośnie w dobrze nasłonecznionym miejscu. I kwitnie. Chyba że zmarznie – wtedy nie ma z niej większego pożytku, a jej kwiaty stają się brązowe.

Symboliczne magnolie

O ile w Polsce magnolie zachowują jedynie walor estetyczny, o tyle są rejony świata, gdzie drzewa te mają status skarbu narodowego. Magnolia Siebolda to narodowy kwiat Korei Północnej, który jest tam traktowany niemal z nabożnością. Co ciekawe, jej pozycja utrzymuje się, mimo że koreańscy ogrodnicy nieustannie wymyślają nowe rośliny, które nazywają imieniem kolejnych dyktatorów. Mamy tam więc gatunek o nazwie „Kimjongilia", o czerwonych kwiatach, o których śpiewane są pieśni: „Czerwone kwiaty, które kwitną nad naszą ziemią, / są jak serca: pełne miłości do wodza. / Nasze serca podążają za młodymi pąkami Kimjongilii. / Och! Kwiat naszej lojalności!" – mają śpiewać Koreańczycy z Północy.

Magnolia jest też popularna w świecie demokratycznym. Na południu Stanów Zjednoczonych jest symbolem Luizjany i Missisipi. W tym drugim stanie została wybrana przez uczniów, którzy 28 listopada 1900 roku zagłosowali właśnie na magnolię – wyprzedziła ona wtedy dwa gatunki jaśminu. Ten wybór został oficjalnie potwierdzony w latach 50.

I tak magnolie, które na ziemi pojawiły się 95 mln lat temu, są oswajane przez kolejne pokolenia. Prehistoryczna piękność wciąż się ludziom nie znudziła. Wywołuje refleksje. I pozwala zatrzymać na chwilę czas. **GP**

STAN MAGNOLII

Południowe stany USA są znane z dużej liczby drzew magnolii. Najbardziej kojarzonym z tą rośliną regionem jest Missisipi. Od 26 października 1952 roku magnolia jest oficjalnym kwiatem stanowym.

GDZIE ZOBACZYĆ JE W POLSCE

W wielu miejscach w naszym kraju magnolie już zaczęły kwitnąć. Ale w kilku miejscach kraju to prawdziwy spektakl. Tak jest w ogrodzie botanicznym w Powsinie albo w Cieszynie, który w Polsce słynie właśnie z magnolii.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA, YOUTUBE

PRZYRODNICZY FLASH

KAKAOWCE NIE OBRODZIŁY

Plantacje drzew kakaowych znajdujące się blisko równika mają olbrzymie kłopoty. Fale upałów i intensywne deszcze utrudniają zbiory w Afryce Zachodniej, która produkuje trzy czwarte światowego kakao. Ceny wzrosły o 136 proc. między lipcem 2022 a lutym 2024 roku. To będzie też odbijać się na cenach na całym świecie. „Ekstremalne warunki pogodowe i zmieniające się wzorce klimatyczne spowodowały tąpnięcie zbiorów, które według przewidywań będą niskie trzeci rok z rzędu. To doprowadzi do zmniejszenia światowych dostaw i wzrostu cen" – napisano w raporcie UNCTAD, agendy ONZ ds. handlu. W sezonie 2023/2024 globalny niedobór kakao wyniesie ok. 374 tys. ton w porównaniu z 74 tys. ton w zeszłym sezonie.

NIE ŻYJE NAJSTARSZA PANDA NA ŚWIECIE

Zoo w japońskim mieście Kobe poinformowało w poniedziałek, że w wieku 28 lat zmarła na zawał serca legendarna panda Tan Tan. Informacja ta wywołała poruszenie na całym świecie. Tan Tan był zwierzęciem powszechnie lubianym, Japończycy ruszyli więc oddać hołd padłemu zwierzęciu i składać kwiaty na pożegnanie. Tan Tan, jak każda panda, był chińskim „dyplomatą". Reżim w Pekinie często wykorzystuje biało-czarne misie do ocieplania wizerunku kraju i prowadzenia rozmów z państwami, które przyjmują do swoich ogrodów zoologicznych pandy.

ZŁOTA ULICZKA
Wszystko jest tu mikroskopijne. Maleńkie są okna, maleńkie drzwi wejściowe. Maciupeńkie są parapety, niewielkie pomieszczenia, wąziutkie schody na jeszcze węższą antresolę.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

ZŁOTY KAMIEŃ, PAN UHLE I STRAŻNICY

W KRAINIE ALCHEMIKÓW

Legenda głosi, że jeden z horoskopów przepowiedział podatnemu na zabobony cesarzowi Rudolfowi II gwałtowną śmierć z rąk mnicha. Być może właśnie to stało się powodem, dla którego władca próbował od tej pory wyczytać z gwiazd tajemnicę ludzkich losów. Pracownikom mieszkającym na Złotej Uliczce nakazał zaś poszukiwanie eliksiru życia.

Do dziś nie znajdziemy w Pradze sławniejszej uliczki niż ta. Ma całe 35 metrów długości. Dawniej nazywała się ulicą Zlatnická (Złotniczą). Najprawdopodobniej była siedzibą miejscowych złotników – Żydów pracujących dla skarbu, znajdujących w ten sposób schronienie za murami zamku. Z czasem doklejono ją do zamkowych łuków muru obronnego, by ostatecznie na początku XVI wieku dobudować maleńkie domki, których poddasza utworzyły chodnik obronny. Chodnik łączący dwie wieże – Białą i Daliborską.

Był czas, że Zlatá ulička była miejscem, które zamieszkiwali zamkowi strzelcy. Był też czas, kiedy tutejsze domki zajmowali lokalni handlarze i rzemieślnicy. Wśród tych drugich znaczną część mieli stanowić złotnicy. Ale był też w historii tego miejsca czas nieco mniej chlubny – gdy Zlatá ulička była de facto ponurym slumsem dzisiejszej stolicy Czech. Wtedy w maleńkich domeczkach mieszkali przede wszystkim biedni Cyganie.

Dziś zaś nie mieszka tutaj nikt. A za wstęp do tej części Hradčan trzeba zapłacić minimum 250 czeskich koron. Zlatá ulička stała się częścią muzeum. Nikt tu nie będzie już pracował nad tajemniczą recepturą złotniczą ani obserwował ze strażniczych wieżyczek, czy do bram miasta zbliża się wróg. To będą pamiętać już tylko tutejsze fundamenty. I tylko one mogłyby nam opowiedzieć, czy wszystkie znane nam dziś historie o poszukiwaniu w tutejszych pracowniach kamienia filozoficznego są wyłącznie legendami, czy może jednak mają w sobie ziarno prawdy. Ot, jak choćby ta z historią doktora filozofii, tajemniczego mężczyzny o imieniu Uhle. Mieszkając w jednym z domków przy Złotej uliczce, zwykł przeprowadzać różne eksperymenty. Co rusz z jego domu a to czuć było nieznane zapachy, a to dochodziły dziwne odgłosy. Jeden z nich okazał się ostatnim, jaki usłyszał sam zainteresowany. W 1831 roku głośny wybuch zbudził mieszkańców Złotej uliczki. Eksplozja zniszczyła pracownię doktora, zabijając także jego. Podania mówią, że przy ciele zmarłego znaleziono tajemniczy kamień. Cały ze szczerego złota.

I o ile na prawdziwość tej historii nie mamy dowodów, o tyle historia o tym, że w 1916 roku w jednej z tutejszych kamieniczek mieszkał słynny Franz Kafka, jest już w stu procentach autentyczna.

Złota uliczka znajduje się zaledwie 100 metrów za słynną katedrą św. Wita.

Izba mieszkalna i pracownia alchemika w jednym.

W DRODZE NA ZŁOTĄ ULICZKĘ

PIWO Idąc na zwiedzanie Złotej uliczki, miniemy po drodze przynajmniej kilka słynnych praskich piwiarni. Widok nie powinien dziwić. Piwo to narodowy trunek Czechów. Piją go najwięcej na świecie. Statystyki podają, że przeciętny Czech wypija rocznie od 140 do 190 litrów złocistego napoju. Dla porównania: statystyczny Polak pije 93 litry piwa (5. miejsce na świecie).

NAJMNIEJSZY A skoro dziś o najsłynniejszej uliczce w Pradze, to nie może zabraknąć informacji o najsłynniejszym domu w stolicy Czech. Najsłynniejszym, gdyż najwęższym. Stojący przy ulicy Anezsiej 1043/4 dom ma zaledwie 2,25 metra szerokości i jest jednym z najmniejszych budynków w naszej części Europy. Co ciekawe, do 1922 roku znajdował się w nim dom publiczny.

NAJWĘŻSZA W Pradze znajduje się też druga najwęższa ulica na świecie (pierwszą jest znajdująca się w niemieckim Reutlingen ulica Spreuerhofstrasse). To Vinárna Čertovka, mająca szerokość zaledwie 50 cm. Jeśli dwoje ludzi przypadkiem spotka się na niej w połowie drogi, może mieć problem z minięciem się. Dlatego wprowadzono tu sygnalizację świetlną.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Nie widać jej od razu. Trzeba się troszkę postarać. Zatem mijamy narożnik pobliskiej kamienicy i wchodzimy do innego świata. Wszystko jest tu mikroskopijne. Maleńkie są okna, maleńkie drzwi wejściowe. Maciupeńkie są parapety, niewielkie pomieszczenia, wąziutkie schody na jeszcze węższą antresolę. Tradycja chciałaby widzieć w tych domkach pradawnych alchemików, którzy mieliby szukać cudownej receptury zamieniającej przedmioty w złoto. Inne podania mówią o poszukiwaniu eliksiru na wieczne życie. I właśnie chcąc uszanować tradycję przemieszaną z legendą, jeden z domków przerobiono na pracownię alchemika. Przez miniaturowe okienko widać niewielkie palenisko. A nad nim zawieszony tygiel. Ten sam, w którym, być może, jakiś tajemniczy czarnoksiężnik lada moment zacznie warzyć cudowny eliksir. Wkoło drewniane półki uginające się pod ciężarem starodawnych ksiąg, słoików pełnych barwnych płynów. Gdzieś leży nawet kawałek pięknie wypolerowanej miedzi imitującej złoto.

O mniej romantycznej historii strzelców zamkowych także nikt tutaj nie zapomniał. To właśnie im poświęcona jest wystawa znajdująca się na tyłach miniaturowych domków. Dostaniemy się tutaj, wchodząc po wąskich, drewnianych schodkach, idąc wzdłuż ocienionych poddaszy tworzących średniowieczny chodnik obronny. Zgromadzono tu wystawę broni, kusz, lanc i zbroi. Korytarzem dojdziemy do domku więziennego Daliborka. Druga część korytarza prowadzi do kolejnej wieży obronnej: Białej Wieży. To właśnie w jej dolnej

Militarne eksponaty przypominają o historii strzelców zamkowych.

części aż do połowy XVIII wieku znajdowało się więzienie oraz miejsce wykonywania wyroków śmierci.

Warto pamiętać, że dzisiejszy baśniowy charakter Złotej uliczki odbiega od tego oryginalnego. Pomysłodawcą malowniczej rekonstrukcji podupadłego zabytku był twórca kreskówek, Jirzy Trnki. Po tym jak w 1953 roku ostatni mieszkańcy opuścili tutejsze kamieniczki, miejsce przejęła kancelaria prezydenta Czechosłowacji i można było zacząć prace. Prace, które de facto były kontynuacją tych zaczętych jeszcze w 1864 roku, gdy ostatecznie usunięto przydomowe szopy i przybudówki. Złota uliczka miała wtedy zaledwie metr szerokości. Dziś to już co najmniej 8 metrów. Dzięki temu mimo 35 metrów długości, naprawdę jest tu gdzie spacerować. **GP**

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Wspominanie o jakim nieudanym interesie posła Zembaczyńskiego powoduje, że wpada on w szał? Szefową którego kanału telewizyjnego odwołał Tusk, rewanżując się za pochwały Łukaszence? Jaki dziennikarz fajnie się wściekał, jak mu się „Teleexpress" nie wyemitował? To niektóre pytania w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś płyta Jana Pietrzaka „Dziękuję ci, Polsko". Kto jej nie wygra, może kupić ją na sklep.gazetapolska.pl lub zamówić pod numerem telefonu naszego sklepu 722-111-655.

Hasło ostatniej krzyżówki to ORĘDZIE PASCHALNE, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem GAZ, PAŁA I UCHWAŁA. Nagrody główne, czyli płyty Pawła Piekarczyka, otrzymują Janina Firla z Leszna i Wojciech Więckowski z Białegostoku. Niespodzianki trafiają do: Anny Zawadzińskiej z Krakowa, Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia oraz Stanisława Świdra z Chabówki.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15

BIJ SIĘ O NAGRODY

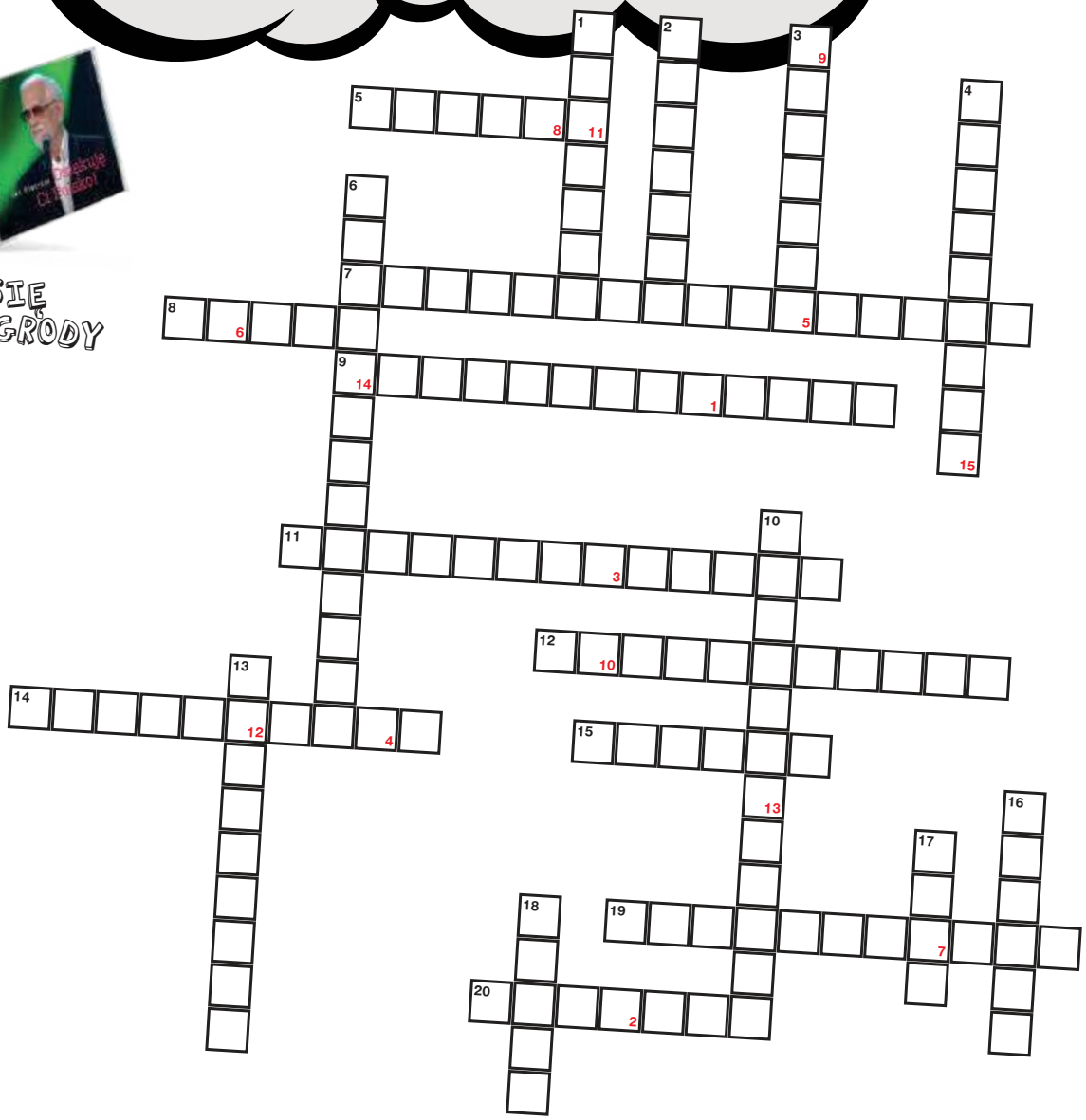

POZIOMO:

5. Bandyta udający prokuratora generalnego
7. Posiadanie go zarzucił Jarosław Kaczyński posłowi ośmiogwiazdkowcowi
8. Wierzymy, że ludzka jest nieśmiertelna, albo pułkownik z SKW odpowiedzialny za reset z FSB
9. Poseł Witold Zembaczyński dostaje szału, gdy przypomina mu się ten jego nieudany interes
11. Urzędnik będący największym wrogiem dla polskich rolników
12. Każdy swój komentarz na temat polskiego Kościoła zaczyna od gadania o patologii, idealny sojusznik jego wrogów
14. Włamaniem do pustego mieszkania ministra, który jest w szpitalu, z chęcią pochwaliłaby się tytułowa grupa przestępcza z tego duńskiego serialu
15. Kandydatka na prezydenta tego miasta chwaliła się w filmiku porankiem spędzonym z redaktorem Czyżem
19. Z okazji Wielkanocy ten program informacyjny nie ukazał się w TVP
20. Leszek, wybitny krakowski artysta, który zmarł niedawno. Śpiewał piosenkę „Jaka szkoda" do słów wygnanego przez komunę poety Stanisława Balińskiego

PIONOWO:

1. Za rok będziemy obchodzić tysiąclecie koronacji tego polskiego króla
2. Prokurator, który zajmuje się sprawą ks. Michała Olszewskiego, a wcześniej zajmował się represjonowaniem „Starucha"
3. Tusk zrewanżował się Łukaszence za pochwały, odwołując szefową tego kanału
4. Znakomicie nadaje się do polewania biur PO przez rolników
6. Nieodrobienie go w domu jest od niedawna w przypadku ucznia zaletą
10. Imiona króla, który oddał Polskę pod opiekę Matce Bożej
13. Jako prezes banku centralnego udanie stłumił inflację, którą teraz stara się rozkręcić Tusk
16. Jest przeciwna PCK, CPK i innym nazwom
17. Wprowadzenia tej waluty nie chce większość Polaków
18. Fajnie się wściekał, jak mu się „Teleexpress" nie wyemitował

Listy

Czerwony Szczecinek

W Szczecinku od lat rządzi albo Lewica, albo PO. Proszę przyjechać i zobaczyć, jak to wygląda – a raczej jak wymiera. I wszystko jest chowane pod przysłowiowy dywan. Tej zimy dwóch bezdomnych zmarło w ubikacji na cmentarzu. I co? Cisza, nie ma ani problemu, ani winnego. A niech to stałoby się w miejscowości rządzonej przez jakąkolwiek opozycję, to na przykład TVN siedziałby i jazgotał na cały kraj.

Andrzej

Ludzie patrzą…

Wystarczy, aby Kościół katolicki wykluczył paru czołowych polityków z PO i PSL (ekskomunikował) i szybko zrobiłby się porządek z kolorową koalicją. Zresztą Platforma zachowuje się tak, jakby żadnego prawa nie było. Zapomina o tym, że są jeszcze ludzie, którzy na razie tylko patrzą...

Anonim

Rolnicy okupujący Ministerstwo Rolnictwa!

Tusk do was nie przyjdzie, a nawet jak przyjdzie, to nic to nie zmieni. Po części jesteście sami sobie winni. Społeczeństwo mówiło, żeby nie spotykać się z nim bez kamer i bez bezpośrednich, na żywo, transmisji z tych spotkań. Nie słuchaliście nas! Owinął was sobie wokół pałac, rozegrał jak dzieci, chodzi i naokoło mówi, że się z wami dogadał, a wy wszystko podpisaliście. Zakpił z was, a wy – nas, ludzi, nie słuchaliście. Nie słuchaliście, kiedy mówiliśmy, aby na każdym spotkaniu były kamery tv nadające na żywo. A to wy mogliście stawiać warunki spotkań! Przykre, ale moim zdaniem już nic nie wywalczycie.

Anonim

Konkrety PO

GUS podaje informację o rosnącym deficycie budżetowym. Polsce grozi unijna procedura nadmiernego deficytu. W 100 dni zrujnować budżet. To jest konkret!

Joanna

PO – LAND

Poczekajmy do wyborów w EU. Będziemy „landem" z walutą „ojro". Ciekawe, co będziemy jeść, by mieć siłę do pracy? Czym tankować itd.?

Rafał

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Pierwszy pod względem wielkości ocean na Ziemi?

2. Jego statek pierwszy opłynął kulę ziemską. On sam jednak zginął podczas tego rejsu. Jak się nazywał ten podróżnik?

3. Czy Turcja leży na Półwyspie Arabskim?

4. W którym mieście znajduje się Katedra Matki Boskiej Kwietnej?

5. „Coś ty, Kolumbie, zrobił Europie,/ Że ci trzy groby we trzech miejscach kopie,/ Okuwszy pierwéj…" – kto jest autorem tych słów i z którego wiersza one pochodzą?

6. Który odkrywca pierwszy dokonał badań dotyczących wielkości Australii?

ODPOWIEDZI:
1. OCEAN SPOKOJNY; 2. FERDYNAND MAGELLAN; 3. NIE; 4. WE FLORENCJI; 5. CYPRIAN KAMIL NORWID „COŚ TY ATENOM ZROBIŁ, SOKRATESIE?"; 6. JAMES COOK

PRENUMERATA

Uwaga! Zmiana cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 365 zł, pół roku – 199 zł; kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

FOT. WIKIPEDIA

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

14 lat bez sądu i kary

Właśnie mija 14 lat od tragicznej soboty, w której cała delegacja Rzeczypospolitej Polskiej zginęła pod Smoleńskiem. Od tego czasu proces podpalania bezpieczeństwa w naszej części świata gwałtownie przyspieszył. Moskwa mogła swobodnie wcisnąć pedał gazu w wojennym wehikule, bo z areny politycznej został wyeliminowany jej najgroźniejszy środkowoeuropejski przeciwnik – prezydent Lech Kaczyński.

Reset z Kremlem stał się wręcz żarłoczny, a gdy polskie służby wojskowe na niewyszukanych bankietach podejmowały ludzi FSB, samo FSB już szykowało się do pierwszej odsłony napaści na Ukrainę. Warto to podkreślać w nieskończoność – zwrot postępował równocześnie z przygotowaniem przez Putina wojny za naszą wschodnią granicą. To nie była tylko głupia czy naiwna polityka, to była polityka współpracy z państwem, które dosłownie za chwilę miało objawić światu swoje ludobójcze oblicze, i to w dystansie nie większym niż jeden dzień jazdy samochodem od granicy NATO.

Dziś stery bezpieczeństwa Polski przejęli ludzie, którzy – gdyby przyjąć ich pokrętne wyjaśnienia – w najlepszym wypadku dali się wykiwać jak dzieci i, będąc funkcjonariuszami kontrwywiadu, przeoczyli przygotowania do wojny potężnego agresora, przed którym mieli nas strzec. Skoro zatem dali się zwieść, poszli jak cielęta za polityką tej czy innej stolicy i wpadli w paszczę ludobójcy, myśląc, iż znajdą w nim współpracownika, to co oni jeszcze raz robią w kontrwywiadzie RP? Wykorzystują drugie życie?

Sęk w tym, iż przyszłość Rzeczpospolitej nie jest grą komputerową. Ludzie odpowiadający za bezpieczeństwo naszego kraju nie tylko wciągnęli służby w grę Putina w czasach, gdy ten był w pędzie szykowania wojny, lecz nawet nie ochronili głowy państwa i kilkudziesięciu osób pełniących kluczowe funkcje w RP podczas wyprawy na uroczystości państwowe w Katyniu. Czy zatem dziś są w stanie obronić nas w sytuacji znacznie trudniejszej i bardziej niebezpiecznej?

W najnowszym numerze miesięcznika „Nowe Państwo" piszemy o Smoleńsku jako o zbrodni bez sądu i kary. Dziś na własne oczy widzimy, że brak sądu i kary, a nawet wypowiedzianego cichym głosem potępienia rozzuchwalił sprawców. 14 lat temu bez problemów, przy pomocy władz RP i większości działających mediów, weszli oni w rolę wzruszonego przyjaciela, który w trudnej chwili wyciąga dłoń i chce się bratać. Dlatego zimą 2022 roku bez najmniejszej żenady obwieścili światu, że bombardując, gwałcąc i torturując, starają się „naprostować" Ukraińców, by zapomnieli o faszyzmie. **GP**

Reset to była polityka współpracy z państwem, które dosłownie za chwilę miało objawić światu swoje ludobójcze oblicze, i to w dystansie nie większym niż jeden dzień jazdy samochodem od granicy NATO.

Mini Lotto

Ciągle pada!

GŁÓWNE WYGRANE PADAJĄ DZIEŃ PO DNIU

Wygraj nawet 400 000 zł

18+

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl